

## SPIRYTYZM STAROŻYTNY I WSPÓŁCZESNY

*"Wiedzą bowiem żywi, że muszą umrzeć, lecz umarli nic nie wiedzą i już nie ma dla nich żadnej zapłaty, gdyż ich imię idzie w zapomnienie. Zarówno ich miłość, jak ich nienawiść, a także ich gorliwość dawno minęły; i nigdy już nie mają udziału w niczym z tego, co się dzieje pod słońcem"* - Księga Kaznodziei Salomona

9:5,6

UWAGI OGÓLNE. DOWODY NA TO, ŻE JEST DEMONIZMEM. KIM SĄ DUCHY PODAJĄCE SIĘ ZA ZMARŁYCH? OPĘTANIE W CZASIE PIERWSZEGO ADWENTU. WSPÓŁCZESNY SPIRYTYZM I JEGO TENDENCJA. OSTRZEŻENIE SPIRYTYSTY I ZWOLENNIKA SWEDENBORGA. DZISIAJ WIELU OPĘTANYCH PRZEZ DIABŁY. OŻYWIENIE SPIRYTYZMU. OBECNIE DUCHY ORGANIZUJĄ KOŚCIOŁY. "W KOMORACH". "ZAMYŚLY JEGO NIE SĄ NAM TAJNE". ZGUBNE MOCE SZATANA. "NIE BĄDŹŹE HARDEJ MYŚLI, ALE SIĘ BÓJ". TO SĄ TE SILNE ZŁUDZENIA. HIPNOTYZM I TELEPATIA WSPÓŁCZESNYM DEMONIZMEM. POROZUMIEWANIE SIĘ Z UMARŁYMI. KSIĄDZ I. K. FUNK "DOTKNIĘTY". POGLĄDY KSIĘDZA R. HEBERA NEWTONA. SUGESTYWNE FAKTY. DOŚWIADCZENIA W SPIRYTUALIZMIE. O NIESTOSOWNEJ POSTACI. DUCHY ZDRADZAJĄ SWOJE ZŁE INTENCJE. GODNA UWAGI WIZJA. "DLACZEGO ZOSTAŁ DO MNIE WEZWANY". WSTRZYMAĆ POSTĘP ZŁA. TRIUMF I KLĘSKA SZATANA. FIZYCZNIE ULECZENI. GŁOSZENIE UMARŁYM. GŁOSZENIE UWIĘZIONYM DUCHOM. DUCHY RAZ NIEPOŚLUSZNE. W ŁAŃCUCHACH CIEMNOŚCI. RAZ NIEPOŚLUSZNIE, WCIAŻ NIEPOŚLUSZNE. WALCZĄCY Z BOGIEM. PRZEZ MEDIA I OPĘTANIE. "AZAŻ NIE WIECIE, IŻ ANIOŁY SĄDZIĆ BĘDZIEMY"? JAK JEZUS GŁOSIŁ PRZEZ SMIEĆ.

*"Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą; abyście mogli stać przeciwko zasadzkom diabelskim.*

*Albowiem nie mamy boju przeciwko krwi i ciału, ale przeciwko księstwom, przeciwko zwierzchnościom, przeciwko dzierzawcom świata ciemności wieku tego, przeciwko duchowym złościom, które są wysoko" - Efez. 6:11,12.*

TO, w co wierzymy, że jest prawdą o spirytyzmie, wzbudza sprzeciw dwóch stron: (1) Większości ludzi, którzy nie mają zaufania do spirytyzmu i wierzą, iż przypisywane mu objawy i dowody są oszustwem. (2) Wciąż wzrastającej liczby ludzi, którzy gotowi są zaprzeczyć istnieniu złych istot duchowych zwanych demonami, jak również istnieniu księcia demonów, zwanego w Piśmie Świętym diabłem i szatanem.

Ksiądz Adam Clark dobrze powiedział:

"Szatan dobrze wie, że ci, którzy przeczą jego istnieniu, nie będą się obawiać jego mocy i wpływu; nie będą strzec się przed jego sztuczkami i środkami; nie będą się modlić do Boga o uwolnienie od "onego złośnika"; jeżeli nie istnieje, nie mogą oczekiwać na zdeptanie go swoimi stopami; a zatem staną się oni łatwym i nie stawiającym oporu łupem nieprzyjaciela swych dusz. Skłaniając ludzi do niewiary i zaprzeczania jego istnieniu, usypia on ich czujność. Staje się wówczas ich zupełnym panem, prowadzącym swoich niewolników według własnej woli. Dobrze znany jest fakt, że spośród wszystkich wyznających jakąś wiarę religijną, ci, którzy istnieniu diabła przeczą, okazują małe zainteresowanie modlitwą lub w ogóle się nie modlą. Najwyraźniej do egzystencji Boga podchodzą oni w taki sam beztroski sposób, jak do istnienia diabła. Nie interesuje ich obowiązek względem Boga, ponieważ ci, którzy się nie modlą, szczególnie na *osobności* - a nigdy nie widziałem, by tak się modlił ten, kto nie wierzy w diabła - nie mają żadnej religijności prócz formy, bez względu na to, jak wielkie mogą mieć aspiracje".

Gdyby ktoś zapytał, w jaki sposób spirytyzm może wyrządzać szkodę tym, którzy uważają go za oszustwo i szachrajstwo, a jego zwolenników za ofiary tychże oszustw, odpowiadamy, że większość z nich stanowią ci, którzy kiedyś całkowicie i z przekonaniem odrzucali jego przechwałki i uważali je za naciągane. Ci, którzy najbardziej nie wierzą w spirytyzm, często są

*najbardziej skłonny do zbadania jego rzekomych pretensji.* Przekonawszy się, że wiele z jego roszczeń jest prawdziwych i wiele jego manifestacji nadprzyrodzonych, ci uprzedzeni niedowiarkowie tym bardziej są narażeni na to, by stać się jego gorliwymi rzecznikami. Gdyby wiedzieli, czym rzeczywiście jest spirytyzm oraz jak i dzięki czyjej mocy działa, mieliby się na baczności, a ich zdolność osądzania wzbogaciłaby się o wsparcie i wskazówki, których sama nie posiada. To brak prawdziwej wiedzy o spirytyzmie (podanej przez Pismo Święte i potwierdzonej niezaprzeczalnymi dowodami poza Pismem Świętym) sprawia, że tak wielu pada ofiarą jego złudzeń.

To prawda, że w imię spirytyzmu popełnia się oszustwa, ale dotyczą one głównie prób "materializowania się". To, że spirytyści jakąś mocą lub za czyjś pośrednictwem czynili i mogą czynić wiele zadziwiających rzeczy przekraczających zdolności człowieka, zostało dobitnie udowodnione w wielu przypadkach - niekiedy przed naukowcami, całkowicie nie wierzącymi. Tamburyn grał w powietrzu pozostając poza zasięgiem ludzkiej ręki, podtrzymywany jakąś niewidzialną mocą; krzesła wraz z siedzącymi na nich ludźmi podnoszone były w górę bez jakiegokolwiek połączenia z widzialną siłą; media unosiły się w powietrzu itp. Ku zadowoleniu setek inteligentnych ludzi z różnych stron świata wiele razy przeprowadzano *pomyślnie próby* z pukaniem, podnoszeniem stołu, sporządzaniem rękopisów i tabliczek łupkowych. A w skład zwolenników spirytyzmu wchodzi sędziowie, prawnicy, ludzie interesu i wiele zdolnych kobiet. Ludzie ci sprawdzili roszczenia spirytyzmu i szczerze przyznali się do wiary w niego. Delikatnie mówiąc, nierozsądnym jest szydzić z nich jako z głupców i łotrów tylko dlatego, że są zwiedzeni kuglarskimi sztuczkami, natomiast są nimi, jeśli dobrowolnie i świadomie poświęcają swój czas i wpływ na popełnianie oszustw.

Autor skłonny był do sceptycyzmu wobec różnych pretensji spirytyzmu, ale został przekonany, że jest inaczej przez pewnego

chrześcijanina, w którego słowa miał wszelką podstawę całkowicie wierzyć. Przyjaciel ten nie był wyznawcą spirytyzmu, lecz znalazłszy się pewnego wieczoru w towarzystwie kilku spirytystów, spotkał się z propozycją: "Zróbmy seans". Wszyscy obecni zgodzili się, a nasz przyjaciel z ciekawości pozostał wśród nich. Usiedli przy stole, położyli na nim ręce w zwykły sposób, a obecne wśród nich medium zapytało: "Czy są jakieś duchy?" W odpowiedzi, udzielonej przez pukanie w stół - jedno A, dwa B, trzy C itd. - podano, że duchy są obecne, ale dzisiaj nie będą rozmawiały. Medium zapytało: "Dlaczego?" Pukania odpowiedziały: "Ponieważ w Stanach Zjednoczonych mianuje się nowe media". Rozczarowane towarzystwo poprosiło przez medium, by jako eksperyment podano nazwisko jakiejś znanej postaci umierającej w ten wieczór. Prośba została spełniona, i podano nazwisko rosyjskiego dygnitarza, którego w tej chwili nie możemy sobie przypomnieć. Stało się to zanim zainstalowano linię atlantycką, więc mój przyjaciel, chcąc informację sprawdzić, śledził gazety i ostatecznie, prawie miesiąc później (czas wówczas potrzebny na dotarcie poczty rosyjskiej), napotkał ogłoszenie o śmierci rosyjskiego dostojnika o dokładnie tym samym nazwisku.

Nasz przyjaciel został przekonany, że spirytyzm wcale nic jest "zabawą", i pragnął następnego spotkania. Gdy do niego doszło, medium, z uwagi na odpowiedź z ostatniego spotkania, zapytało: "Czy są wśród obecnych jakieś inne media? A jeśli tak, to ile?" Odpowiedź brzmiała: "Cztery". Medium poprosiło ducha: aby zechciał wskazać, którzy z obecnych są tymi mediami, gdy każdy po kolei wymawiał swoje nazwisko, media oznaczane były stuknięciem w stół dokonywanym pewną niewidzialną mocą. Nasz przyjaciel był jednym z nich, nawet dumny z tego zaszczytu. To miało miejsce w Wheeling, w Zachodniej Virginii. Wkrótce potem odwiedził owdowiałą ciotkę. Chcąc się popisać swymi nowymi zdolnościami jako medium, poprosił ją i jej córkę o uczestniczenie w "seansie". Były bardzo zaskoczone, a córka zapytała: "Czyżbyś był medium"? Ja także jestem medium posługującym się pukaniem,

mój brat Harry jest medium pracującym przez podnoszenie, a moja matka jest medium piszącym i wprowadzanym "w trans". Nasz przyjaciel był jedynie świadkiem pracy mediów pukających, gorąco pragnął, aby ciocia zademonstrowała swoje możliwości jako medium. Pokazano mu wykonany przez nią podpis, który był dokładną kopią autografu z czeków zmarłego wujka. I co dziwniejsze, wujek pisał bardzo ładnie, podczas gdy ciotka umiała pisać tylko w transie.

Chcąc wypróbować jej umiejętności jako medium mówiącego, cała trójka zebrała się wokół małego stołu, a ciotka wezwała ducha, by przez nią przemówił. Odpowiedź brzmiała, że nie będzie żadnej rozmowy, gdyż nie ma nikogo z niedowierzających, których trzeba by było przekonać. Niemniej jednak upierali się przy tym dalej i skłonili ciocię, by ponownie wezwała ducha. Tym razem odpowiedzią było uniesienie jej rąk znad stołu i uderzenie nimi w niego. To było dla nich wszystkich czymś zaskakującym. Duchy najwyraźniej zostały sprowokowane natarczywością powtórnego wezwania po ich odmowie. Lecz po trwającej około dziesięć minut dyskusji, nasz przyjaciel nakłonił ciotkę, by jeszcze raz wezwała duchy, aby dowiedzieć się, co będzie dalej. Zgodziła się, a w odpowiedzi jej ręce zostały uniesione nad stołem i spadły nań z wielkim hukiem, w trzech szybko następujących po sobie uderzeniach, wydając taki odgłos, jakby pękały wszystkie kości; z dzikim wzrokiem, krzycząc: och, och, och, ciotka odskoczyła na wół oszalała od stołu.

Duch, kimkolwiek on był, był najwyraźniej zdenerwowany i chciał, by zrozumiano, że nie wolno z nim żartować. Nasz przyjaciel poinformował nas, że po tym wszystkim jego ciotka już nigdy nie chciała mieć nic do czynienia ze spirytyzmem jako medium - została dostatecznie ostrzeżona, by zaniechać go. Lecz nasz przyjaciel pragnął jeszcze poznać zdolności "medium podnoszącego", i gdy wieczorem przyszedł kuzyn Harry, nalegał, by zademonstrował swoje umiejętności jako medium. Harry

zgodził się, a wśród wielu różnych prób była i taka: Na środku podłogi postawił mały, lekki stół i powiedział: "Wzywam ducha naszego starego psa Dasha, by wszedł w ten stół". Następnie zwrócił się do stołu, mówiąc: "Chodź, Dash"! Stół chwiał się na dwóch nogach i pokuśtykał za nim wokół pokoju.

Powinniśmy w tym miejscu dodać, że nasz przyjaciel, który ręczy za te rzeczy, już nigdy nie będzie stosował swych umiejętności jako medium. Jest teraz wybitnym chrześcijaninem mieszkającym w Pittsburgu w Pensylwanii. Jego poglądy na spirytyzm są obecnie zbieżne z tymi, jakie chcemy tutaj przedstawić.

Spirytyści *twierdzą*, że te manifestacje i rozmowy niewidzialnych sił pochodzą od istot ludzkich, które kiedyś żyły na tym świecie, lecz które, *pozornie nieżywe*, stały się jeszcze bardziej żywe, mądrzejsze, wolniejsze i w każdy sposób bardziej zdolne i kompetentne niż kiedykolwiek przedtem. Twierdzi się, że celem tych pokazów jest udowodnienie, iż *umarli nie są umarłymi*, lecz żywymi; że nie ma potrzeby wzbudzania umarłych, gdyż w ogóle ich nie ma, ponieważ przechodząc w stan zwany śmiercią, stają się jeszcze bardziej żywymi niż przedtem. Nie będziemy zatrzymywać się tutaj, by pokazać jak niezgodne jest to wszystko ze świadectwem Pisma Świętego na ten temat, ale kierujemy czytelnika do Słowa Pańskiego, przypominając mu, że: "...jeślić zmartwychwstania nie masz...zatem i ci *poginęli*, którzy zasnęli w Chrystusie" - 1 Kor. 15:13,18; Ijob 14:21; Ps. 146:4; Kazn. 9:5,6.

Oto powód omamienia. Gdy tylko człowiek nie wierzący w spirytyzm zostanie przekonany, że niewidzialna moc przemawia przez medium, pali go ciekawość. Nic innego nie przedstawia takich *dowodów* z niewidzialnych źródeł, jak czyni to spirytyzm; a wielu zdaje się nie tylko chcieć, lecz gorąco pragnąć kroczyć za widzeniem, a nie według wiary. Każdy ma zmarłych przyjaciół i tysiące chciałoby, jeśli możliwe, porozumieć się z nimi i otrzymać od nich jakąś wiadomość lub radę. Nie dziwimy się więc, że ludzie

są bardzo przejęci tymi sprawami i chętnie ulegają kierownictwu tych, których uważają za swych najprawdziwszych przyjaciół i najzdolniejszych doradców.

Do medium przychodzą w celu porozumienia się z umarłymi. Medium opisuje włosy, oczy itd. oraz pewne drobne szczegóły, jak znamię przyrodzone lub skaleczony czy zdeformowany palec lub stopa (które ojciec, syn, siostra lub żona rozpoznaje jako opis ukochanego zmarłego), przekazując wieści, które pomimo, iż są mgliste i dwuznaczne, uważane są za bardzo ważne. Nowicjusze napelnieni są pewnego rodzaju nabożną radością zmieszaną z uniżoną świadomością niskości własnego stanu i dumą, że zostali uznani za godnych nawiązania kontaktu ze "światem duchowym", podczas gdy tak wielu dobrych i wielkich ludzi nie dostało tej łaski, lecz pozostaje "ślepyimi na cudowne sprawy spirytyzmu". Odczucia zapoczątkowane w ten sposób są do pewnego stopnia zbliżone do niektórych rodzajów *odczuć religijnych*, a "nawróceń" od razu gotowi są uwierzyć i być posłusznymi radom i wskazówkom tych, których uważają za mądrzejszych i świętszych od siebie i tak bardzo zainteresowanych ich dobrem, obecnym i wiecznym, że opuszczają radości i służbę w Niebie, aby się z nimi komunikować i ich pouczać.

Większość ludzi nie posiada prawdziwej wiary chrześcijańskiej opartej na fundamencie Słowa Bożego. Mają oni raczej *pragnienie* przyszłego życia i *nadzieję*, co do swych zmarłych, aniżeli wiarę w jedno lub drugie. Ponieważ przekonali się, iż nawiązali kontakt z osobami poza grobem, wszystko to, co dotyczy życia przyszłego staje się dla nich realniejsze i bardziej interesujące niż kiedykolwiek przedtem. Wielu z nich, nie mając żadnego pojęcia o życiu religijnym, mówi do siebie: Teraz wiem, co to znaczy mieć wiarę i uczucie religijne dotyczące przyszłości. Gratulują sobie przy tym, że otrzymali wielkie błogosławieństwo duchowe.

Jest to zaledwie pierwsza lekcja, a te stosunkowo budujące przeżycia głównie należą do niej. Późniejsze doświadczenia pokażą, co przyznają sami spirytyści, że są "złe duchy", "duchy kłamliwe", które ciągle ich zwodzą. Informacje i objawienia, często głupie i bezsensowne, stopniowo prowadzą takiego badacza do niewiary w Biblię i Stworzyciela, nauczając, a zarazem chwając się, że "duchy" są oprócz przyrody jedynym źródłem wiedzy. W ten sposób torowana jest droga ku zaawansowanym lekcjom "koligacji duchów", "wolnej miłości" itp. Po pierwszym oszustwie i poderwaniu zaufania zwykle wystarcza wyjaśnienie, że są "zarówno dobre, jak i złe duchy", a biedna ofiara nadal idzie ślepo, mając pewność, że obcuje z jakąś nadprzyrodzoną siłą.

Jako ilustrację tego przytaczamy przypadek pewnego starszego pana z Pittsburgha, znanego spirytysty i zagorzałego obrońcy spirytyzmu. O jego historii dowiedzieliśmy się od wspólnego przyjaciela. Gdy prowadził za pośrednictwem medium rozmowę ze swą rzekomo "przeobrażoną" żoną, powiedziała mu ona: "John, byłabym zupełnie szczęśliwa, gdyby nie jedna rzecz, której ty jesteś powodem". "Och, Mary, nie pozwól, by moje sprawy męczyły twoją błogość! Jak na starego człowieka jestem stosunkowo szczęśliwy i zadowolony". Lecz ona odpowiedziała: "Och, nie, John, ja wiem lepiej! Wiem, że jesteś samotny, bardzo samotny, że bardzo za mną tęsknisz i cierpisz z braku wielu drobnych uprzejmości, że twój dom jest całkiem ponury". Pan N. miał pewne zaufanie do zdania Mary, a nowina ta miała dla niego wielkie znaczenie. Jego dom i sprawy stopniowo stawały się coraz mniej szczęśliwe, a on coraz bardziej zgorzkniały, więc na następnym "seansie" zapytał Mary, co mógłby uczynić, żeby przestała się martwić przywracając jej w ten sposób utracone szczęście. Odpowiedziała, że powinien znaleźć sobie odpowiednią towarzyszkę i powtórnie się ożenić. Lecz starszy pan (70 lat) zaprotestował, że nawet gdyby znalazł odpowiednią towarzyszkę, to ona nie zechciałaby go poślubić. Podczas częstych spotkań rzekomy duch jego żony nalegał w dalszym ciągu, a w miarę jak



rozmyślał on nad tą sprawą czuł się coraz bardziej samotny, i w końcu poprosił Mary, by dokonała wyboru za niego, jako że posiadała o wiele lepszy gust niż jakakolwiek istota ziemska. Medium udało wielkie oburzenie na uzyskaną odpowiedź i z początku nie chciało jej powtórzyć. Im bardziej nie chciało ono udzielić odpowiedzi, tym bardziej pan N, chciał ją poznać, i w końcu medium wyjaśniło, że duch jego żony powiedział, iż pan N. powinien poślubić ją (medium), lecz dodała, że jest oburzona, iż duch myśli, że poślubi ona tak starego człowieka.

Im więcej pan N. myślał o tej sprawie, tym bardziej stawał się skłonny ulec dobremu, jak mniemał, duchowi swej żony, dając się poprowadzić na drogi rozkoszy i ścieżki pokoju. Nalegał więc na medium, że obowiązkiem ludzkości jest posłuszeństwo żądaniom swoich najlepszych przyjaciół w "świecie duchowym". Ostatecznie medium zgodziło się usłuchać zaleceń ducha i poślubić go pod warunkiem, że przepisze na nią cały swój majątek. Sprawa została przeprowadzona na drodze prawnej i pan N. ze swą żoną - medium i jej córką przystąpili do uczynienia jego, uprzednio chłodnego i ponurego domu tym, czego życzył mu duch jego żony. Jednak w bardzo krótkim czasie potem biedny starzec z chęcią pozostawił dom i wszystko, by uwolnić się od dwóch "diablic", jak je później nazwał.

Czy zachwiało to zaufaniem p. N. do spirytyzmu? Wcale nie. Po prostu jaszcz raz porozumiał się ze swoją żoną przez inne medium i został poinformowany, że kłamliwy duch zupełnie źle ją przedstawił i że ona wcale nie udzieliła tak złej rady. Gdy spotkaliśmy się z nim wkrótce potem, usiłował nakłonić autora tej broszury do przyjęcia spirytyzmu, lecz znając fakty związane z jego historią, odpowiedział on: "Panie N. przyznajemy, że spirytyzm oparty jest na pewnych nadludzkich zjawiskach, lecz zaprzeczamy, by siły udzielające wiadomości prawdziwie się przedstawiały. Twierdzą, że są przyjaciółmi i krewnymi, którzy kiedyś żyli na tym świecie, lecz Pismo Święte zapewnia nas o

czymś wprost przeciwnym: mówi ono, że w grobie nie ma żadnej pracy, wiedzy i myślenia, i że umarli o niczym nie wiedzą (Kazn. 9:5,10). Oświadczą ono, że jedyną nadzieją życia wiecznego jest zmartwychwstanie umarłych. Wie pan, panie N., że kimkolwiek są ci, którzy mienią się być duchami pańskich przyjaciół, na ich świadectwie wcale nie można polegać. Nie wolno, panu wierzyć ich najbardziej uroczystym oświadczeniom. Pismo Święte nazywa ich "duchami kłamliwymi". Następnie przedstawiliśmy mu to, co poniżej podaliśmy w tym artykule, tożsamość tych duchów, tak, jak jest ona podana w Piśmie Świętym. Chętnie przyznał, że niektórym duchom nie można wierzyć, bo są "zupełnie złe", lecz utrzymywał, że inne są bardzo dobre, prawdopodobne, i często udzielały dobrych rad, które były mu bardzo pomocne.

Wielu spirytystów, szczególnie nowicjuszy, twierdzi, że wpływ spirytyzmu jest budujący. Ci jednak, którzy przeszli przez różne etapy doświadczenia w tym tzw. systemie religijnym, stwierdzają i publicznie oświadczają, że jego wpływ jest wprost przeciwny - że jest on demoralizujący.

Czołowa gazeta spirytystów, *The Banner of Light* (*Sztandar Światła*), w odpowiedzi na pytanie dotyczące *metody* działania wyjaśnia:

"Pytanie. Gdy duch kieruje ręką piszącego medium, czy impulsy zawsze przechodzą przez umysł?"

Odpowiedź. Niekiedy występuje tzw. kierowanie mechaniczne, wówczas łączność między ramieniem a umysłem jest całkowicie przerwana. Mimo to pisanie zachodzi dzięki tzw. fluidowi nerwowemu, którego część pozostaje w ramieniu w celu działania. Lecz gdy ma miejsce tzw. pisanie impresywne, wówczas używany jest umysł i cały system nerwowy".

Inne czasopismo, *Spiritual Age (Duchowy Wiek)*, wyjaśniając różnicę między hipnotyzmem a kierowaniem duchowym, mówi:

"Przypuśćmy, że dzisiaj zahipnotyzuję ciebie i jako hipnotyzer mówię, piszę i działam przez ciebie, podczas gdy ty jesteś pozbawiony swej świadomości; to jest hipnoza. Przypuśćmy dalej, że dzisiaj umieram, a jutro jako duch przychodzę i hipnotyzuję ciebie, a następnie mówię, piszę i działam przez ciebie; to jest spirytualizm [spirytyzm]".

Wartość spirytyzmu dla świata w taki oto sposób podsumowuje znany dobrze Horace L. Hastings:

"Według teorii spirytualistów wokół nas jest sto razy więcej bezcielesnych duchów niż ludzi w ciele. Wśród nich są wszyscy poeci pisarze, mówcy, muzycy i wynalazcy minionych wieków. Wiedzą wszystko to, co kiedykolwiek wiedzieli będąc w ciele, a jeszcze więcej się nauczyli od tamtego czasu. Ze swymi powiększonymi władzami i nabytym doświadczeniem powinni być w stanie czynić to, czego śmiertelnicy nigdy dotąd nie czynili. Mają wolny dostęp do ludzkiej psychiki i do prasy, nieograniczoną liczbę mediów gotowych odbierać ich przekazy i tysiące, tysiące pytających, którzy niecierpliwie zadają im pytania, gorąco pragnąc otrzymać od nich informację. Mają stoły, tabliczki łupkowe (szyfrowe), pióra, ołówki, banja, pianina, szafki, dzwonki, skrzypce i gitary. A czym my możemy się pochwalić? Ich celem w tym świecie jest uczenie ludzi, pomaganie im, czynienie ich mądrzejszymi i lepszymi. Mówią i pukają, podnoszą i stukają, majsterkują i piszą, materializują i dematerializują się, pogrążają w hipnozie i robią pokazy. Powiedzieli nam wiele rzeczy, które znaleźliśmy wcześniej, wiele rzeczy, których jeszcze nie znaleźliśmy, i wiele innych rzeczy, znanych lub nieznanych. Jeśli jednak poznamy prawdziwą naukę, niezawodną informację lub cenną i korzystną wiedzę, spirytyzm okazuje się tak jałowy jak Sahara, tak pusty jak wydrążona dynia".

W Piśmie Świętym mamy bardzo liczne i stanowcze oświadczenia, że zmarli do chwili zmartwychwstania nie mogą się porozumiewać. Mamy ponadto wyraźne świadectwo Biblii, (I) że nie tylko niektóre, lecz wszystkie z tych duchów są "złymi duchami", "duchami kłamliwymi", "duchami zwodzzącymi". Pismo Święte zabrania ludzkości szukania wiedzy u nich i jasno podaje nam, że te demony, "diabły", są "Aniołami, którzy nie zachowali pierwszego stanu swego" - częścią aniołów, którym powierzono nadzór nad rodzajem ludzkim przed potopem, w celu pozwolenia im na próbę *podniesienia ludzkości z grzechu*. Przez ich niepowodzenie wszyscy mogą poznać; że jest tylko jeden skuteczny środek przeciwko grzechowi: ten dostarczony w Chrystusie. Aniołowie ci zamiast podnieść ludzkość, sami zostali skuszeni do grzechu i źle użyli udzielonych im zdolności, materializując się w postaci ludzkie i dając początek nowej rasie (1 Moj. 6:1-6). Ich niedozwolone potomstwo zostało wyniszczone potopem, a oni sami pozbawieni swobody przyjmowania ludzkiego ciała, a także odłączeni od świętych aniołów, którzy zachowali swój anielski stan nienaruszony.

Apostoł Piotr (2 Piotra 2:4) mówi o nich: "Bóg aniołom, którzy byli zgrzeszyli, nie przepuścił, ale strąciwszy ich do piekła [*tartarus*], podał *łańcuchom ciemności*, aby byli zachowani na sąd". Juda (w. 6) także wspomina o tej klasie, mówiąc: "Aniołów, którzy nie zachowali pierwszego stanu swego, ale opuścili mieszkanie swoje [swój właściwy stan], na sąd dnia wielkiego związkami wiecznymi pod *chmurą* zachował". Odnotujmy trzy kwestie związane z tymi złymi aniołami:

(1). Są oni uwięzieni w *tartarus*, ograniczeni, lecz nie zniszczeni. Tylko w tym jednym wersecie *tartarus* przetłumaczone jest jako "piekło". Nie oznacza ono ani grobu, ani śmierci drugiej, symbolizowanej przez "jezioro ognia i siarki", lecz oznacza powietrze, czyli atmosferę ziemską.

(2). W tym stanie uwięzienia mają pewne swobody, mimo to pod jednym względem są związani łańcuchem, ograniczeni - nie mogą korzystać ze swojej władzy w świetle, gdyż pozostają w mocy "łańcuchów *ciemności*".

(3). Ograniczenie to miało trwać *aż do* "sądu dnia wielkiego", wielkiego tysiącletniego dnia - w sumie przez okres ponad cztery tysiące lat. Ponieważ żyjemy obecnie w zaraniu tysiącletniego dnia - "dnia wielkiego" - możliwe, iż należałoby rozumieć, że stopniowo niektóre z tych ograniczeń "*ciemności*" mogą wkrótce być usunięte. Jeśli tak, jeśli "łańcuchy *ciemności*" zostaną rozwiązane, pozwoli to owym upadłym duchom zwodzić i czynić "cuda kłamliwe" w świetle dziennym (co obecnie starają się czynić), by zwieść rodzaj ludzki w większym stopniu niż dotąd od czasów potopu.

Ci aniołowie; czyli demony, nie powinni być myleni z szatanem, księciem demonów, diabłów, którego niegodziwa kariera rozpoczęła się długo przedtem - a który był pierwszym i przez długi czas jedynym wrogiem Boskiego rządu. Stworzony jako anioł wyższego rzędu, usiłował on stać się rywalem Wszechmocnego, zwieść i usidlić Adama oraz jego ród, by zostali jego sługami, i jak wszyscy wiemy, w dużym stopniu, przynajmniej przez pewien czas, to mu się udaje. Jako "książe świata tego", który "działa teraz w sercach dzieci nieposłuszeństwa", rzeczywiście ma on liczną rzeszę zwiedzionych i zniewolonych naśladowców. Oczywiście ocenił on znaczenie odstępstwa aniołów, którzy nie "zachowali pierwszego stanu swego" i zostali ograniczeni podczas potopu. Z tego też powodu mówi się o nim jako o ich przywódcy, "księciu diabłów". Jako istota wyższego rzędu, niewątpliwie sprawuje on do pewnego stopnia władzę nad innymi.

Ci upadli aniołowie, "demony", prawdopodobnie w niewielkim stopniu są sobą zainteresowani. Złe istoty najwyraźniej zawsze wolą zabawiać się kosztem szlachetniejszych istot, znajdując przyjemność w upadlaniu i degradowaniu ich. Historia tych

demonów, podana w Piśmie Świętym, zdawałaby się wskazywać, że niegodziwa zmysłowość, która doprowadziła do ich upadku przed potopem, w dalszym ciągu się u nich przejawia. Nadal największą przyjemność znajdują w tym, co jest zmysłowe i degradujące. Główną tendencją ich wpływu na ludzkość jest wyrządzanie szkody dobrze usposobionym i szerzenie rozpusty wśród tych, nad którymi zdobywają całkowitą kontrolę.

Dobrze wiemy, że wielu chrześcijan doszło do wniosku, iż nasz Pan i Apostołowie byli w błędzie, gdy uczynkom demonów przypisywali zachowanie, które teraz się uważa za *ludzkie skłonności*, brak umysłowej równowagi i paroksyzmy. Lecz każdy powinien przyznać, że jeżeli nasz Pan był w błędzie w tej sprawie, Jego nauki byłyby niepewnym drogowskazem w każdym innym przedmiocie.

Zauważmy, że następujące ustępy Biblii przypisują tym demonom osobowość i inteligencję: "Ty wierzysz, iż jeden jest Bóg, dobrze czynisz; i diabli temu *wierzą*, wszakże *drżą*" (Jak. 2:19). Czy ludzkie skłonności "*wierzą*" i "*drżą*"? Demony powiedziały naszemu Panu: "Tyś jest on Chrystus, Syn Boży; ale on zgromiwszy *je*, nie dopuszczał *im* mówić" [dalej]; bo *wiedzieli*, iż on jest Chrystus" (Łuk. 4:41). Inny powiedział: "*Znam* Jezusa, i *wiem* co Paweł; ale wy coście zacz? (Dz.Ap. 19:15). Dobrą ilustracją jest młoda kobieta, z której Paweł wypędził *ducha* wróżbiarstwa (Dz.Ap. 16:16-19). Czy ktokolwiek może powiedzieć, że Apostoł pozbawił tę kobietę jakiegoś dobrego talentu lub zdolności? Czyż można nie przyznać, że posiadał jej ciało i używał go jakiś *duch* - zły duch, którego nie można było tam tolerować?

Wielu z utrzymujących, iż demonami Pisma Świętego są duchy nikczemnych mężczyzn i kobiet, którzy zmarli, i że są to "kłamliwe duchy" uznawane przez spirytystów, ma jeszcze jedną trudność. Powszechnie bowiem głoszą, że duchy złych zmarłych idą na

piekielne męki, "które to znaczenie - błędnie przypisują słowom *szeol* i *hades*. Jeśli tak, jakim sposobem posiadają one tak dużą wolność?

Wielu uważa "czary", "czarną magię", "czarnoksięstwo" itp. jedynie za oszustwa. Lecz gdy dowiadujemy się, że były one głęboko zakorzenione wśród Egipcjan i że Bóg szczególnie przed nimi przestrzegł Izrael, jesteśmy przekonani, że nie uczynił On tego przeciw temu, co jest dobre, ani przeciw temu, co w ogóle nie istnieje. Polecenie dla Izraelitów było bardzo wyraźne: nie wolno im było mieć żadnej społeczności ani dowiadywać się czegokolwiek przez czarnoksiężników (tych, którzy twierdzili, iż mówią w imieniu umarłych, tj. duchowe media), ani przez żadnego magika czy czarownicę, ani przez kogokolwiek posiadającego zdolności okultystyczne lub rzucania uroku, ani przez tych, którzy czynili cuda przy pomocy czarów lub zaklęć. Przeczytaj dokładnie następujące wersety Pisma Świętego: 2 Moj: 22:18; 5 Moj. 18:9-12; 3 Moj. 19:31; 20:6,27; 2 Król. 21:2,6,9,11; 1 Kron. 10:13,14; Dz.Ap: 16:16-18; Gal. 5:19-21; Obj. 21:8; Izaj. 8:19,20; 19:3.

Biblijny opis "seansu" króla Saula u czarownicy z Endoru, czarnoksiężniczki i duchowego medium, podany w 1 Sam. 28:7-20, jest przykładem tego, co, jak się twierdzi, czynione jest dzisiaj. Chociaż prawo dotyczące takich mediów było bardzo surowe, a karą śmierć, byli tacy, którzy ryzykowali życiem dla zysku, jaki mogli zdobyć od ludzi myślących, iż nadprzyrodzone wiadomości otrzymują od swoich zmarłych przyjaciół - tak jak dzisiaj dzieje się to z mediami duchowymi. Król Saul dobrze wiedział, że w Izraelu, wbrew Boskiemu zakazowi i jego prawu, zamieszkiwały liczne media. Jego słudzy najwyraźniej nie mieli trudności ze znalezieniem jednego z nich w Endorze. Saul przebrał się na tę rozmowę, lecz sprytna kobieta bez wątplenia dobrze znała pełną godności postawę Saula - "*głową* był wyższy nad wszystkich inny lud" (1 Sam. 9:2). Stąd jej przezorność, by z jego własnych ust

uzyskać obietnicę i przysięgę, że za tę usługę nie spotka ją żadna kara.

Metoda, jakiej użyły złe duchy przez medium w Endorze, była podobna do tych, jakie są w użyciu dzisiaj. Sprawily, że w umyśle medium powstała wizja z podobizną znanej postaci sędziwego proroka Samuela noszącego, jak to miał w zwyczaju, długi płaszcz. Gdy opisała ten powstały w umyśle (lub "astralny") obraz, Saul od razu rozpoznał w nim Samuela. Sam jednak niczego nie widział - z opisu "zrozumiał", że chodzi o Samuela. Łatwo przekonany, jak to zwykle bywa z ludźmi w takich okolicznościach, Saul nie zastanawiał się jak to możliwe, że Samuel wyglądał tak staro i był przygarbiony, jak w obecnym życiu, skoro teraz był istotą duchową w o wiele lepszych warunkach. Nie zapytał się też, dlaczego w świecie duchów nosił on ten sam stary płaszcz, którego używał, gdy go znał jako istotę ziemską. Pan opuścił Saula, który teraz został łatwiej oszukany przez "kłamliwe duchy", uosabiające proroka i mówiące do Saula w jego imieniu, przez swoje medium, czarownicę, spirytystkę.

Upadłe duchy nie tylko są dobrze poinformowane o wszystkich ziemskich sprawach, lecz także są biegłymi oszustami. Odpowiadając Saulowi upozorowano, sposób i styl bycia - a nawet, o ile można to zauważyć, uczucia zmarłego proroka - by tym bardziej go oszukać. (Owe "duchy kłamliwe" zawsze starają się fałszować twarz, sposób bycia i usposobienie zmarłego). Odpowiedzią ducha było: "Przecz mi *nie dasz pokoju, wzbudzając* mnie?" Odpowiedź ta odpowiada żydowskim wierzeniom, że gdy człowiek umiera, staje się nieprzytomnym w "szeol", grobie, czekając na zmartwychwstanie (Ijob 14:12-15,21; Ps. 90:3; Kazn. 9:5,6). W ten sposób powstaje wrażenie, że Samuel został *wzbudzony* z grobu, a nie z nieba i że jego *odpoczynek*, spokojny "sen", został zakłócony - Ps. 13:4; Ijob 14:12; Ps. 90:5; Jan 11:11,14.



Saul został łatwo oszukany, że prorok Samuel, który, gdy jeszcze żył, nie chciał go odwiedzić i utrzymywać z nim jakichkolwiek dalszych stosunków, został dzięki cudownym umiejętnościom czarownicy zmuszony do rozmowy z nim (zobacz 1 Sam. 15:26,35). Sam Saul powiedział: "Bóg odstąpił ode mnie, i nie odpowiada mi więcej, ani przez proroki, ani przez sny" - 1 Sam. 28:6,15.

Każda dobrze poinformowana osoba bez trudu dojrzy absurdalność przypuszczenia, że Samuel w tych warunkach mógłby nawiązać jakikolwiek kontakt z Saulem. (1) Samuel (gdy jeszcze żył) wiedział, że Bóg opuścił Saula, dlatego nie miał prawa do niego mówić ani udzielać informacji, których Pan Saulowi udzielić nie chciał. I Samuel tego nie czynił. (2) Całkowitym absurdem jest przypuszczenie, że duchowe medium potępione przez Pana i nie mające prawa mieszkać w ziemi Izraelskiej miało moc zakłócenia "*pokoju*" Samuelowi i *wzbudzenia* go z *szeolu* dla złego króla, którego Bóg opuścił. Czy Samuel był nisko w ziemi, czy też daleko w niebie? Czy czarownica w jednym lub drugim przypadku miała moc rozkazać mu, by stawił się przed królem Saulem i odpowiadał na jego pytania? Czy rozsądnym jest mniemanie, że jakiegokolwiek media duchowe posiadają mac zakłócania "*pokoju*" i "*wzbudzania*", czy też w jakiegokolwiek inny sposób zmuszania zmarłych do stawienia się i odpowiadania na spekulatywne pytania żyjących?

"Duch wieszczycy" czarownicy, podający się za Samuela, nie przepowiedział nic, czego nie spodziewał się sam Saul. Saul wiedział, że Bóg oświadczył, iż królestwo zostanie zabrane jemu i jego rodzinie, czarownicy zaś szukał dlatego, że bał się wojsk filistyńskich, z którymi rankiem miał stoczyć bitwę. Ponieważ Bóg powiedział mu, że jego następcą będzie Dawid, Saul nie oczekiwał litości ani dla siebie, ani dla swojej rodziny. A zatem spodziewał się on nawet stwierdzenia, które było jedynym elementem związanym z tą historią, wskazującym na pewien stopień

nadprzyrodzonej wiedzy: "Nadto poda Pan i Izraela z tobą w rękę Filistynów, a jutro ty i synowie twoi ze mną będziecie". Dobrze poinformowane demony o wiele lepiej niż Saul znały siłę armii i pozycję Filistyńczyków, a również kruchość armii i pozycję Saula oraz to, że on sam był już opanowany przez panikę, a do czarownicy - medium udał się dlatego, iż sytuacja ta doprowadzała go do szału. Każdy zaznajomiony z prowadzeniem wojny w owych czasach wie, (1) że jednodniowa bitwa mogłaby prawdopodobnie rozstrzygnąć sprawę, (2) że śmierć króla i jego domu byłaby jedynie logicznym tego skutkiem. Niemniej jednak "duch wieszczy" pomylił się, gdyż dwóch synów Saula uciekło i żyło jeszcze przez długie lata. Naukowcy negują jednak, że bitwa i śmierć Saula nastąpiła kilka dni po wizycie u czarownicy.

Nie jest dziwnym fakt, że szatan i upadli aniołowie, jego towarzysze w czynieniu zła, wiedzą znacznie więcej niż ludzie o wielu życiowych sprawach. Musimy pamiętać, że z natury są oni wyższymi i inteligentniejszymi istotami od ludzi. Człowiek bowiem został stworzony "mało mniejszym od Aniołów" (Ps. 8:6). Poza tym mijamy na uwadze trwające tysiące lat doświadczenia, nie zakłócanie chorobą ani śmiercią w przeciwieństwie do ludzkich "kilku lat pełnych zmartwień", których szybkim końcem jest śmierć. Czy możemy się dziwić, że rodzaj ludzki nie może dorównać przebiegłością tym "złym duchom" i że naszym jedynym zabezpieczeniem jest Boskie zapewnienie, iż każdy, kto chce, może odrzucić utrzymywanie jakichkolwiek kontaktów z tymi demonami? Słowo Pańskie mówi: "...*dajcie odpór* diabłu, a uciecze od was" (Jak. 4:7). "Trzeźwymi bądźcie, czujcie; albowiem przeciwnik wasz diabeł, jako lew [zły] ryczący obchodzi, szukając kogoby pożarł. *Któremu dawajcie odpór*, mocni będąc w wierze" - 1 Piotra 5:8,9.

Chociaż te złe istoty mogą mówić o rzeczach *przeszłych* i *teraźniejszych*, to jednak *przyszłość* mogą jedynie zgadywać. Domysły te są wszakże tak zręcznie formułowane, by zadowolić

pytającego, a jednocześnie stwarzać pozory prawdziwości w przypadku, gdy nie zgadzają się one z jego oczekiwaniami. Gdy Krezus radził się wyroczni w Delfach, został przekonany o jej nadludzkiej wiedzy terażniejszych spraw, a gdy nabrawszy do niej zaufania zapytał przez tamtejsze media "czy poprowadzić armię przeciwko Persom", odpowiedź, zapisana przez historyka Herodota, brzmiała: "Przekraczając Halys, *Krezus zniszczy wielką potęgę*!" Polegając na tym, Krezus zaatakował Persów i został pokonany. Została zniszczona jego *własna wielka potęga*! Historia pełna jest takich przykładów świadczących, że demony nie znają przyszłości; Słowo Boże rzuca wszystkim takim wyzwaniem, mówiąc:

"Przedłóżcie sprawę waszą, mówi Pan; ukażcie mocne dowody swoje, mówi król Jakubowy. Niech przystąpi, a niech nam *oznajmi to, co się ma stać*; rzeczy pierwsze, które były [lub *nadejda*], powiedzcie, abyśmy uważyli w sercu swym, a poznali cel ich; albo przynajmniej nam przysłże rzeczy *oznajmijcie. Oznajmijcie, co ma przyjść napotem, a poznamy, żeście bogowie*" - Izaj. 41:21-23.

A gdzie był prorok Samuel, jeśli Saul miał być z nim następnego dnia? Z pewnością miejscem spotkania nie miało być niebo, gdyż grzeszny Saul na pewno tam się nie nadawał (Jan 3:5), nie mogły też nim być płomienie i męki, gdyż Samuel niewątpliwie nie był w takim miejscu. Nie, "duch wieszczy" mówił do Saula z punktu widzenia powszechnych wierzeń tamtych czasów nauczanych przez Samuela oraz wszystkich patriarchów i proroków, a mianowicie, że wszyscy, którzy umierają, zarówno dobrzy jak i źli, idą do *szeolu*, grobu, stanu śmierci, snu, z którego może wzbudzić tylko zmartwychwstanie dokonane mocą Michała, archanioła (Dan. 12:1,2); chyba, że ktoś twierdziłby, iż "wieszczy duch" czarownicy mógłby wzbudzić umarłych wcześniej, ale to, jak wykazaliśmy, było kłamstwem, oszustwem, w którym "kłamliwy duch" uosabiał zmarłego i odpowiadał za Samuela.

Cechą charakterystyczną związaną z ujawnianiem się tych upadłych aniołów, "demonów", jest fakt, że zwykli ludzie o przeciętnej inteligencji są tak szybko przez nich zwiedzeni i akceptują tak słabe dowody dotyczące umarłych, których z pewnością nie uznawaliby w przypadku żyjących. Pytający zaakceptuje przekazany przez medium opis osoby, jej sposób bycia, ubrania i wyglądu sprzed wielu lat, a wiadomości, które rzekomo od niej pochodzą, uważane będą za święte. Jednakże będzie on ostrożniejszy i nie przyjmie informacji przekazanej przez posłańca, by nie dać się okłamać żywemu oszustowi.

Wzmianka w Biblii o czarnoksiężnikach, czarownicach i mediach prowadzi nas do wniosku, że złe duchy od wieków dążyły do kontaktu z Izraelitami. Widocznie jest już ich zwyczajem zmienianie od czasu do czasu sposobu ujawniania się: i jak przez jakiś czas w Nowej Anglii, Ohio i w całej Europie kwitły czary, a potem zanikły, a ich miejsce zajął spirytyzm, tak podnoszenia i pukania stopniowo ustępują miejsca innym metodą spirytyzmu, wśród których głównymi są jasnovidzenie i materializowanie się. To ostatnie jest bardzo trudne, a warunki często niesprzyjające, stąd przeważnie towarzyszy mu pomoc mediów wspomagana oszustwem.

Za dni naszego Pana i wczesnego Kościoła metoda działania tych demonów była nieco odmienna od praktyk stosowanych za życia Saula, a w Nowym Testamencie nie przeczytamy nic o czarownicach, czarodziejach i czarach, za to o licznych osobach opętanych przez diabły - o opętaniu. W ziemi izraelskiej najwyraźniej wielu było opętanych. Biblia wspomina o wielu przypadkach, w których nasz Pan wypędzał diabły, a moc ich wypędzania była udzielona dwunastu Apostołom, i następnie siedemdziesięciu wysłańcom. Tę samą moc posiadał i używał Apostoł Paweł. Zobacz Łuk. 9:1; 10:11; Dz.Ap. 13:8-11; 16:18.

Pamiętamy, że Maria Magdalena była opętana przez siedem demonów (Łuk. 8:2), a uwolniona spod ich władzy, stała się wierną służebnicą Pana. W innym podobnym przykładzie legion duchów opętał jednego człowieka (Łuk. 8:30; 4:35,36,41). Nic dziwnego, że jego biedny umysł, zaatakowany i manipulowany przez legion innych umysłów, został doprowadzony do szaleństwa. Tendencja tych upadłych duchów do gromadzenia się w jednej osobie wskazuje na to, że w dalszym ciągu chcą używać tej mocy, która została im dana na początku: mocy materializowania się w postaciach ludzkich. Pozbawieni tej możliwości mają widocznie stosunkowo rzadkie okazje opętywania istot ludzkich. Najwyraźniej *wola człowieka musi wyrazić zgodę*, zanim te złe duchy mogą kimś owładnąć. Lecz gdy to już nastąpi, *ludzka wola* jest prawdopodobnie tak złamana, że człowiek taki staje się niemal bezradny w przeciwstawieniu się ich obecności i dalszej ingerencji, nawet, jeśli bardzo tego pragnie. Nasz Pan mówi o takim stanie (Mat. 12:43-45), wskazując, że nawet, gdy zły duch został wypędzony, a serce wymiecione i wyczyszczone, to, jeśli w dalszym ciągu pozostawać będzie puste, znajdzie się w niebezpieczeństwie powrotu złego ducha wraz z innymi, by ponownie owładnąć tym człowiekiem. Stąd konieczność wprowadzenia do serca Chrystusa, jeśli chcemy być do dyspozycji Mistrza i być użyteczni w służbie dla Niego.

Te złe duchy najwyraźniej nie mogą narzucać się nawet niemym zwierzętom dopóki nie otrzymają pewnego rodzaju pozwolenia. Gdy bowiem "legionowi" duchów rozkazano wyjść z człowieka, którym owładnęły, poprosiły one o prawo wejścia do ciał stada świń, a że według prawa świnie były dla Żyda czymś nieczystym i zakazane było spożywanie ich mięsa Pan, niewątpliwie przewidując skutki i chcąc udzielić nam tej właśnie lekcji, pozwolił im nimi owładnąć.

Ten sam Apostoł, który mówi o tych złych duchach jako o "cudach kłamliwych" i "duchach zwodzących" (1 Tym. 4:1; 2 Tes. 2:9;

porównaj Ezech. 13:6; 1 Król. 22:22,23), mówi nam, że poganie im właśnie składali ofiary (1 Kor. 10:20). I rzeczywiście stwierdzamy, że w różnych częściach świata występują manifestacje demonów. Chińczycy częstokroć wyrażają uznanie tej władzy demonów i składają im ofiary; podobnie dzieje się w Indiach i Afryce. U Indian północnoamerykańskich pozostających w swym niecywilizowanym stanie te złe duchy działały w podobny sposób, jak gdzie indziej. W *Raporcie do Towarzystwa Propagowania Wiedzy Chrześcijańskiej (Report to the Honorable Society for Propagating Christian Knowledge)* misjonarz Brainard podaje następującą ilustrację wyjaśniającą trudności i przeszkody w szerzeniu się chrześcijaństwa wśród Indian, z którymi pracował:

"Tym, co jeszcze bardziej przyczynia się do ich niechęci do chrześcijaństwa, jest wpływ, jaki mają na nich ich *powaws* (czarownicy, wróżbiarze). Są to ludzie, którzy rzekomo posiadają zdolności *przepowiadania przyszłych wydarzeń* lub *leczenia chorych*, przynajmniej co jakiś czas, oraz *urzekania, czarowania* lub *trucia ludzi na śmierć* przy pomocy swych *magicznych zaklęć*. Ich duch, w jego różnych przejawach, wydaje się być szatańską imitacją ducha prorocstwa, którym obdarzony został Kościół we wczesnych wiekach. Niektórzy z tych wróżbiarzy otrzymują tego ducha w dzieciństwie, inni w wieku dojrzałym. Nie wydaje się on być zależnym od ich woli ani nie może być żadnym sposobem nabyty przez osobę, która znajduje się w jego mocy. (...) Nie pozostają wciąż pod takim samym wpływem tego ducha; przychodzi on do nich tylko czasami. Ci, którzy, bywają nim obdarzeni, uważani są za szczególnie wyróżnionych.

Próbowałem zapoznać się z istotą ich czarnoksięstwa i w tym celu skontaktowałem się z człowiekiem, o którym wspominam w moim pamiętniku pod datą 9 maja. Dzięki swemu nawróceniu się na chrześcijaństwo starał się on udzielić mi jak najlepszych odpowiedzi na moje pytania dotyczące tej sprawy. Lecz wydaje się, że jest to taką *tajemnicą nieprawości*, iż nie mogę tego dobrze

zrozumieć, i często nie bardzo wiem, jakie znaczenie przypisać terminom, którymi on się posługuje. Na ile mogłem się zorientować, teraz, gdy duch wróżbiarstwa już go opuścił, on sam nie ma jasnego pojęcia o tej sprawie.

Niekiedy duch ten przychodził do niego w *szczególny* sposób. Mówił, że wtedy *cały stawał się światłem*, i to nie tylko sam, lecz wszystko *wokół* niego było światłem, tak że widział ludzi na wskroś i znał myśli ich serca. Te "*głębokości szatana*" pozostawiam do zgłębienia innym, jeśli chcą, a sam nie kryję się z tym, że nie wiem, jakie pojęcia związane są z takimi terminami. Nie potrafię też odgadnąć, jakie mają te stworzenia pojęcia o tych sprawach w chwili, kiedy nazywają siebie "*samym światłem*". Mój tłumacz powiedział mi, że słyszał, jak jeden z nich mówił pewnemu Indianinowi o ukrytych myślach jego serca, których nikomu nigdy nie wyjawiał ...

Gdy zrozumiałem, że boją się przyjąć chrześcijaństwo, by nie zostali zaczarowani i otruci, próbowałem uwolnić ich umysł od tego lęku pytając, dlaczego ich *powaws* nie zaczarowali i nie otruli mnie, zważywszy, że mieli taki sam powód, by nienawidzić mnie za nauczanie ich i pragnienie, aby stali się chrześcijanami, jak i oni by to czynili, gdyby faktycznie nimi zostali? Ażeby mogli poznać dowód mocy i dobroci Boga w chronieniu chrześcijan, odważyłem się rzucić wyzwanie, im wszystkim *powaws* i *wielkim mocom*, by wszystko, co najgorsze uczynili przede wszystkim mnie; w ten sposób usiłowałem zniszczyć ich wpływ" - *Pamiętniki Brainarda*, str. 347-351.

*New York Sun* (*Nowojorskie Słońce*) opublikował następujące sprawozdanie z przeżyć kapitana C.E. Denny, indiańskiego agenta pracującego dla kanadyjskiego rządu wśród Indian z plemienia Czarnej Sopy. Kapitan Denny podaje:

"Po przybyciu na północnozachodnie tereny wraz z tamtejszą policją konną, w 1874 roku, chciałem dowiedzieć się jak dalece ci >>czarownicy<< zaszli ze swoją sztuką, a także, na czym ona polegała. Słyszałem od Indian wiele cudownych opowieści o ich czynach, lecz długo jeszcze nie miałem okazji być obecnym na jednej z takich uroczystości. Indianie niechętnie pozwalali białemu człowiekowi na śledzenie jakichkolwiek ze swych >>medycznych<< uroczystości. Gdy lepiej zapoznałem się z kilkoma plemionami, szczególnie z Czarnymi Stopami, miałem wiele okazji, aby poznać prawdę odnośnie tego, co o nich słyszałem, i przy różnych okazjach byłem naprawdę zdumiony tym, co zobaczyłem. W wielu wyczynach medycznych niemożliwe są żadne oszustwa; człowiek był nagi, najwyżej opasany płachtą wokół bioder, a ja siedziałem kilka metrów od niego.

Wszyscy Indianie wierzą w swego *wieszczego ducha*, który przyjmuje różne kształty, czasami sowy, czasami bawołu, bobra, lisa lub jakiegoś innego zwierzęcia. To ten duch dał im moc czynienia cudów i wszyscy mocno w niego uwierzyli.

Pewnego razu siedziałem w indiańskim namiocie sam na sam z jednym z >>magików<< z plemienia Czarnych Stóp. Była noc, w obozie panował spokój. Noc była cicha, księżyc świecił jasno. Nagle Indianin zaczął śpiewać, a niedługo potem wigwam, i to dosyć duży, zaczął się trząść. Wstrząsy te nasiliły się do takiego stopnia, że w końcu gwałtownie się zakołysał, a nawet uniósł w górę, najpierw z jednej strony, a potem z drugiej, jak gdyby kilkanaście par rąk podnosiło go z zewnątrz. Trwało to przez około dwie minuty, gdy w końcu wybiegłem, spodziewając się zastać na zewnątrz Indian, którzy zrobili mi kawał, ku memu zdziwieniu w zasięgu wzroku nie było żywej duszy, a co jeszcze bardziej mnie oszołomiło to fakt, że zobaczyłem, iż Wigwam był mocno przytwierdzony kołkami do ziemi. Niemożliwym było, by jakakolwiek liczba mężczyzn w tak krótkim czasie wyrwała i przemieściła kołki. Nie wchodziłem tej nocy ponownie do



wigwamu, gdyż sprawa ta, delikatnie mówiąc, wyglądała tajemniczo.

Innym razem wszedłem do wigwamu, gdy w obiegu była magiczna fajka. Było tam około tuzina Indian. Gdy zakończono palenie, na huczącym ogniu, po środku wigwamu, postawiono duży, pusty kocioł o ponad sześćdziesięciocentymetrowej głębokości i takiej samej lub nieco większej średnicy. Rozebrany czarownik, przepasany jedynie wokół bioder, cały czas cichym głosem śpiewał o magii.

Po chwili kocioł rozpałił się do czerwoności. Podano kij, którym uniesiono go w takim stanie znad ognia i postawiono na ziemi tak blisko mnie, że temperatura była niemal nie do zniesienia. Gdy zabrano patyk, czarownik zerwał się na równe nogi, w dalszym ciągu śpiewając swą pieśń, i z obydwoma bosymi stopami wszedł do rozpalonego do czerwoności kotła i tańczył w nim, co najmniej przez trzy minuty, śpiewając przy akompaniamencie indiańskich bębnów. Było to tak blisko, że, jak już powiedziałem, ciepło było prawie nie do zniesienia. Dokładnie przyglądałem się temu widowisku, patrząc, jak Indianin tańczył przez jakiś czas gołymi stopami w tym kotle. Gdy wyszedł, wyglądał tak jak poprzednio. Jak tego dokonał, było i jest dla mnie tajemnicą".

W Indiach podobnych wyczynów dokonują także będący "pod kontrolą" *fetyszyści*. W doświadczeniach przeprowadzanych przez "media duchowe" "pod kontrolą" niekiedy występuje manipulowanie gołymi rękami ogniem, rozpalonym do czerwoności szkłem itp., bez żadnej szkody. Bóg uchronił swych wiernych przed płomieniami ognia (Dan. 3:19-27), i wygląda na to, że niekiedy nie zabrania On szatanowi używać podobnej mocy.

Dr Ashmore, misjonarz o długoletnim doświadczeniu w Chinach, mówi:

"Nie mam żadnych wątpliwości, że Chińczycy utrzymują bezpośredni kontakt z duchami z innego świata. Nigdy nie udają, że są duchami zmarłych przyjaciół. Chińczycy wprawiają się w pewien stan dążąc do tego, by *te duchy* nimi *zawładnęły*. Widziałem ich w pewnych okolicznościach, jak zapraszali duchy, by przyszły i zamieszkały w nich. Ich oczy zmętniały, rysy twarzy zniekształciły się, a oni wylewali potoki słów, które miały być mową duchów".

Stary numer *Youth's Day Spring* (*Wiosennego Dnia Młodych*) zawiera list od pewnego misjonarza opisującego stan Afrykanów znad rzeki Gabon w chwili zbliżania się śmierci. Powiada on:

"Pokój pełny był kobiet zawodzących jak tylko mogły najżałośniej i wzywających duszy swych ojców i innych zmarłych oraz wszystkie duchy, w jakie wierzyli: Ologo, Njembi, Abambo i Miwii, by uratowały tego człowieka od śmierci".

Misjonarz metodystyczny, pan White, mówi:

"W Nowej Zelandii jest grupa ludzi zwanych Eruku, czyli kapłanami; ludzie ci twierdzą, że utrzymują stosunki z duchami zmarłych".

Nikt z ludzkości nie jest wolny od ataków demonów, a ich wpływ zawsze jest zgubny. Indie są ich pełne. Wiara w opętanie przez demony była kiedyś tak powszechna, że kościół rzymskokatolicki, przez swych księży, regularnie odprawiał "egzorcyzmy", tzn. wypędzanie demonów.

Najwcześniej zanotowane ujawnienie się ducha miało miejsce w Edenie, gdy szatan, chcąc skusić matkę Ewę, użył, czyli "opętał" węża. Matka Ewa twierdziła, że została zwiedziona kłamstwami węża. Bóg uznał prawdziwość twierdzenia i skazał węża, który tam stał się symbolicznym reprezentantem szatana. Jako ojciec

kłamstwa opętał wtedy węża, by zwieść Ewę i skłonić ją do niewiary w nakaz Boga fałszywym zapewnieniem: "Żadnym sposobem śmiercią nie pomrzecie"! I od tamtego czasu, chociaż zmienia on swoje metody i media, wszystkie one mają za cel oszukiwanie - zaślepianie umysłów ludzkich, *by nie* świeciło im światło *dobroci Bożej*, i jak świeci "w obliczu Jezusa Chrystusa" (2 Kor. 4:6) naszego Pana, tak powinno oświecać ich twarze.

Dzięki niech będą Bogu za obietnicę, że w słusznym czasie królestwo Boże zostanie założone na ziemi przez naszego Pana Jezusa oraz jego skompletowany i wyniesiony do chwały Kościół, i że jednym z pierwszych aktów Królestwa, jeszcze przed błogosławieniem "wszystkich rodzajów ziemi", będzie związanie tego węża starodawnego, diabła i szatana, by przez tysiąc lat rządów Chrystusa nie *zwodził* już więcej narodów, dopóki wszyscy ludzie nie zostaną przyproawdzeni do zupełnej znajomości Prawdy i pełnej możliwości skorzystania z chwalebnych warunków nowego przymierza, przypieczętowanego na Kalwarii kosztowną krwią Chrystusa.

Chociaż określenie wąż starodawny oznacza szatana, "księcia diabłów", to jest tutaj oczywiście użyte jako synonim wszystkich grzesznych środków i mocy, które w nim mają swoje źródło. A zatem, stosuje się do legionów "złych duchów", "duchów wieszczych" i "duchów zwodzających".

Spirytyzm jako zwodniczy wpływ kontrolowany przez szatana jest przepowiedziany przez Apostoła Pawła. Po omówieniu dzieła szatana w wielkiej apostazji, której głową jest papieństwo, człowiek grzechu, tajemnica nieprawości [Zobacz *Wykłady Pisma Świętego*, tom II, rozdział 9, str. 299-416], Apostoł kończy temat wykazując, że przy końcu tego wieku szatan otrzyma wyjątkową swobodę, by szczególną chytrą zwieść wszystkich tych, którzy będą obdarzeni Słowem Bożym, nie ocenili i nie zastosowali go w odpowiedni sposób. Mówi on: "A przetoż pośle im Bóg skutek

błędów, aby uwierzyli kłamstwu, aby byli osądzeni wszyscy, którzy nie uwierzyli *prawdzie*, ale sobie upodobali niesprawiedliwość [w doktrynie lub praktyce]" - 2 Tes. 2:11,12.

Wcale nie będziemy zaskoczeni, jeśli następne manifestacje mocy ciemności, pozornie przemienionych w aniołów światłości i postępu, będą jeszcze bardziej zwodnicze i zdradliwe niż dotychczas. Dobrze będzie, jeśli zapamiętamy słowa Apostoła: "Albowiem nie mamy boju przeciwko krwi i ciału, ale przeciwko księstwom, przeciwko zwierzchnościom, przeciwko dzierżawcom świata ciemności wieku tego, przeciwko duchowym złościom, które są wysoko" - Efez. 6:12.

W 1842 roku, czyli sześć lat przed rozpoczęciem działalności "*współczesnego spirytyzmu*", Edward Bickersteth, sługa Boży i badacz Jego Słowa, napisał:

"Spoglądając na znaki czasów, długotrwałe lekceważenie i nienormalne zaprzeczanie jakiegokolwiek służbie anielskiej lub duchowemu wpływowi, a także na wyraźne przepowiednie o fałszywych Chrystusach i prorokach, *którzy będą pokazywali znaki i cuda, tak by nawet zwiść i samych wybranych*, oraz na fakt, że *gdy ludzie nie przyjmą miłości prawdy, aby byli zbawionymi, Bóg ześle im skutek błędów, aby uwierzyli kłamstwu*, mogę jedynie pomyśleć, że przed nami jest żalosna perspektywa NAGŁEGO COFNIĘCIA i religijnego odwrotu od obecnej niewiary i fałszywej wiary do nienaturalnej i ślepej ŁATWOWIERNOŚCI".

Szatan wspiera i inspiruje każdego antychrysta i jak tych, którzy znajdowali przyjemność w błędzie, a nie w prawdzie, doprowadził do stworzenia wielkiego antychrysta, papieża, symbolicznej "bestii" z Obj. 13 oraz stworzył protestancki żywy "obraz bestii", który współpracuje z głównym antychrystem, tak z nimi związane będą moce ciemności, władze na powietrzu, kłamliwe i zwodzące

duchy działające w ten lub inny sposób - przez spirytyzm, tzw. chrześcijańską naukę, teozofię, hipnotyzm itp.

Ksiądz Father Coppens [rzymskokatolik], profesor z Uniwersytetu Creighton, wygłosił przemówienie pt. "Pogranicze nauki", z którego przytaczamy następujący fragment dotyczący zjawiska spirytyzmu:

"Co mamy myśleć o istocie spirytyzmu z jego duchowymi pukaniem, przesuwaniem stołów, duchowymi zjawami itd.? Czy zjawiska, które nie są oszustwem, lecz faktem, mogą być wyjaśnione prawami przyrody, mocą materialnych środków lub ludzi? To, czego mogli dokonać nawet najzdolniejsi naukowcy, najbardziej zatwardziali materialści, którzy nie wierzą w Boga ani w demona, jak również najgorliwsi chrześcijanie, posłużyło jedynie jako jeszcze bardziej przekonujący dowód, że efekty działalności spirytyzmu nie mogą być przypisane żadnej materialnej sile, tak jak mowa i myślenie nie może być przypisane kawałkowi drewna. Jedna naukowa zasada rzuca dużo światła na istotę tych wszystkich dokonań, a mianowicie, że każdy skutek musi mieć odpowiednią przyczynę. Gdy skutek charakteryzuje się wiedzą i harmonią, przyczyna musi być rozumna. A wiele z tych cudów oczywiście zdradza wiedzę i harmonię, a zatem ich przyczyna jest z pewnością rozumna.

Stół nie może zrozumieć ani odpowiadać na pytania, nie może poruszyć się na czyjeś polecenie. Medium nie może mówić językiem, którego się nigdy nie uczyło ani rozpoznać nieznanemu mu chorob u oddalonego pacjenta, ani też przepisać odpowiednich lekarstw bez znajomości medycyny. A zatem skutki te, jeśli rzeczywiście zachodzą, są wynikiem działalności rozumnych istot, istot innych od osób, których obecność jest rozpoznawalna, a więc istot niewidzialnych, duchów z innego świata.

Kim są owe istoty? Bóg i Jego dobrzy aniołowie nie mogą mieć nic wspólnego z tymi okropnymi cudami, będącymi efektem niezdrowej ciekawości, nie mogą też oddawać się do dyspozycji pobożnych ludzi, by popisywali się nimi jak małpami w cyrku. Duchy, które wywoływane są na seansach, są duchami upadłymi. Sami spirytualiści mówią, że są one duchami kłamliwymi. Te kłamliwe duchy podają się za dusze zmarłych, lecz któż może wierzyć ich świadectwu, jeśli, jak się potwierdzą, są duchami kłamliwymi? Cała ta mieszanina oszustw i przesądów jest po prostu odrodzeniem, we współczesnym przebraniu, bardzo starego sposobu zwodzenia ludzkości przez wykorzystywanie dążenia człowieka do czegoś cudownego. Wielu uważa to za najnowsze odkrycie, charakterystyczne dla postępu tego wieku. Pisanie przez duchy jest i od wieków było szeroko praktykowane w zacofanych, pogańskich Chinach, a nawet Afrykanie i Hindusi są bardzo biegli w sztuce przesuwania stołów. Jest to po prostu odrodzenie starożytnych czarów, które czarownik Szymon praktykował za czasów świętego Piotra. Czary te kwitły też w Efezie, gdy święty Paweł głosił tam Ewangelię. Są one jednak jeszcze starsze. Były to obrzydliwości, z powodu których Bóg zalecił Żydom za czasów Mojżesza wyniszczyć Kananejczyków i innych mieszkańców ziemi obiecanej".

Spirytyści twierdzą, że spirytyzm jest nową ewangelią, która wkrótce ma zrewolucjonizować świat: społecznie, religijnie i politycznie. Lecz jak to już zauważyliśmy, spirytyzm w różnych formach od dawna rządzi światem, wszędzie przynosząc złe owoce. Już ponad sto lat upłynęło od pierwszych przypadków pukania i podnoszenia w Rochester, w stanie Nowy Jork (1848 r.), które dały początek temu, co obecnie znane jest w Stanach Zjednoczonych jako "spirytualizm". Zaczęło się od dziwnych hałasów w "domu, w którym straszny", a pierwszej odpowiedzi udzielono dziewczynce, która zwróciła się do niewidzialnego autora tych hałasów jako do "Starego Rozszczepionego Kopyta". Szybko wzrosła ich popularność, a sędziowie, lekarze, prawnicy, ministrowie i setki

tysięcy innych osób od razu stało się ich miłośnikami, aż w końcu sympatycy i wrogowie stwierdzili, że liczba zwolenników przekroczyła dziesięć milionów, Nie dziwi nas, że rozumni ludzie nie znający nauk Pisma Świętego dotyczących śmierci i zakazu porozumiewania się z "mediami", przy powszechnej niewierze w złe duchy, będąc raz dostatecznie przekonani, że wśród nich przebywają nadprzyrodzone siły, czego dowodzą pukania, podnoszenia, pisanie na tabliczkach, odpowiedzi na pytania udzielane przez medium, jasnowidztwo itp., wierzą w świadomość umarłych, oraz w to, że te niewidzialne siły, które pragną z nimi rozmawiać, są tymi, za kogo się podają - ich zmarłymi przyjaciółmi. Nawet jeśli założymy, że są pewne kuglarskie sztuczki i temu podobne oszustwa, nie możemy dziwić się, że rozumni ludzie wierzą własnym zmysłom w przypadkach, które osobiście zbadali.

W wyniku tego wielu z ludu Bożego znalazło się w wielkim niebezpieczeństwie, gdyż nie zwrócili uwagi na niezawodne Słowo Boskiego świadectwa (Biblii) w tym przedmiocie. Uosabiające się duchy na początku zdawały się wprawdzie być bardzo ostrożne we wszystkich wzmiankach o Biblii, niekiedy radząc religijnym osobom, które uczęszczały na seanse, *by częściej czytały Biblię, więcej modliły się* itd. Lecz miało to tylko na celu rozwiać ich podejrzenia i obawy oraz jeszcze bardziej poddać ich pod wpływ demonów. Stopniowo nauki stawały się coraz bardziej nieściste, a pytającemu dawano do zrozumienia, że dla niewtajemniczonego świata Biblia jest lepsza niż jej brak, lecz dla tych, którzy nawiązali bezpośrednie stosunki z duchami, Biblia jest bezużyteczna, a co gorsza, przeszkadza.

Dobrze powiedział o spirytyzmie pewien kompetentny w tej dziedzinie pisarz:

"Jest to system, który zaczyna się od światła, niewinnych, żartobliwych, frywolnych pokazów i rozmów, a który kończy się

doprowadzeniem swych zwolenników do wyparcia się Pana, który ich kupił, i do odrzucenia Słowa Bożego, które żyje i trwa na wieki. Dowodzi to, że pod jego wszystkimi fantastycznymi sztuczkami kryje się głęboki cel, a przebiegłość węża starodawnego, który jest kłamcą od początku, leży u podstawy tych niepozornych i nieznaczących rozmów, które przez podniecanie ciekawości i zdobywanie zaufania usypiają podejrzenia uczciwych, lecz zaślepionych dusz, aż w końcu znajdują się w śmiertelnych szponach wroga wszelkiej sprawiedliwości".

Demony uosabiające umarłych widząc, że otwiera się nowa epoka, szybko wykorzystały swą wiedzę do wsparcia, o ile to było możliwe, swego interesu i dobrowolnie ogłosiły zbliżanie się nowej epoki, a spirytyzm jako przewodniego anioła, który ma bezpiecznie doprowadzić do niej ludzkość. Nie wahały się one oświadczyć, że nowa epoka oznacza całkowity upadek obecnego porządku społecznego i ustanowienie spirytyzmu jako nowego porządku. W niektórych przypadkach, tam, gdzie służyło to ich celom, nie wahały się ogłosić drugiego przyjścia Chrystusa, a co najmniej raz wyraźnie powiedziały, że Chrystus już przyszedł po raz drugi. Oświadczyły one, że jeśli ktoś chce, to są gotowe umożliwić przez medium kontakt z Chrystusem.

Wielu z ludu Bożego zostało uratowanych od wpadnięcia w sidła tego wielkiego zła dzięki tzw. *własnemu zmysłowi duchowemu*, który pozwolił im spostrzec, że w spirytyzmie jest coś, co jest zupełnie sprzeczne z duchem naszego Pana i Jego Słowa. W mocy Pańskiej obietnicy, możemy jednak śmiało powiedzieć, że nikt z całkowicie poświęconych - "wybranych" - nie może być zupełnie usidlony - Mat. 24:24.

Wyraźna tendencja spirytyzmu do wolnej miłości sprawiła, że dla osób o nie zdemoralizowanych charakterach stał się on powszechnie czymś haniebnym. Doszły one do wniosku, że jeśli wpływ zmarłych jest naprawdę reprezentowany przez pewnych



żyjących zwolenników spirytyzmu, to warunki społeczne panujące poza zasłoną śmierci muszą być o wiele gorsze i bardziej skażone niż są w tym życiu, zamiast być o wiele lepsze, jak twierdzą te demoniczne duchy.

Moglibyśmy podać tomy cytatów z pism spirytystycznych dowodzących, że spirytyzm całkowicie zaprzecza Biblii i jest w bezpośredniej sprzeczności z jej naukami. Zaprzecza on nawet istnieniu Boga, ucząc za to o *dobrej zasadzie* i o tym, że każdy człowiek sam jest bogiem. Przeczy także pojednaniu i przewodnictwu Chrystusa, twierdząc przy tym, że był On medium duchowym niskiego rzędu. Co więcej, można by cytować wiele oświadczeń wybitnych spirytystów, które dowodzą, że wpływ spirytyzmu jest nadzwyczaj demoralizujący. Zadowolimy się jednym z nich.

Oto oświadczenie J. F. Whitney'a, wydawcy czasopisma *Pathfinder (Poszukiwacz Dróg; Nowy Jork)*. Przez długi czas był on gorącym i najwyraźniej uczciwym rzecznikiem spirytyzmu, pozostającym w dobrych stosunkach z jego entuzjastami. Jego świadectwo jest więc bardzo wiarygodne. Mówi on:

"Teraz, po długiej i ciągłej obserwacji, przyglądając się przez miesiące i lata jego postępowi i rzeczywistemu obchodzeniu się ze swymi entuzjastami, wyznawcami i mediami, czujemy się w obowiązku wyrazić nasze szczere przekonanie, że manifestacje przychodzące za pośrednictwem samozwańcych mediów, zwanych mediami pukającymi, podnoszącymi, piszącymi i wpadającymi w trans, *mają zgubny wpływ na wyznawców*, tworząc nieporządek i zamieszanie, że większość tych nauk wpaja fałszywe pojęcia, pochwała samolubne postępowanie i popiera teorie oraz zasady, które wprowadzane w życie, *upadlają* i czynią człowieka *niewiele lepszym od zwierząt*. Takie są oto niektóre owoce współczesnego spirytualizmu.

Widząc stopniową zmianę, jaką czyni on u swych wyznawców, szczególnie mediów, od *moralności* do *zmysłowości* i *niemoralności*, stopniowo i ostrożnie podkopując podstawy dobrych zasad, ze zdziwieniem spoglądamy wstecz na radykalną zmianę, jaka w ciągu kilku miesięcy dokonuje się w jednostkach ludzkich; polega ona bowiem na aprobowaniu i popieraniu każdego indywidualnego czynu i zachowania, bez względu na to czy jest on dobry, czy zły".

Whitney kończy takimi słowami: "Pragniemy przekazać nasz ostrzegawczy głos, a jeśli nasze skromne stanowisko wydawcy czasopisma, nasze dotychczasowe popieranie spirytualizmu, nasze doświadczenie i znacząca pozycja, jaką zajmowaliśmy wśród jego wyznawców, uczciwość i odwaga, z jaką broniliśmy sprawy, zaważy cokolwiek na naszą korzyść, pragniemy, by przyjęto nasze zdanie oraz by zatrzymali się ci, którzy w szalonym pędzie zmierzają ku zniszczeniu, zanim będzie za późno, i ocalili siebie przed niszczącym wpływem, jaki wywierają te manifestacje".

Niektórzy wybitni przedstawiciele spirytyzmu stali się tak śmiali i tak publicznie niemoralni, szczególnie kobiety (a większość mediów jest kobietami), że poczucie moralne społeczeństwa doznało wstrząsu, a demonizm pod nazwą "spirytualizmu" na jakiś czas osłabł. Teraz, gdy jego przeszłość została w pewnej mierze zapomniana, powraca on na nowo, lecz już w innej formie. Nowa metoda wydaje się polegać na rzadszym podnoszeniu i stukaniu i mniejszej liczbie szczególnych mediów, a częstszym czynieniu medium z każdego wyznawcy przy użyciu przyrządów mechanicznych. Niemal wszyscy uczestnicy seansów zapewniani są, że *staną się* świetnymi mediami. Pochlebstwa te mają niewątpliwie na celu skuteczniejsze ich przyciągnięcie, jako że zdolność czynienia "cudów" jest niezmiernie pociągająca, szczególnie dla ludzi, którzy z natury nie posiadają żadnych zdolności. Twierdzenie to nie jest nieprawdziwe: nikt prócz idiotów nie jest tak głupi ani tak ciemny, by nie mógł być użyty

jako medium; mogą stać się oni wielkimi *mediami* proporcjonalnie do tego, jak dalece poddają się posłusznie "władzy" tych "zwozących duchów" oraz ich "diabelskich doktryn" (zobacz 1 Tym. 4:1) i będą "pojmani" przez szatana i jego wolę - 2 Tym. 2:26.

Określenie "duchy zwozące" zupełnie odpowiada prawdzie. Od rozrywkowej ciekawości i odpowiadania na pytania, niekiedy zupełnie prawdziwie, przystępują do zdobycia zaufania swych ofiar i w możliwy sposób niszczą ich wolę czyniąc z nich niewolników. Następnie dręczą ich w najbardziej diabelski sposób, doprowadzając do różnego rodzaju krańcowości. Gdy sumienie buntuje się lub próbuje uwolnić z tej niewoli, zapominają oni o wszelkiej powściągliwości i naśmiewają się z takiej ofiary z powodu jej upadku, przekonując ją, że nie ma już dla niej nadziei i że jej jedyną przyjemnością w przyszłości musi być satanizm. Na dowód tego cytują oni przebiegle ustępy Pisma Świętego.

Przypadek tego rodzaju został zaobserwowany przez autora. Pewien pan, który przypadkowo uczestniczył w naszym odczycie, poprosił, by porozmawiać z jego siostrą, którą w tym celu miał sprowadzić z Cleveland. Powiedział on, iż jest ona przekonana, że popełniła niewybaczalny grzech, a on ma nadzieję, że wybawimy ją od tych złudzeń, które niekiedy doprowadzają ją do "szału". Zgodziliśmy się, i ona przybyła. Rozmawiała dosyć rozsądnie, lecz zapewniła nas, że jej przypadek jest beznadziejny. Wyjaśniliśmy ustępy Pisma Świętego dotyczące "grzechu na śmierć" i staraliśmy się udowodnić jej, że nigdy nie miała wystarczającego światła, by podlegać jego warunkom, ale nie osiągnęliśmy postępu. Oświadczyła, że kiedyś była jeszcze szansa ratunku, lecz teraz już jej nie ma.

Opowiedziała nam, jak w Kalifornii spotkała człowieka, który miał ducha wieszczego i zdolności okultystyczne. Na początku nie wierzyła, lecz później stała się współpracowniczką w jego

praktykach, zbliżonych do czarów "tajemnicach", a w końcu wciągnęła i skrzywdziła swą drogą przyjaciółkę. Od tego czasu opanowały ją wyrzuty sumienia, przechodziła prawdziwe tortury i czasami wpadała w szal, a nadzieja odeszła na zawsze. Wychodząc od nas, wydawała się być nieco pokrzepiona tym, co powiedzieliśmy jej o Boskiej litości i hojnym zapewnieniu zawartym w wielkim *Okupie*, złożonym na Kalwarii za wszystkich. Lecz słyszeliśmy, że ponownie straciła nadzieję i została umieszczona w domu dla obłąkanych, aby zapobiec samobójstwu. Nie można było pozostawiać jej samej: próbowała na oślep wyskoczyć przez okno lub spokojnie spacerując ulicą, rzucić się pod koła przejeżdżających samochodów, co przypomina nam przypadek z Mar. 9:22. Od tego czasu żałujemy, że zamiast tłumaczyć biednej kobiecie po prostu nie *wypędziliśmy*, także w imieniu Pana, złego ducha, który najwyraźniej ją opętał; lub też, w razie niemożności wygnania go, nie pouczyliśmy jej i nie pomogliśmy w ćwiczeniu własnej woli w celu przeciwstawienia się demonowi.

Zgodnie z licznymi oświadczeniami Pisma Świętego, istnieją duchy dobre; ci święci aniołowie mają za zadanie opiekować się tymi, którzy w pełni poświęcili się Panu. Nie działają one jednak w ciemności ani za pośrednictwem "mediów" i mają lepsze zajęcie niż podnoszenie stołów, wystukiwanie odpowiedzi na głupie pytania i *zabawianie* ludzkości. "Izali wszyscy nie są duchami usługującymi, którzy na posługę bywają posłani dla tych, którzy zbawienie odziedziczyć mają?" (Żyd. 1:14): Nie ma jednak żadnej podstawy, by szukać lub oczekiwać kontaktu z tymi świętymi aniołami stróżami. Wołą Bożą jest bowiem, by Jego "wybrańcy" kroczyli według wiary, a nie według niezwykłych manifestacji, pokazów tub dźwięków. W tym celu przygotował On swoje Słowo jako magazyn wiedzy, z którego Jego wierni powinni czerpać "pokarm na czas słuszny". Oświadcza On, iż jest ono *wystarczające*, by człowiek Boży był dostatecznie wyćwiczony *ku wszelkiej sprawie dobrej* - 2 Tym. 3:17.

Co więcej, próba zdobycia kontroli nad wolą i umysłem drugiej osoby - jak to się dzieje w mesmeryzmie, hipnotyzmie, medium duchowym i im podobnym - może być uważana za pewny dowód *zła* (bądź kiełkującego, bądź już rozwiniętego). Pan szanuje naszą indywidualność i apeluje do niej, zachęcając nas do *samokontroli* zgodnie z zasadami sprawiedliwości przedstawionymi w Jego Słowie. Lecz spirytyzm propaguje zaniechanie *samokontroli* na korzyść *kontroli duchowej*. Żaden człowiek o przeciętnej rozwadze nie odważyłby się uzależnić swojego umysłu i woli od kontroli innych ludzi, a tym bardziej od niewidzialnych potęg, które *tylko mienią się* być dobrymi, wspaniałymi i mądrymi. Żaden chrześcijanin posiadający choćby odrobinę zaufania do Biblii jako natchnionego Słowa Bożego nic powinien ulegać tym wpływom jako "medium", nie powinien także stać się, "badaczem" tego, przed czym Słowo Boże udzieliło nam tak wyraźnych ostrzeżeń:, że jest to droga, która odprowadza od Boga i sprawiedliwości do grzechu i ruiny - umysłowej, moralnej i fizycznej.

Jeden z najprostszych współczesnych sposobów wzbudzenia zainteresowania i *prowadzenia* do pełniejszego bycia "medium", "opętania" i "kontroli" opisany jest w liście otrzymanym od pewnej chrześcijanki, nauczycielki w Georgii i pilnego badacza Boskiego planu wieków. Autorka podaje:

"Ostatnio miałam dosyć dziwne i być może niemądre przeżycie. Brat mojego męża jest spirytualistą, prenumeruje *Progressive (?) Thinker (Postępowego (?) Myśliciela)* i jest całkowicie przesiąknięty jego naukami. W czasie moich odwiedzin czyta z niego jakieś artykuły, szczególnie tych osób, które twierdzą, iż przy pomocy medium otrzymały wiadomości od >>zmarłych przyjaciół<<, i pyta mnie o zdanie. Nigdy nie uważałam tego wszystkiego za błagę, co czyni wielu, chociaż jest tam wiele oszustwa - wydaje mi się bowiem, że Biblia jasno naucza, iż duchy posiadają i będą posiadać moc komunikowania się z ludźmi. Powiedziałam mu, że wierzę, iż rozmowy te pochodzą od upadłych

aniołów, którzy uosabiają zmarłych, by zwieść i oszukać ludzi zgodnie ze starodawnym kłamstwem szatana: >>Żadnym sposobem śmiercią nie pomrzecie<<. Ale ponieważ mój szwagier nie uznaje Biblii jako Słowa Bożego, moje zdanie nie miało dla niego większego znaczenia. Jego żona (która zdecydowanie wierzy WYKŁADOM PISMA ŚWIĘTEGO) jest tym bardzo zmartwiona. Oboje stwierdzili, że różnice poglądów nie są niczym przyjemnym, chociaż jego żona unika, o ile jest to możliwe, tego tematu, trwając mocno przy Prawdzie. Niedawno kupił on *psychograf*, przyrząd używany przez media do komunikowania się z duchami, ale nie potrafił go użyć.

Kilka dni temu *psychograf* dostał się w moje ręce, i gdy stwierdziłam, że jestem medium, postanowiłam >>doświadczyć duchów<< (1 Jana 4:1) [Jak później wykazemy, jest to niewłaściwe zastosowanie tego wersetu Pisma Świętego. Przypis WYDAWCY]. Pierwszą rzeczą, jaką mi powiedział, było to, że w miejscu naszego zamieszkania znajduje się cenna kopalnia złota. Nie zaskoczyło mnie to, jako że powiedziano nam, iż odkryto "żyłę" przechodzącą przez naszą działkę. Podał dokładnie miejsce, w którym należało kopać; dodał, że jest ona zaledwie dwa metry i sześćdziesiąt centymetrów pod powierzchnią ziemi. Nie trudno będzie to sprawdzić. Następnie podał mi pewne informacje z Pisma Świętego:, Kol. 1:4,5 i 2:4. Zapytałam, co znaczą "fałszywe dowody", na co otrzymałam odpowiedź, że dotyczą one chrześcijańskiej nauki, spirytualizmu, ingersollizmu, itp. Zapytałam, z kim rozmawiam, na co otrzymałam odpowiedź: z Epafrasem. Mój szwagier nie wydawał się być bardzo z tego zadowolony i powiedział, że chciałby usłyszeć kogoś, kogo znaliśmy w ciele, zapytałam więc, czy ktoś taki jest obecny. Odpowiedziano: >>Tak, Eastman<< (nie znałam go, lecz mój szwagier i jego żona, jedyni obecni, znali go oboje). Zapytany, co chciałby powiedzieć, zacytował Tytusa 3:5. Powiedział, że nauki WYKŁADÓW są prawdziwe i że jego bogactwo przeszkodziło mu w zdobyciu nagrody wysokiego powołania: >>Ja - powiedział -

Eastman nie byłem uważany za bardzo dobrego chrześcijanina, chociaż byłem członkiem zboru<<.

Następnego dnia znowu zabrałam się do koła, czyli psychografu, i dowiedziałam się, że mówi do mnie moja droga przyjaciółka, która przez kilka lat mieszkała blisko mnie. Poprosiła, bym napisała do jej męża i poinformowała go, że jego żona mówi, iż pewien chłopak (nazwisko podała) ma zły wpływ na ich syna. Powiedziała, że mój mąż, który jest na Florydzie doznał obrażeń i bardzo kuleje, a ja przedwczoraj otrzymałam od niego list, który to potwierdzał. Dodała, że żałuje, iż nie poświęciła WYKŁADOM PISMA ŚWIĘTEGO uwagi, o co ją prosiłam, miałyby bowiem życie na poziomie anielskim. Powiedziała mi także o >>kopalni<<. Zapytałam, czy zna tego, kto podaje się za Eastmana, a ona odrzekła, że tak, dodając, iż jest to duch zwodzący podający się za niego i że najlepiej będzie jak nie będę korzystała ze środków, przez które mogłabym nawiązać taki kontakt. Ktoś podający się za Kefasa odesłał mnie do pierwszego rozdziału Daniela. Inny, podający się za mojego ojca, powiedział w zasadzie to samo. Wszyscy mówili to samo o >>kopalni<< złota i wszyscy twierdzili, że wierzą w Chrystusa i w to, że WYKŁADY PISMA ŚWIĘTEGO są poprawnym tłumaczeniem Słowa Bożego, dodając, iż nie używam w odpowiedni sposób jednego z moich >>darów<< - nauczania, że powinnam nauczać publicznie a także indywidualnie, lecz na ostrzeżenie podano mi 1 Kor. 3:7 i Efez. 4:2.

Podczas krótkiego czasu używania tego przyrządu dowiedziałam się wielu rzeczy (z których kilka było nieprawdziwych), opowiedzenie o nich zabrałoby wam dużo czasu. Kilka duchów twierdziło, że będą przeze mnie leczyć chorych, jeśli tylko im zaufam. Podano wiele wersetów Pisma Świętego, wszystkie bardzo odpowiednie dla osób, dla których były przeznaczone, ale diabeł zacytował również werset o Chrystusie. Wciąż myślę tak samo jak myślałam zanim >>z badałam duchy<< - nie byłam tylko pewna, czy upadli aniołowie przyznają, nawet w celu oszustwa, że

Chrystus >>przyszedł w ciele<<, lecz wygląda na to, że tak. Prawdopodobnie 1 Jana 4:1-3 całkowicie stosuje się do doktryn ludzkich. Oczywiście, byłoby to możliwe dla tych, którzy będą mieli >>część w pierwszym zmartwychwstaniu<< - możliwe, aby przemówić korzystając z takiego wynalazku. Jednak czy zechcą to uczynić? Chętnie poznam Wasze zdanie na ten temat.

[Ustęp ten dotyczy ludzi - doktryn wśród ludzi. W tym miejscu można zauważyć, że złe duchy posiadają nie tylko znajomość obecnych wydarzeń, lecz często dosyć dokładnie mogą określić przyszłość. W jednym znanym nam przypadku w ciągu roku przepowiedziano zgony dwóch osób - jedna osoba zmarła, druga poważnie zachorowała, lecz wyzdrowiała. W rękę szatana znajduje się jakaś moc, lecz jest ograniczona. Porównaj Żyd. 2:14; Ps. 97:10; 116:15 oraz Ijob 2:3-6 - WYDAWCA.]

To, co przeżyłam, wydaje się potwierdzać Wasze nauki - że udzielane wiadomości pochodzą od upadłych aniołów. Nie można na nich polegać. Nie można oprzeć się odczuciu, że w tych końcowych dniach wieku Ewangelii nie >>ostoi się<< nikt, kto nie ma mocnej podstawy wiary".

A oto przykład podstępnej metody tych demonów. Tak jak szatan i złe duchy za dni naszego Pana świadczyli o Jezusie i Prawdzie, tak czynią to i teraz. "Opętana" kobieta kilka dni chodziła za Pawłem i Syłą mówiąc zgodnie z prawdą ( Dz.Ap: 16:16-18): "Ci ludzie sługami są Boga najwyższego, którzy nam opowiadają drogę zbawienia". A skoro już przy tym jesteśmy, można dać mnóstwo dowodów na to, że owe demony potwierdziłyby i pochwały prawie każdą doktrynę czy teorię cenioną przez pytającego tylko po to, aby zdobyć jego zaufanie, i tym sposobem jeszcze większą władzę nad nim.

Jeśli chodzi o "kopalnię", to jest to przynęta, by wzbudzić i podtrzymać zainteresowanie. Wątpliwe jest, czy upadli aniołowie



mogą zajrzeć głębiej do wnętrza ziemi niż ludzie. Może się oczywiście *zdarzyć*, że w jakiejś złotej żyłce w Georgii zostanie znaleziona znaczna ilość złota, lecz najczęściej jest tak, że górnicy czy wiertacze ropy, którzy "są kierowani przez duchy" lub używają "czarodziejskich różdżek", w końcu tracą z tego powodu swoje pieniądze. Mamy więc podstawę sądzić, że jeśli "kłamliwe duchy" zwodzą przez podawanie się za mądrych, podczas gdy takimi nie są, to wówczas ta sama wrogość, która skłania ich jako "duchów zwodzących" do kuszenia rodzaju ludzkiego do ruiny moralnej i umysłowej, skłania ich także do szukania przyjemności w doprowadzaniu go do ruiny finansowej. Kłamliwym duchom, tak jak i kłamliwym ludziom, nie można pod żadnym warunkiem wierzyć ani ufać.

Odnosnie zachęty do "nauczania", fakt, że pochodzi ona z takiego źródła, powinien nas raczej skłaniać do obawy, że demony dostrzegły w tej kobiecie słabość pod tym względem, przez którą najłatwiej byłoby ją podejść. Bez obaw możemy z góry wysnuć wniosek, że ich rada bezpośrednio lub pośrednio ma nam zaszkodzić. Zwróćmy uwagę na przebiegłość, której dowodzi cytowanie wersetów przypominających o "pokorze", przez co chciano ustrzec się przed podejrzeniami ze strony tej kobiety.

To prawda, że ludzie potrzebują instruktorów, a wszyscy instruktorzy są "nauczycielami", lecz jest bardzo niebezpieczne, gdy on lub ona myślą o sobie jako o nauczycielach. O wiele lepiej być uczniem w szkole Chrystusa, wielkiego Nauczyciela, gotowym uczyć się o Nim każdym sposobem lub być Przezeń używanym do pomocy w wyjaśnianiu innym Jego nauk. Każdy, kto dowiaduje się czegoś o Panu, powinien przekazać to innym nie jako własną mądrość czy naukę, lecz jako mądrość Pana, której on jest tylko pośrednikiem, z radością podającym wodę żywota innym. Nic dziwnego, że Duch Święty ostrzega nas: "Niechaj was nie wiele będzie nauczycielami, bracia moi! wiedząc, że cięższy sąd [lub cięższą próbę] odniesiemy [my nauczyciele]" - Jak. 3:1.

Z myślą o nauczaniu drugich ściśle związane jest mniemanie o wyższej mądrości i od samego początku było to przynętą szatana. Jego obietnicą daną matce Ewie w nagrodę za nieposłuszeństwo było: "a będziecie [mądrzy] jako bogowie". A pokusą stało się dla niej to, że rozumiała z jego dowodzenia, iż zakazany owoc był wskazany, aby stać się mądrym "a pożądlive drzewo *dla nabycia umiejętności*" (1 Moj. 3:6). Niestety, mądrość, której udziela szatan jest bardzo niepożądana! Jest ona "(1) ziemską, (2) bydlęcą, (3) diabelską", o czym przekonało się, zbyt późno, wielu ludzi. "Ale mądrość, która jest z góry, najprzódci jest (1) czysta, potem (2) spokojna, (3) mierna, (4) powolna, (5) pełna miłosierdzia i owoców dobrych, (6) nieposądzająca i nieobłudna" (Jak. 3:15-17). Nic dziwnego, że natchniony Apostoł powiedział: "Lecz boję się, byś nie jako wąż oszukał Ewę chytrą swoją tak też skażone myśli wasze nie odpadły od prostoty [czystości] onej, która jest w Chrystusie" (2 Kor. 11:3). Nie traćmy więc żadnej okazji do opowiadania o "radości wielkiej". Nie patrzmy na siebie jak na *nauczycieli*, lecz jako bracia i współpielgrzymi wskazujemy wszystkim słowo i przykład wielkiego Nauczyciela oraz dwunastu natchnionych Apostołów, których wyznaczył On na naszych instruktorów, naszych nauczycieli.

Następnie poinformowaliśmy tę siostrę, że było *bardzo* nierozsądne nieposłuszeństwo Boskiemu pouczeniu (Izaj. 8:19,20), by *nie mieć nic do czynienia* z tymi "zwodzającymi duchami". To nie są te duchy, które mamy "badać", "jeśli z Boga są", gdyż już wcześniej przestrzega On nas, że *nie* pochodzą one *od Niego*, lecz są "złymi duchami". Słowa Apostoła równie dobrze moglibyśmy użyć jako pretekst do próbowania różnych gatunków napojów alkoholowych w celu sprawdzenia, czy znajdziemy taki, którym się nie upijemy. [W języku angielskim słowo: *spirit*, czyli *duch*, znaczy także m.in. *napój alkoholowy*; stąd ta dwuznaczność - przyp. Tłumacza]. Te złe duchy "wieszczce" utrzymują, że jest ich wiele, ponieważ cały "legion" opętuje jednego człowieka. Nie pragną one niczego więcej niż tego, by rodzaj ludzki "badał" je wszystkie. Chodzi im właśnie

tylko o uczciwą próbę, sprawdzian, a wcześniej czy później udaje im się zniewolić większość tych, którzy je sprawdzają.

W tekście, który mówi: "Najmilsi! nie każdemu duchowi wiercie; ale doświadczajcie duchów, jeśli z Boga są" (1 Jana 4:1-6), słowo "duchów" użyte jest w znaczeniu nauki, tj. doktryny, i nie ma związku z istotami duchowymi. Dowodzą tego następujące wersety, które mówią, że mamy "doświadczać", czyli odróżniać "ducha *prawdy* od ducha *błędu*". A to można zrobić bardzo szybko, bowiem wszystkie fałszywe doktryny bezpośrednio lub pośrednio przeczą, że "Chrystus umarł *za grzechy nasze*"; że "Człowiek Chrystus Jezus, dał *samego siebie* na okup za wszystkich".

Nie możemy oczywiście spodziewać się, że Pan, lub ktokolwiek inny pozostający w harmonii z Nim, kiedykolwiek stosował metody, których używają "kłamliwe duchy", a które Bóg potępił i których zakazał w swoim Słowie. Czynienie tego narażałoby lud Boży na wszystkie "zamysły diabelskie".

Siostra ta przysłała nam reklamę *psychografu*, która podaje:

"Czy chcesz zbadać spirytualizm? Czy chcesz nabyć umiejętności medium? Czy chcesz nawiązać kontakt? Psychograf to cenna pomoc. Wielu z tych, którzy nie byli świadomi swego daru bycia medium, po kilku posiedzeniach potrafiło odebrać wspaniałe wiadomości. Wielu z tych, którzy zaczęli od zabawy tym przyrządem, stwierdziło, że to, co nim kieruje, wie więcej niż oni sami, i w ten sposób nawrócili się na spirytualizm".

W ten sposób szatan obecnie wykorzystuje wspólne wszystkim denominacjom chrześcijańskim i pogańskim wierzenie, że umarli nie są umarłymi, lecz aniołami krążącymi wokół nas; a co bardziej może ich "zwodzić" niż taka zabawka?

Z tego samego źródła otrzymaliśmy egzemplarze *The Progressive Thinker (Postępowego Myśliciela)*, wysokiej klasy czasopismo spirytualistów. Przystudiowaliśmy go mając na uwadze materiał do tego artykułu i ku naszemu zdziwieniu stwierdziliśmy, że kilka z jego najważniejszych artykułów otwarcie przyznaje, iż ogromna większość rozmawiających duchów jest *duchami złymi*, dążącymi do uzyskania wpływu na istoty ludzkie, by doprowadzić je do upadku i, o ile byłoby to możliwe, opętać je i sprawić, by oszalały. Opowiadały one o pisemnych informacjach wrzucanych do pokoju, z podpisem "Belzebub" lub "Diabeł". W jednym miejscu pod nagłówkiem: "Krytyczne studium opętania" znajdował się opis historii pewnej biednej kobiety, która tak często była nawiedzana przez złe duchy, że skierowano ją do zakładu dla obłąkanych, w końcu przewyciężyła ich tortury. Czasopismo podaje jej oświadczenie: "Modlitwą sprawiłam, że odeszły". Na pytanie, "do kogo się modliła?" odpowiedziała "Do Odwiecznego Boga. Tylko On może odpowiedzieć na modlitwę". A jednak na innym miejscu bluźni się imieniowi Boga, we fragmencie zatytułowanym "Piotr i Paweł" znajdujemy następujące słowa: "Mojżesz, chociaż jak się podaje, był wykształcony we wszelkiej umiejętności egipskiej, był najpokorniejszym z ludzi, to za swego Boga błędnie uznawał Jehowę, ducha zmarłego i rozczarowanego kandydata jakiejś intratnej kościelnej posady".

W tym samym numerze *The Progressive Thinker* jest artykuł Charlesa Dewbrana pod tytułem "Myśli uwidaczniające status spirytualizmu oraz niebezpieczeństwa nawiedzające uczciwego badacza". Obok dostrzeżliśmy uwagę o książce angielskiego duchownego zatytułowaną "*The Great Secret, or the Modern Mystery of Spiritualism*" (*Wielki sekret, czyli współczesna tajemnica spirytualizmu*). Przedstawiając jej autora artykuł podaje:

"Jego przeżycia rozpoczęły się od rozwinięcia się jego żony w medium piszące, poprzez którą od czasu do czasu otrzymywał dowody wywołujące radość w sercu czciciela tego zjawiska.

Wygląda także na to, że zacnym obywatelom Londynu przybliżył niemal każde publiczne medium, które kiedyś było wysokim kapłanem lub kapłanką nauk tajemnych. Był także najwyraźniej mile widziany w domach i na seansach każdego wybitniejszego badacza czy zaawansowanego wyznawcy spirytyzmu w tym mieście przez okres czterdziestu lat, o którym pisze w książce. Do swoich badań włączył hipnotyzm, - w seansach występował z powodzeniem jako hipnotyzer i jako hipnotyzowany. Parał się nawet nieco czarną magią, przynajmniej na tyle, by dowieść, że jest to straszna rzeczywistość. Tak więc, w autorze tym mamy człowieka niezwykle upoważnionego do wypowiedzania się na ten temat. Oczywiście jest, że teraz jest, i dotąd był przez te wszystkie lata wyznawcą spirytyzmu, gdyż przytacza przypadki i dowody, które przekonałyby każdy rozumny i nie uprzedzony umysł. Ale tak, jak każdy doświadczony badacz, miał problemy. Był świadkiem nie tylko wielu zjawisk, które można wyjaśnić normalnymi lub anormalnymi zdolnościami śmiertelników, lecz jego religijną duszę trapiły zjawiska, w których niewątpliwie działał duch, występowały pomyłki, a niekiedy i *jawne oszustwa*.

Mamy tu więc do czynienia z rzadkimi, ale normalnymi, mieszanymi odczuciami przeciętnie inteligentnego badacza. *Jedno ziarno pszenicy w worku plew* jest dla spirytualistów wystarczającą rekompensatą trudów i kłopotów długich lat oczekiwania na >>drogie duchy<<. Dla niektórych umysłów być może tak jest. Lecz u innych zawsze występują gwałtowne próby powiększenia plonu prawdy. I to właśnie tutaj przeżycia tego duchownego stają się interesujące dla każdego miłośnika prawdy na całym świecie. Jak już powiedzieliśmy, posiada on duże doświadczenie w seansach publicznych i prywatnych, lecz jego droga do postępu wydała się być zamknięta. Po wielu latach takich badań *był tak samo podatny na zwykłe niedoskonałości kontaktu z duchami jak przy pierwszych posiedzeniach ze swą żoną i kilkoma wybranymi przyjaciółmi*.

Powstało więc pytanie: Czy postęp w ogóle jest możliwy? I aby to rozstrzygnąć, przeprowadził on eksperyment, który sprawił, że autor artykułu zwrócił uwagę na tę książkę. Ponieważ, jak zauważyliśmy, pod innymi rzeczami może podpisać się każdy i powiedzieć: ja też. Postanowił szukać duchowego kontaktu na najwyższym poziomie osiągalnym dla śmiertelnika. Gdyby więc powiedzenie >>swój do swego<< okazało się prawdziwe mógłby przyciągnąć tych z samego szczytu, a odrzucić tych, którzy przybywali ze sfery niewidzialnej, by męczyć i dokuczać umęczonym śmiertelnikom. Poświęcił na ten cel cały dom. Były tam nie tylko pokoje dla mediów, kół badaczy i wyznawców, lecz przygotowano także kaplicę, w której osobiście odprawiał on dwa razy w tygodniu szczególną posługę, a na jej zakończenie obecni tam wyznawcy przeprowadzali specjalny seans. Otoczenie było bardzo wzniosłe. Lekkomysłność świeciła pustką. Duchy obiecały wspaniałe wyniki. W pewnym okresie spotkania te odbywały się przez ponad rok, kiedy indziej przez kilka miesięcy. Ale nie spełniono żadnej obietnicy. Modlitwy do Boga o światło i prawdę okazały się być nie bardziej skuteczne od wiecznej >>Bliżej przed Pański tron<< śpiewanej pieśni na codziennym seansie publicznym z jego różnorodnymi uczestnikami.

Tak więc, nasz biedny kaznodzieja po czterdziestu latach uczciwych prób ma swoje jedno ziarno pszenicy. Całą duszą kurczowo trzyma się tego atomu prawdy, lecz jego szczerą próbą osiągnięcia postępu stała się niepowodzeniem całego życia, chociaż wszystkie okoliczności najwyraźniej sprzyjały osiągnięciu sukcesu. A ponieważ podobnie jest z tysiącami niegdyś gorliwych wyznawców, którzy z tego samego powodu stali się cichymi, możemy zadać słuszne pytanie: Czy współczesny spirytualizm jest tak jednoznaczny i wyraźny jak teologiczne systemy przeszłości i teraźniejszości? Czy nie ma szansy rozwiązania jego problemów, przełamania jego barier i dojścia do wyższego poziomu człowieczeństwa jeszcze po tej stronie granicy życia? Czy uczciwy

i przekonany badacz ma się wkrótce niemal sam przez się zniechęcić?

W ten sposób obalone zostaje twierdzenie spirytystów, że *dobre* duchy mają społeczność z dobrymi ludźmi, a *złe* duchy ze złymi. Czy można podać jeszcze mocniejszy dowód na to, że *wszystkie rozmowy duchowe* pochodzą od złych duchów i są zupełnie nic nie warte? W tym samym czasopiśmie spirytystycznym autor podaje dalej następujący opis doświadczeń innego "wyznawcy", za którego prawdziwość ręczy:

"Przez dwadzieścia lat był wierny swoim przekonaniom, usiłując ograniczyć całą wiarę i oprzeć na sprawdzalnych faktach. Jego własna wrażliwość pozwoliła na przystęp duchów i niekiedy wydawało się, iż niebiosa zostały otwarte, by na jego duszę zlewać deszcz błogosławieństw. Lecz gdy tylko została uchylona furka, wraz z przyjaciółmi przyszli i nieprzyjaciele. Tak więc, przeważnie ze względów bezpieczeństwa był zmuszony unikać powrotu duchów. Zajęty umysł nie jest dobrą przystanią dla żadnego ducha, przyjął więc publiczną posadę i z zapalem pracował dla dobra ogółu. Lecz od czasu do czasu powracały te przeżycia i wyglądało na to, że jeszcze raz trzeba będzie stoczyć walkę. Nie udało mu się znaleźć bezpośredniej przyczyny tłumaczącej obecność jego wrogów. Zdawali się oni jednak posiadać pewne cechy wspólne. Prawie zawsze, gdy wstępował na przykład do biblioteki publicznej po książkę, godzinami towarzyszył mu i drażnił go ktoś niewidzialny dążący do zdobycia nad nim kontroli. To prawda, że po każdej zwycięskiej walce zwykle znowu następowało krótkie i szczęśliwe zjednoczenie się z anielskimi przyjaciółmi, lecz poczucie zagrożenia sprawiało, że jeszcze bardziej chciał zamknąć drzwi przed jakimkolwiek powrotem duchów. Jego metoda zwalczania tego wpływu polegała na stanowczym skupieniu umysłu na pewnej zajmującej sprawie ze swego codziennego życia. A to wcześniej czy później, w każdym przypadku zdawało

egzamin. Każda próba uzyskania pomocy ze strony duchów zdawała się tylko dodawać siły przeciwnikowi".

Człowiek ten najwyraźniej uczynił duże postępy w spirytyzmie, tak, że stał się "medium słyszającym". Rzekome dobre duchy, "anielscy przyjaciele", które go czasami nawiedzały, były tymi samymi złymi duchami, które autor nazywa "nieprzyjaciółmi". Gdy zauważyły one, że wymyka się on spod ich wpływu, przemieniały się w jego umyśle - przez przyjęcie odmiennej postawy - by nie dopuścić do zupełnego jego odejścia z nadzieją, że wkrótce zdobędą nad nim taki wpływ, iż ucieczka będzie już niemożliwa.

W tym samym czasopiśmie pod nagłówkiem "Dobre porady", po dwóch przypadkach dowiedzionego obłąkania, którego bezpośrednią przyczyną był duchowy wpływ, znajdujemy następującą radę:

"Wyciągnąłem taką oto lekcję: Nigdy nie siedź sam, jeśli jest choćby najmniejsze prawdopodobieństwo wpływu zakłócającego osąd. Chociaż ich zamiary mogą być dobre, jak w przypadku pana B., niemniej jednak ich doświadczenie może okazać się niewystarczającym, jeśli chodzi o kierowanie mediami, a ich kierownictwo może stać się bardzo niefortunne. Nigdy nie pozwól, by ten wpływ zmusił cię do zrobienia czegoś, czego twój rozum by nie zaaprobował, bez względu na towarzyszące temu obietnice. Do takich środków zdolne są tylko czynniki kontrolujące o złych zamiarach.

Przypadki te nasuwają wniosek, że w zakładach dla obłąkanych jest niewątpliwie wiele innych osób, które są ofiarami wpływów demonicznych. Mógłbym przytoczyć inny przypadek, gdy młoda kobieta w czasie jej pierwszego porodu, otrzymała dawkę chloroformu i innych środków, które osłabiły jej system nerwowy do takiego stopnia, że upadły duch oświadczył jej ciałem, a język, jakim się posługiwał przez tę, dotychczas moralną dziewczynę, był



godny ubolewania. W takich okolicznościach skierowano ją do zakładu gdzie znajduje się do chwili obecnej. Według ostatnich doniesień niekiedy jest w stanie panować nad swoim ciałem, i oczywiście wtedy jest uważana za rozsądną.

Niech wszyscy spirytualiści starają się ostrzegać osoby rozpoczynające swoje badania, by siedząc samotnie były bardzo ostrożne i wprowadziły zwyczaj systematycznego pisania z nich sprawozdań, aby ci, którzy przeprowadzają doświadczenie mogli wiedzieć, co się dzieje i odpowiednio udzielali rad. Co więcej, zanim odeślemy kogoś do zakładu wejrzyjmy we wszystkie przypadki tzw. >>obląkania<<. Być może będzie to podobny przypadek, jaki przytoczyłem".

Spirytyzm jest silnym złudzeniem ("skutkiem błędów", 2 Tes. 2:11), prawdziwie jest "mocą szatana", jeśli ludzie mając przed sobą te wszystkie dowody, nadal od czasu do czasu do niego powracają, nawet po doznaniu szkody - jak to czynią letnie ćmy powracając do oczarowującego je śmiertelnego blasku. W dzisiejszym świecie Boską Prawdę okrywa gęsta ciemność, a myślący ludzie, gdy przebudzą się z apatii, która tak długo paraliżowała ich zdolności rozumowania religijnego, zawołają "światła, więcej światła", a jeśli nie otrzymają prawdziwego Światła znajomości Bożej (które świeci jedynie szczeremu i poświęconemu wyznawcy okupu), gotowi będą na przyjęcie fałszywych światła, którymi "bóg świata tego", szatan, stara się usidlić wszystkich wyższą krytyką, zwaną inaczej agnostycyzmem, spirytyzmem, chrześcijańską wiedzą i teozofią. Gdyby to było możliwe, zwiedliby i wybranych (Mat. 24:24; Mar. 18:22). Słusznie więc są oni przedstawieni jako słudzy szatana przemienieni w aniołów światłości.

Inną popularną gazetą spirytystyczną jest *The Philosophical Journal (Dziennik Filozoficzny)*. Ciągłe namawia on do poddania próbie swojej ewangelii spirytyzmu, oświadczając, iż jest to jedyna

rzecz, jakiej świat potrzebuje. Jednak ona także potwierdza, iż "duchy" oszukują media. Przyznaje, że to oczywiście *te same duchy*, które z powodu fałszywego świadectwa, oszustwa, podłych sugestii i czynów pobudzają ofiarę do stawiania oporu lub szukania ulgi w modlitwie uznawane są za "złe duchy" i "duchy kłamliwe". Te same "duchy" powracają jako moralisci, z napomnieniami, wyrazami współczucia i obietnicą pomocy w odpieraniu złych duchów itp. po to tylko, by przywrócić pierwotny stan słabości, pokusy i złamania wszelkiego oporu ze strony woli i doprowadzić do całkowitego opętania. Na poparcie tego podajemy krótkie oświadczenie jednego z numerów podpisane przez A.N. Watermana, jedną z czołowych gwiazd spirytualizmu. Pod nagłówkiem: "Prawdziwi autorzy duchowych rozmów" mówi on:

"Uważam, że niemożliwe jest w tym życiu dowiedzenie się, od kogo pochodzi możliwość duchowego porozumiewania się z tamtym światem. Możemy mieć pewien dowód podobny do ustalania autora telegramu, który otrzymujemy, lecz nic poza tym".

Czy ludzie o "zdrowym umyśle" ryzykowałiby *wszystko*, co mają; czy narażaliby się na obłąkanie, które według ich własnych oświadczeń jest pod względem męki o wiele gorsze niż normalny obłąd; czy poświęcaliby swoje całe życie próbując skłonić do tego samego innych, jeśli za to wszystko mają tylko taki *dowód*, jak znajomość nadawcy telegramu? Czy robiliby to, gdy gorzkie doświadczenia siedemdziesięciu lat prób mówią im, że ci prawdziwi są jak "*jedno ziarnko w worku*"?

O, nie! Tylko beznadziejnie zwiedzeni ludzie mogą postępować w ten sposób. Najwyraźniej tak jak Duch Święty kształci u ludzi ducha "*zdrowego zmysłu*" (2 Tym. 1:7; Przyp. 2:6,7), podobnie duch diabłów wytwarza ducha, ale *niezdrowego zmysłu*.

Inny list otrzymany z Florydy od brata w Chrystusie, dobrze znającego kilka języków, donosi o jego niedawnych szczególnych

doświadczeniach, jakie miał z tymi " duchami zwodzącymi". Zdał sobie sprawę z obecności niewidzialnych istot duchowych, które wydawały się przejawiać duże zainteresowanie jego pracą: tłumaczył WYKŁADY PISMA ŚWIĘTEGO na inny język.

Chociaż dobrze znał przedstawione wyżej świadectwo Biblii, co do tożsamości tych "zwozących duchów", jednak zapomniał czy też zlekceważył Boskie pouczenie, że rodzaj ludzki nie powinien utrzymywać *żadnych kontaktów* z tymi "kłamliwymi duchami" i "*nie spółkować z uczynkami niepożytecznymi ciemności*". *Zaniechanie* tego zalecenia sprawiło mu poważne kłopoty; gdyby nie interwencja Boskiego miłosierdzia w odpowiedzi na jego i nasze modlitwy, mogło to całkowicie go zniszczyć - zarówno jego duszę, jak i ciało.

Do odbycia *konferencji* z nimi skusiła go ciekawość zmieszana ze szczerym pragnieniem pomożenia tym duchom przez głoszenie chwalebnej Ewangelii o Boskiej miłości i miłosierdziu działającym przez Chrystusa na korzyść całego rodzaju ludzkiego oraz o ostatecznej nadziei sądu (próbnego procesu) upadłych aniołów, o którym mówi Pismo Święte (1 Kor. 6:3). Początkowo duchy zwracały baczną uwagę i wydawały się być głęboko i nabożnie zainteresowane tym posłaniem, lecz wkrótce stały się bardzo swobodne, wtrącając się ze swoimi pytaniami i uwagami w każdej chwili i w każdym miejscu, kłócąc się z nim i między sobą w sposób i na tematy dalekie od budujących, tak, że brat ten zaprotestował. W końcu zażądał, by odeszły, lecz zdobywszy już jego "wewnętrzny słuch" (tzn. uczyniwszy go tym, co spirytyści nazwaliby "medium słyszającym"), nie mieli ochoty odchodzić, tak, że został w końcu uwolniony tylko dzięki żarliwej modlitwie. Powinien był mieć się na baczności przed ich zwodniczymi wpływami; powinien był pamiętać, że jakiegokolwiek posłanie łaski, jakie Pan może *jeszcze* miał dla tych upadłych aniołów, *nie zostało jeszcze do nich skierowane*, a nikt nie ma prawa przemawiać w imieniu Pana bez upoważnienia. "Jakoż też będą kazać, jeśli by nie

byli *posłani*?" To posłannictwo zbawienia jak dotąd przeznaczone jest tylko dla rodzaju ludzkiego, a nawet i w tym wypadku jest ograniczone, bo chociaż wszystkim należy głosić o skrusze za grzechy i poprawie, to jednak Ewangelia Zbawienia ograniczona jest tylko do *pokutujących* "wierzących" - "pokornych na ziemi".

Joseph Hartman opublikował liczącą trzysta siedemdziesiąt osiem stron książkę, w której szczegółowo opowiada o swoich (powstałych pod wpływem nauk Swedenborga), doświadczeniach medium duchowego, o swoim upodleniu prawie aż do utraty rozumu z powodu opętania go przez duchy i ostatecznym uwolnieniu swej woli z tych siel. Jednak, o dziwo, w dalszym ciągu jest on wiernym wyznawcą Swedenborga i spirytyzmu, chociaż jak wszyscy inni przestrzega każdego, by chronił się przed ich nikczemnymi wybiegami. Biedny, zwiedziony człowiek, wciąż wierzy, że niektóre z nich są "dobrymi duchami"!

Pan Hartman zetknął się z "planszatką", drewnianym przyrządem z ołówkiem poruszającym się szybko w rękach mediów. Nawet dzieci wypisują odpowiedzi na zadawane mu pytania. Uczestniczył w kilku seansach z podnoszeniem i pukaniem i przekonał się, że nie były one oszustwami, lecz wynikiem działania niewidzialnych i rozumnych duchów. *Aktywnie* zainteresował się tym, jednocześnie starając się przekonać *powątpiewających przyjaciół* o prawdziwości tych zjawisk. Następnie wypróbował to w swojej rodzinie i sprawił, że jego mały syn stał się medium piszącym i rysującym. Potem zaciekało go zbadanie zjawiska *materializowania* się duchów. Mniej więcej w tym czasie zmarła jego córka Dolly, więc niezmiernie interesowały go zjawy czy też materializacje, które mieniły się nią być. Nie dowierzał jednak temu i, jak sam powiedział, "zaprzestał tych praktyk, dopatrując się w nich oszustwa". Ale po pięciu latach doświadczenia mówi: "Jakiegokolwiek by nie były moje wątpliwości co do tych zjawisk, jestem pewien, że *uczciwe materializacje* są obecnie dosyć częste. Kim są te zjawy i skąd pochodzą, jest kwestią sporną". Jak

niedawno zauważyliśmy, choćby manifestacje były "uczciwe", gdy dotyczą mediów, to i tak są oszustwem o ile chodzi o przedstawiane przez nich osoby - pozorowaniem zmarłych przez upadłych aniołów.

Później w domu p. Hartmana ponownie pojawiły się próby podnoszenia stołów, pukania, rysowania i pisania, dwoje jego dzieci zostało biegłymi mediami; a w końcu i on sam, ku swemu zdziwieniu, został medium piszącym ani tego nie oczekując, ani o to nie zabiegając. Teraz mógł i odbywał częste rozmowy rzekomo ze swoją córką Dolly, lecz w rzeczywistości z demonami, które podawały się za nią i za inne osoby. Sprawiały one, że czuł przyjemne zapachy itp. W dalszym rozwoju stał się medium mówiącym i gdy był "pod wpływem", mówił i działał w sposób nie kontrolowany przez własną wolę. Miał jednak wystarczająco silną wolę, aby nie zgodzić się na przyjęcie roli medium takich "duchów", które wykazywały szorstkość i sprośność. Następnie otrzymał "wewnętrzny słuch", możliwość słyszenia dźwięków nieuchwytnych dla innych, i w ten sposób mógł rozmawiać z "duchami" bez użycia jakiegokolwiek zewnętrznego środka, jak pisanie, pukanie, planszетки, deseczki itp.

O swych "duchowych przyjaciółach" mówi: "Podawali, że ich grupa kontrolująca składa się z dwunastu duchowych darów, cech, które tworzą zespół o wielkiej sile; oświadczyli, że pod ich kierownictwem stanę się jednym z największych dotychczasowych mediów. Wzdrygnąłem się - nie miałem najmniejszej chęci zdobycia tego rodzaju sławy; stali się wówczas jeszcze bardziej natarczywi".

W ten sposób pan Hartman stopniowo coraz bardziej ulegał, wbrew swym chęciom, "wplywowi" złych duchów, które w końcu go opętały. Kolejnym przeżyciem był specyficzny słyszalny tylko dla niego "głos" podający się za Pana i całkowicie nim o władnął, kierując każdym jego czynem. Wszystkie jego błędy i słabości

przedstawiał on w czarnych kolorach, starając się zniszczyć wszelką nadzieję. Powiedziano mu, żeby się modlił, lecz gdy próbował się modlić, udzielano mu tak sprzecznych sugestii, co do doboru słów, że okazywały się to niemożliwe. Szybko znalazł się w sidłach "złych duchów", jak sam mówi: "owładnięty" i kontrolowany przez "duchowy hipnotyzm".

Ostatecznie jednak wydostał się z tej niewoli; powróciła dawna silna wola i opisał on swoją historię, by powstrzymać innych od podobnego usidlenia. Lecz pomimo tych godnych uwagi doświadczeń nie rozumie istoty sprawy. Jego doświadczenia potwierdziły, że wszystkie "duchy", z którymi miał do czynienia, były "złymi", kłamliwymi, bluźnierczymi, a większość z nich także wulgarnymi i do obrzydzenia sprośnymi. Wierząc jednak, iż są to duchy nie żyjących mężczyzn i kobiet, doszedł do wniosku, że natknął się po prostu tylko na grupę złych duchów i że są inne grupy dobrych, prawdomównych i czystych duchów dobrych ludzi. Gdyby tylko znał świadectwo Pana odnośnie tego przedmiotu, cała sprawa przedstawiałaby się w innym świetle.

Gdy odzyskał władzę nad swoją wolą, w dalszym ciągu nawiedzany był przez te złe duchy, których charakter znał już teraz bardzo dobrze. Kilka razy próbowały one ponownie podbić jego wolę pod ich "nadzór", lecz nie miały dosyć mocy, gdyż on na to nie przyzwolił. Pozwolił im jednak używać swojej ręki do pisania rozmów, a w odpowiedzi na jego pytania, w jaki sposób i dlaczego nadużyły jego zaufania, kłamały, były sprośne oraz usiłowały zniewolić i skrzywdzić go. Odpowiadały, że z natury są zupełnie złymi, "diabłami" - po chwili znowu zaprzeczały temu mówiąc, że są duchami zmarłych istot ludzkich. By utwierdzić jego wiarę w nauki Swedenborga, powiedziały mu, że nie ma wśród nich jego wyznawców. Hartman najwyraźniej *uwierzył* tym, jak się same określiły, "kłamliwym duchom", gdyż swoją książkę kończy przytaczaniem dowodów, że Swedenborg także przechodził przez

podobne opętanie. Z *Pamiętnika Swedenborga*, str. 2957-2996, cytuje taki oto fragment:

"Bardzo często, gdy ktoś ze mną rozmawiał, przeze mnie przemawiały duchy ... Tak działo się wiele razy; na przykład dwa razy dziennie. Nie mogę wyliczyć tych przypadków, jest ich tak dużo ... Co więcej, *śmiały się przeze mnie i robiły wiele innych rzeczy* ... To one wprowadzają te rzeczy do moich myśli, a gdy nie jestem tego świadomy, *kierują moją ręką, by w ten sposób pisać*".

Hartman mówi dalej o Swedenborgu:

"Jest historycznym faktem, że oszczercy Swedenborga, nie rozumiejąc *wewnętrznych pokus i nadzoru duchów* oświadczyli, iż jest on pomyłony i że w czasie pobytu w Londynie w kilku sprawach zachował się nierozsądnie i jak szalenciec ... Znajdował się on pod wpływem duchów, które kierowały jego ciałem, mówiąc przez niego i poruszając jego ciałem, tak jakby ono było ich własnym ciałem ... W czasie części tego przejściowego okresu znajdował się on niewątpliwie pod kontrolą złych duchów. Sam powiada, iż doznawał >>drgawek i wstrząsów na całym ciele, wypadając z łóżka twarzą na podłogę<<. >> ... Byłem w pokusie<<, mówi >>nachodziły mnie myśli, nad którymi nie mogłem zapanować, ... zatem była im dana pełna swoboda ... Kiedy miałem najbardziej niegodziwe myśli, najgorsze, jakie tylko mogą być, w moim wewnętrznym widzeniu wyraźnie dostrzegłem Jezusa Chrystusa<<".

Pan Hartman dodaje: "Wierzymy, że był to zły duch podający się za Chrystusa, tak jak w naszym przypadku duch podawał się za Boga".

Dla nas oczywistym jest, że Swedenborg był medium duchowym i zaawansowanym pośrednikiem w rozpowszechnieniu i ustalaniu aż do obrzydzenia "doktryn diabelskich" dotyczących "siedmiu

rodzajów nieba i piekła" itp. *ad nauseam*. Pomimo to Hartman kończy swoją książkę pochwałą Swedenborga, który najwyraźniej był opętany przez diabły, lecz którego, jak sądzi Hartman, nawiedzały czasami i dobre duchy; chociaż własne doświadczenie Hartmana potwierdziło Pismo Święte, iż wszystkie one są "złymi", "zwodzającymi" i "kłamliwymi" duchami.

W broszurze pod tytułem *The Nature of Insanity; Its Cause and Cure (Istota obłądu; jego przyczyny i leczenie)* autor, J.D. Rhymus, dowodzi, że w wielu przypadkach obłąd jest po prostu *opętaniem przez demony*, "obsesją". Mówi on:

"Jeśli *chodzi o mnie samego*, wiem, że mózg wcale nie był chory; cała moja osobowość wydawała się być szarpana sprzecznymi uczuciami szalejącymi w moim sercu. Zostałem całkowicie opanowany i przesiąknięty pewną myślą, innymi słowy, myśl wpadła jakby coś we mnie rzuconego, dążąc do wyrażenia się przeze mnie, nie była przy tym wytworem działania mego własnego umysłu, chociaż byłem wtedy zupełnie świadomy tak jak jestem i teraz, że tkwiła we mnie pewna moc nie pochodząca z mojej własnej woli, ani z tzw. władzy umysłowej; była jednak tak zmieszana i widoczna w moim własnym działaniu, że odczułem wielkie wyczerpanie nerwowe i umysłowe, gdy objawy te ustąpiły".

Po dokładnym omówieniu swojej historii i swoim uwolnieniu się z niewoli złych duchów, które uważał za duchy złych nieżyjących ludzi (sam widocznie też był zwolennikiem Swedenborga), cytuje następujący list od lekarza z Filadelfii:

"Młodą kobietą, o której wspomina pan w swoim liście, jest pani S., która niegdyś była moją pacjentką i dobrą przyjaciółką naszej rodziny. Jej ojciec był kapitanem żeglugi, zaginął na morzu, a nikt nie wiedział kiedy i gdzie. Jej chęć dowiedzenia się czegoś o jego losie sprawiła, że zwróciła się do medium duchowego.



Stwierdzono, że sama jest bardzo wrażliwym i wybitnym medium. Nie robiła nic, by zachęcać duchy do przyścia, ale i tak przyszły. Przez długi czas zamęczały ją prawie na śmierć - nie pamiętam jak długo. Często sprawały, że wstawała w nocy i popępiała różne dziwaczne błazeństwa. W końcu odpędziła je przez powtarzanie Modlitwy Pańskiej, kiedy tylko się zbliżały. Z poważaniem, \_\_\_\_\_".

Ten sam autor podaje: "Sędzia Edmonds z Nowego Jorku [nieżyjący już znany spirytysta oraz medium jasnowidzące i słyszające] ostatnio wyraził opinię, że wielu tzw. obłąkanych w zakładach dla umysłowo chorych znajduje się po prostu pod wpływem duchów". Ów sędzia o sobie powiedział: "Osobiście przyczyniłem się do wyleczenia około 15 przypadków *obłąkania*, a raczej opętania. Powiedziałem o tym przed członkami Akademii Nauki w Nowym Jorku".

Sędzia ten, polecił księżom katolickim po dokonaniu pokropienia >>świętą wodą i modlitwach<<, aby [do niego] przysyłali media ze swojej kongregacji w celu odmagnetyzowania i uwolnienia ich z opętania przez duchy.

Niewielu zdaje sobie sprawę z tego, do jakiego stopnia aktywny jest obecnie spirytyzm; jak stopniowo się *odradza*. Oto sprawozdanie dr. Peebla z wizyty w Melbourne w Australii. Tak pisze on do filadelfijskiej gazety:

"Chociaż przyjechałem, by odpocząć, od razu zostałem wciągnięty do aktywnej służby i co niedzielę wykladałem wieczorami albo w auli masońskiej (o liczbie miejsc 1300), albo w sali koncertowej (700 miejsc), z których obydwie wypełnione były niekiedy po brzegi. Przemawiałem także w kościołach unitarian i zwolenników Swedenborga, jak również w kościele australijskim (prezbiteriańskim) - na temat jarskiego odżywiania się i innych zagadnień dotyczących zdrowotności.

Kilka mediów mówi o przyjeździe do Australii. Zanim skończę, pozwolicie, że podam, iż prasa ocenia, że w Melbourne jest już pięćset mediów, w samym mieście i na jego przedmieściach, podczas gdy inni twierdzą, że dwieście. Nie widzę jednak nikogo, kto mógłby dorównać pani Freitag i innym. Sumienie nie pozwala mi zachęcać mediów do przyjazdu do Australii o ile nie są one bezwzględnie *mediami sprawdzonymi najwyższej klasy*. Tego właśnie domagają się ludzie - sprawdzianu, sprawdzianu, sprawdzianu. Starzy, łysi już spirytyści, którzy wiele lat temu widzieli testy, chcą ich na nowo, pragnąc raczej sprawdzianu niż podnoszenia się na wyższy poziom harmonii, piękna i prawdy duchowej, stając się swymi własnymi mediami".

Rzeczywiście: testy - z pukaniem, pisaniem, podnoszeniem stołu, a nawet materializowaniem się - są zaledwie początkiem spirytyzmu, a nie oczekiwanym przez duchy -końcem. Celem, do którego dążą, jest "*opętanie*". Ci, którzy siłą swojej woli stale opierają się kontroli duchów, są wykorzystywani jako "media do przeprowadzania testów", by przyciągnąć innych, zachęcić ich, jak przedstawiono to wyżej, do wspinania się "*na wyższy poziom harmonii*" z kłamliwymi, zwodzącymi, zniewalającymi i szatańskimi duchami.

Angielskie czasopismo *Black and White (Czarne i Białe)* podało dokładny, ilustrowany opis widm we francuskim mieście Tilly-sur-Seulles w Normandii. Twierdzi ono z absolutną pewnością, że przez okres kilku miesięcy pojawiał się tam duch Marii Panny. Następnie dodaje:

"Zjawy te, które rzadko lub nigdy nie są do siebie *podobne*, nawet dla tych samych *widzów*, zawsze albo unoszą się z nad ziemi, jak na przykład w przypadku tych z Czarownicy z Endor, albo ukazują się stopniowo, po kawałeczku, na nieznaczonej wysokości, najpierw noga, później ręka itd. To wszystko jest bardzo dziwną lekturą.

Wydeptane pole owsa, wiąz z obłamany przez poszukiwaczy relikwii gałęziami, poszarpany żywopłot okolony drutem kolczastym i ozdobiony posążkami, obrazami, różańcami, flakonami kwiatów, złożonymi w ofierze gromnicami - w nie mniejszej mierze świadczą o wierze w siły nadprzyrodzone niż w średniowieczu".

*Black and White* cytuje fragment z *Croix du Calvados* (oficjalnego organu rzymskokatolickiego biskupa tamtejszej diecezji) mówiący, że "choć nie można wątpić w sam fakt tych zjawisk, coraz bardziej można je jednak przypisywać *działalności diabelskiej*", i dodaje:

"Jeśli oświadczenie to w ogóle ma jakiś cel, to jest nim jeszcze większe podniesienie atrakcyjności tych zjawisk w oczach świata, który wydaje się być szczególnie skłonny do parania się satanizmem, czytaniem z kryształowych kul, astrologią, teozofią, spirytualizmem oraz magią, zarówno czarną, jak i białą. Główne powody takiej decyzji duchownego zdają się mieć związek z niejakim Vintrasem, który mieszkał w starym młynie stojącym jeszcze nad brzegiem rzeki Seulles, poniżej starej wioski Tilly. Prorokował on o tych zjawach już około 1930 roku. Vintras został skazany jako czarownik i uwięziony w Caen na życzenie papieża Grzegorza XVI. Twierdził on, że otrzymał natchnienie od archanioła Michała. Co ciekawsze, na dwa tygodnie przed wystąpieniem tych widm w Tilly prorokował o nich następny prorok, natchniony, jak twierdził, przez innego archanioła - Gabriela. Nazywał się Mlle, Cuedon który wywołał zamieszanie w Paryżu, niejaki zaś Abbe określił go raczej jako >>opętanego<< niż >>natchnionego<<".

Motto szatana wydaje się być następujące: Robić wszystko, by oszukiwać i oszalać ludzkość, nie pozwalając, by do ludzi dotarła prawda na czasie. Z angielskiego dziennika spirytystów *Light (Światło)* cytujemy informację o pewnym seansie:

"W czasie spotkania urządzonego pewnego wieczoru na życzenie matki, która niedawno straciła drogiego jej syna, między innymi zjawiskami widoczne było szczególne światło. Miało ono kształt pięknej, promienistej kuli, której środek wypełniał jasny błękit o znacznym blasku. Znajdowała się ona najwidoczniej niezmiernie daleko, ściana pokoju nie przeszkadzała tym, którzy je obserwowali. Trwało to około pół godziny, po czym stopniowo zniknęło im z oczu.

Wszyscy z obecnych zostali napełnieni uczuciem *głębokiego szacunku i czci*. Kontrolujący [czyli duch kontrolujący działanie medium] wyjaśnił, że w rzeczywistości było to światło Chrystusa, który na potwierdzenie powszechnego dziś wierzenia chrześcijan każdej denominacji powoli zbliża się do ziemi, spełniając swoje słowa wypowiedziane prawie przed dwoma tysiącami lat, przychodzi, by ustanowić swoje Królestwo, powszechną miłość i braterstwo.

Ów kontrolujący dodał następnie: Napiszcie o tym do wydawcy *Light*. Powiedzcie mu, że światło przychodzi do wszystkich ludzi, z każdym dniem staje się coraz jaśniejsze. Jest to światło, które powinno oświecić każdego człowieka przychodzącego na świat. Tkwi w nim miłość. Przynosi je prawda. Uczy o nim mądrość. Objawia je wiara. Karmi je nadzieja. Pragnie go sprawiedliwość. Towarzyszy mu chwała. Domaga się go pokój. Czeką na nie moc. Temu wielkiemu światłu towarzyszą legiony aniołów, mieszkańców sfer niebiańskich, potężnych zdobywców, ci, których grzechy, kiedyś były szkarłatne, świecą oni obecnie jasnymi promieniami w tym świetle; doskonałe dobro, doskonały człowiek, doskonałe światło.

Piękni aniołowie okrążali medium. Za nim pojawiło się światło. Najbardziej cieszyło je to, że największy blask występował wtedy, gdy mówiło o mocy Chrystusa. Chociaż samo nie miało

możliwości dostrzec największego blasku światła, widziało je jednak daleko w przestrzeni niczym jasną gwiazdę".

Tak, jak w czasie pierwszego adwentu złe duchy uznały Jezusa, mówiąc: "... znam cię, ktoś jest ... Syn Boży" (Łuk. 4:34,41). "Ach! Cóż my z tobą mamy, Jezusie Nazareński"? i świadczyły na korzyść - Apostołów: "Ci ludzie sługami są Boga najwyższego, którzy nam opowiadają drogę zbawienia" (Dz.Ap. 16:17), *tak dzisiaj, jak widzieliśmy*, niektóre z nich dają świadectwo Prawdzie; zalecając WYKŁADY PISMA ŚWIĘTEGO itp. Możemy jednak śmiało przyjąć, że wszystko to ma służyć jednemu celowi: ma być - "przynętą" dla tych, którzy w taki sposób interesują się i poszukują światła, aby ostatecznie wprowadzić zainteresowanych w jeszcze większą ciemność. Pamiętajmy zawsze, że zwodzenia te staną się tak śmiało i prawdopodobnie poparte zaawansowaną prawdą, iż gdyby to było możliwe zwiodłyby i wybranych - Mat. 24:24-26.

W takich okolicznościach jest tylko jedna pewna droga. Nie polega ona na staniu cicho z zamkniętymi oczami ludzi owładniętych panicznym strachem, co już wkrótce będzie niemożliwe. Polega ona na całkowitym przyjęciu Jezusa Chrystusa, *Wyzwoliciele, Odkupiciela* rodzaju ludzkiego, za swego Zbawcę i Nauczyciela, poddaniu się tylko kierownictwu Jego Ducha Prawdy wyrażonego w Jego Słowie - Biblii. To czyniąc będziecie mocą Bożą *zachowani* od wszelkich sidłał onego złoźnika; ponieważ *Ewangelia* jest *mocą Bożą* ku zbawieniu każdemu [posłusznie] wierzącemu".

Na jak wielkie niebezpieczeństwa narażone jest chrześcijaństwo możemy zauważyć, pamiętając, że niemal wszyscy wierzą kłamstwu szatana, po raz pierwszy wypowiedzianemu do matki Ewy w Edenie, wskutek czego została zwiedziona i doprowadzona do upadku. Wtedy powiedział on: "*Żadnym* sposobem śmiercią nie *pomrzecie*". Od tamtego czasu głosi ciągle to samo, a większość ludu Bożego wierzy oświadczeniu szatana i nie dowierza Słowu Pańskiemu, utrzymując, że w rzeczywistości nikt nie umiera, lecz

gdy pozornie przychodzi śmierć, człowiek staje się dzięki niej "jeszcze bardziej żywy". Jeśli chrześcijanie wierzą, iż nikt w rzeczywistości nie jest umarły, nie możemy się dziwić, że całkowicie odrzucają oni doktrynę biblijną o jedynej nadziei przyszłego życia, która zawiera się w Boskiej obietnicy o "zmartwychwstaniu UMARŁYCH". Unieważniają ją twierdząc, że chodzi jedynie o zmartwychwstanie *ciała*, które umarło - a które zdaniem Apostoła *nigdy nie zmartwychwstanie*, lecz zostanie zastąpione nowym ciałem, gdy zmartwychwstanie człowiek, czyli dusza, i otrzyma on nowe ciało - 1 Kor. 15:12-18 oraz 36-38.

Na dowód niebezpieczeństw w tej dziedzinie odnotujmy fakt, że *The Ram's Horn (Barani Róg)*, radykalny, ortodoksyjny magazyn w Chicago, na zewnętrznej stronie okładki opublikował kolorową kopię rysunku przedstawiającego chrześcijańską matkę ze złożonymi rękami modlącą się obok małego grobu ozdobionego kwiatami, a tuż przed nią widoczny cień zbliżającego się do niej dziecka. Wydawca *The Ram's Horn* i jego czytelnicy są podobni do wszystkich innych nominalnych chrześcijan, którzy lekceważą nauki Słowa Bożego względem tego przedmiotu - *po prostu gotowi wpaść w sidła oszustw szatańskich*.

Zwróćmy także uwagę na następujący cytat zaczerpnięty z *The Philosophical Journal (Spiritualist) (Dziennika Filozoficznego; spirytystycznego)*. Pod nagłówkiem "*Postępowa Myśl*" wydawca powołuje się na księdza T. DeWitt Talmage.

"Nawet Talmage wywodził się ze starej wiary w powrót duchów po śmierci do naszego świata. Wygłosił on w Waszyngtonie kazanie na temat >>niebiańskiego świata<<, wskazując na udział tych, >>którzy odeszli<< do tamtego stanu egzystencji. W odpowiedzi na pytanie, co ci, którzy odeszli robią obecnie, powiedział: >>Na to pytanie można znacznie łatwiej odpowiedzieć, niż przypuszczać<< i dodał:

>>Ich ręka straciła swoją sprawność, lecz zdolności *ducha* tak przewyższają cztery palce i kciuk, jak to, co nadprzyrodzone, przewyższa to, co ludzkie. Bóg odebrał im oczy, ręce i rozum, gdyż chciał im dać coś bardziej plastycznego, potężniejszego, zręczniejszego i twórczego<<.

Dr Talmage twierdził, że duchy, uwolnione z materialnego ciała, są bardziej plastyczne, zręczniejsze oraz w dalszym ciągu zajmują się swymi starymi sprawami, lecz już ze znacznie ulepszonymi władzami. A oto jego sposób rozumowania:

>>Czy uważacie, że to bogactwo zdolności przy śmierci niszczy i ginie? Dlaczego miałyby tak być, skoro mają jeszcze więcej rzeczy do oglądania, pełniejsze zrozumienie piękna i znajdują się wśród tych krosien, gdzie tkane są zachody słońca, tęcze i wiosenne poranki.

Czy jesteście tak ograniczeni, żeby przypuszczać, iż dlatego, że malarz porzuca swoją sztalugę, rzeźbiarz dłuto, a rytownik swój nóż, to ich smak artystyczny, który rozwijali i doskonalili przez czterdzieści lub pięćdziesiąt lat, jest całkowicie wymazywany?

Artyści ci, czy też przyjaciele sztuki, tworzyli na ziemi wątłą ręką i niedoskonałym umysłem w twardym materiale. Teraz przenieśli swoją sztukę do większej wolności i szerszych przestrzeni.

Dalej trwają przy swych dawnych zajęciach, lecz już bez zmęczenia, bez ograniczeń, bez przeszkód ziemskiego studia<<. W odpowiedzi na pytanie, co robią lekarze, którzy przeszli na drugą stronę, oświadczył, że pracują w swym starym zawodzie, i dodał: .

>>Nie ma chorób w niebie, lecz jest ich mnóstwo *na ziemi*, mnóstwo ran w różnych częściach Boskiego królestwa, które trzeba leczyć i usuwać. Te chwalebne *dusze przybywają z góry* nie powolnym powozem lekarskim, lecz błyskawicznym pojazdem.

Nie możemy zrozumieć, dlaczego wyzdrowiał pacjent, któremu najzdolniejsi lekarze powiedzieli, że musi umrzeć. Być może zajął się nim Abercrombie. Nie dziwiłbym się, gdyby wrócił i zajął się niektórymi ze swych starych pacjentów. Ci, którzy znajdowali przyjemność w leczeniu chorób i niedoli ziemi, po dostaniu się do nieba przybywają ponownie, by leczyć z życzliwości<<.

Następnie podał inny temat dotyczący tego, co robią obecnie wszyscy ci, którzy odeszli, a którzy w życiu ziemskim mieli główną przyjemność w czynieniu dobra. Odpowiedział on: >>W dalszym ciągu wykonują swoją pracę - John Howard zwiedza więzienia; zmarłe kobiety północnych i południowych pól bitewnych wciąż szukają rannych; George Peabody nadal dba o biednych; Thomas Clarkson dalej troszczy się o zniewolonych; wszyscy, którzy wyświadczyli dobro na ziemi, tam są jeszcze bardziej zajęci niż przed śmiercią. Nagrobek nie jest końcem, ale dopiero początkiem<<.

Na koniec dobitnie oświadczył:

>>Wygłosiłem to kazanie, by dowieść wam, że wasi zmarli przyjaciele są obecnie bardziej żywymi niż byli dotychczas, by sprawić, abyście zatęsknili za niebem, by przedstawić wam szeroką panoramę chwały, która dopiero się ukaze<<.

Tak więc, bez cienia wątpliwości dr DeWitt Talmage był spirytualistą. Nie rościł sobie pretensji do takiego tytułu, lecz nauczał głównych zasad naszej filozofii i wyznawał związane z tym zjawisko powrotu duchów do śmiertelników - powrotu duchowych lekarzy, by *zająć się* tymi, którzy zostali oddani śmierci przez śmiertelnych lekarzy, i by ich leczyć, by odwiedzać tych w więzieniach i ulżyć ich męce, by dbać o biednych, troszczyć się o zniewolonych, będąc w tej pracy >>jeszcze bardziej zajętymi niż dotychczas!<<



Jeśli - jak oświadczył w swych końcowych uwagach dr Talmage - >>zmarli są bardziej żywymi niż do tej pory<<, to oczywistym jest, że miał rację mówiąc, że nagrobek nie jest końcem, ale dopiero początkiem, drzwiami do wyższego życia, wejściem do stanu nigdy nie kończącej się pracy, wielkich możliwości i wiecznego postępu.

Gdyby dr Talmage więcej myślał o tych wspaniałych prawdach niż o swojej pozycji duchownego, otwarcie przyznałby się do spirytualizmu.

Wszystkie kościoły szybko przesiąkają filozofią spirytualizmu i wkrótce będą musiały albo dodać do systemu swego wyznania te wspaniałe i wzniosłe fakty, albo odejść w stan zapomnienia XX wieku, gdy całkowicie dobiegnie końca ten cykl ewolucji".

Któż może odmówić logiki rozumowaniu spirytystycznego wydawcy, twierdzącego, że dr Talmage, choć sam unikał otwartego wyznania swej tożsamości, był spirytualistą? Kto mógłby wątpić, że setki tysięcy ludzi czytających to kazanie w wielu czasopismach, które regularnie publikowały przemówienie dr Talmage, przyjęły każde zdanie jego trującej, niebiblijnej tezy jako *ewangelię*, zwłaszcza, że zupełnie zgadzała się z tym, czego uczono ich z innych ambon, szczególnie w czasie ceremonii pogrzebowych? Niestety! Miliony chrześcijan są *gotowe*, dojrzałe ulec złemu wpływowi tych zwodzących duchów, którym wierzą.

Zwróćmy uwagę na ulotkę zapowiadającą *przedstawienia* i próby spirytystów wydaną w Muskegon, w stanie Michigan. Napisana jest reklamowym drukiem, a ilustrowana rycinami przedstawiającymi cieniste kształty itp. Pańska opatrność sprawiła, że otrzymaliśmy ją akurat na czas, by treść jej tutaj zamieścić. Mówi ona:

"Dom operowy pod auspicjami Religijno-filozoficznego Towarzystwa w Bostonie, Mass.

Materializowanie się duchów, wspaniałe nadprzyrodzone wizje, spirytystyczne pukania, pisanie na tabliczkach, dryfujące stoły i krzesła, ciekawe próby ludzkiego umysłu, człowiek unoszący się w powietrzu bez kontaktu z jakimkolwiek przedmiotem. Oto wspaniałości dnia dzisiejszego! Zastanów się nad jednym wielkim pytaniem chwili: Czy istnieje kraj duchów? Jakie jest przeznaczenie człowieka? Czy chcesz się przekonać, że istnieje życie przyszłe? Czy wierzysz w nieśmiertelność? Czy wierzysz w świat dusz? A może wierzysz, że śmierć kończy wszystko?

Dr Loyd Cooke, wybitna postać wśród mediów duchowych, wspomagany przez wiele znanych mediów, przeprowadzi pod gołym niebem jedno z najwspanialszych materializacji, kiedykolwiek oglądanych w tym kraju.

A oto niektóre z prób, które zwykle występują w obecności tych mediów: stół podnosi się na wysokość od stu dwudziestu do stu pięćdziesięciu centymetrów i przesuwają się w powietrzu. Ręce i twarze duchów są wyraźnie widoczne i rozpoznawalne przez przyjaciół. Niewidzialna siła gra na gitarze i podaje ją dookoła pokoju. Przynoszone i wręczane są publiczności kwiaty przez wyraźnie widoczne ręce. Rozbrzmiewają dzwony, odzywają się lutnie i występują w obecności tych wspaniałych mediów inne zadziwiające zjawiska natury, jeśli oczywiście ściśle spełniane są wszystkie warunki.

Noc cudownych pokazów! Nie ma zasłony, tak, że wszyscy mogą zajrzeć do duchowego świata i oglądać dziwne i zdumiewające rzeczy.

Duchowieństwo, prasa, doświadczony synody i rady, mądrzy filozofowie i naukowcy; W istocie cały świat uznał te filozoficzne ideały za zadziwiający fakt. Twarzą w twarz spotykacie się z duchami. Gra duże pianino, podczas gdy żadna żywa istota go nie dotyka. Wiele duchowych postaci na scenie, Czasem osiem, a

czasem i dziesięć na raz; to są stanowcze dowody prawdziwości tych mediów. Przez trzy lata trenowała tylko po to, by w świetle gazowym zademonstrować moc duchów!

Niewidzialne moce cały czas nieustannie urządzają nowe, niesłychane pokazy, by nawrócić sceptyka i wzmocnić wierzącego. Przyjdźcie i sami zobaczcie. Nie wiercie niczym słowom. Zbadajcie to i uwierzcie własnym oczom. Niech wiedzie was wasz rozum. Nie wiercie niczemu, co słyszycie! Każdy mężczyzna i każda kobieta ma prawo patrzeć i myśleć.

Wielu zapytuje: Czy spirytualizm jest w ogóle prawdziwy? Jeśli przyjdziecie na seans z tymi nowymi mediami, już nigdy nie będziecie wątpić, że duchy powracają na ziemię, że mogą je zobaczyć i rozpoznać ich przyjaciele. Będą stały obok was i padały rękę każdemu, kto je o to poprosi. Pamiętajcie: ten seans jest inny od tych, które dotychczas widzieliście. Postacie tutaj występujące nie boją się was, lecz tak bardzo zbliżą się do was, że nie będziecie mogli wątpić w ich tożsamość. Przekonają was, że nie posiadają ziemskiego ciała. Nikt, kto kiedykolwiek był na takich seansach, nie może wątpić w prawdziwość tych mediów. Pamiętajcie, są to ostatnio rozwinięte media, które dopiero przybyły na to miejsce a wszyscy, którzy je widzieli, uznali, że występują one w najlepszej obsadzie, jaka kiedykolwiek pojawiła się w tym kraju. Nie w ciemności, lecz w pełnym świetle. Czuje się ich dotyk. Widać ich bezcielesne kształty. Na jawie, w pełnym świetle! Dla wyjaśnienia słuchaczom, czy te tzw. cuda wykonywane są przy pomocy duchów, czy też są efektem działania naturalnych zjawisk, używane będą wszelkie możliwe środki.

Spośród publiczności wybierane będą grupy do pomocy i dzielenia się swymi uwagami, co do przyczyny i pochodzenia wielu dziwnych rzeczy, jakie będą tego wieczoru prezentowane. Ma to na celu umożliwienie każdemu uczestnikowi poznania prawdy odnośnie tych prób: Czy są one autentyczne, czy też są

mistrzowskim oszustwem. Drzwi otwieramy o 7:15. Początek o 8:00. Obowiązywać będą niewielkie opłaty za wstęp".

Widząc, że kościelnictwo cieszy się popularnością a ludzie, których chcą zwieść, domagają się pewnego formalizmu, spirytyści tworzą "kościół" dla "kultu" i "Chwały" "Wszchedobra", której to nazwy używają zamiast nazwy Bóg (w ang. słowo good znaczy dobro, a God - Bóg). Ale ponieważ zaawansowani spirytyści nie wierzą w osobowego Boga, nazwa ta symbolizuje im po prostu *wszystkie dobre duchy*, do których zaliczają Thomasa Paine, Szekspira, Judasza i Nerona, jak również Chrystusa, Konfucjusza i Buddę. W "kościółach" tych wszyscy "spirytualiści", "teozofowie" i członkowie stowarzyszenia "chrześcijańskiej nauki" czczą to samo i są kierowani (o czym nie wie wielu z ich zwolenników) przez tego samego arcyducha - szatana. Kaznodziejami i ewangelistami są przeważnie kobiety, co stoi w ostrej sprzeczności (jakikolwiek by nie były tego powody) z tym, co uczyniła prawdziwa Głowa jednego i jedynie prawdziwego Kościoła, nasz Pan Jezus, który wybrał dwunastu Apostołów i siedemdziesięciu uczniów tylko spośród mężczyzn.

Gazety podają następujący opis spirytystycznego chrztu w "Pierwszym Kościele Spirytualizmu" w Pittsburgu, przeprowadzonego przez panią Idę Whitlock z Bostonu:

"Gdy zebrali się już rodzice i chrzestni niemowlęcia, diakoni kościoła wynieśli udekorowany kwiatami sznur, którym połączyli uczestników tej uroczystości. Pani Whitlock każdemu dziecku wręczyła małą wiązanekę goździków, podając je ze srebrnej czarą. Po zakończeniu tej ceremonii pani Whitlock wzięła następną srebrną czarę i podchodząc do każdego dziecka, maczała w niej różę i kropiła twarze tych, którzy mieli być ochrzczeni, mówiąc przy tym: Ja, Ida Whitlock, *mocą mi udzieloną*, chrzczę ciebie Anno Mario Klotz w imieniu *Wszchedobra*".

Moc udzielona pani Whitlock z pewnością nie pochodziła ani od Ojca ani od Syna, nie była też mocą Ducha Świętego. Jesteśmy pewni, że pochodziła ona od tego, który popiera wszelkie próby oszustwa, kłamstwa i opętania - pochodziła od "*przeciwnika waszego diabła*" - 1 Piotra 5:8.

Niejaki pan Thori ze St. Paul, stan Minnesota, przysłał nam pewnego razu pocztówkę mieszkającego również w tym mieście dr Snydera, który nazywa siebie chrześcijańskim spirytualistą oraz twierdzi, że wraz z innymi przeprowadza regularne seanse, w czasie których ich śmiertelnym oczom ukazuje się Pan jako istota duchowa. Oświadczył, że widziało to około czterdzieści osób. Trzy z nich otrzymały "komunię" bezpośrednio z rąk Pana. Na tej pocztówce widniało szesnaście wersetów biblijnych, wśród których były m.in.:

"Bóg jest duchem".

"Jam jest światłością świata".

"Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten jest, który mię miłuje; a kto mię miłuje, będzie go też miłował Ojciec mój; i ja go miłować będę, i *objawię mu siebie samego*" - Jan 14:21.

A oto słowa, które widniały na pocztówce jako jej tytuł:

"CZY WIDZIAŁEŚ PANA? JEŚLI NIE, DLACZEGO?"

Tenże pan Thori zauważył, że dr Snyder wydaje się być bardzo pobożnym i przyznaje się do wiary w okup i restytucję. Wydarzenie to od razu przypomniało panu Thori o oświadczeniu *WYKŁADÓW PISMA ŚWIETEGO*, z tomu II, str. 174:

"Wśród innych rzeczy niektórzy zwolennicy spirytyzmu uczą nawet, że Chrystus jest *obecny*, i że wkrótce urządzi *seanse*, na

których, jak twierdzą, pokażą Chrystusa w tajemniczym pokoju" (w komorze; Mat. 24:26). Wówczas pan Thori zwrócił uwagę doktora na ten werset i jego zastosowanie, lecz on tak rozkochał się w zwodzących duchach, że nie mógł zastosować go do własnych doświadczeń. Stwierdził, że dotyczy on tak niedorzecznych oszustw, jak te popełniane przez Schweinfurtha.

Dostrzegamy tu inne przykłady polityki szatana, gdy jedno oszustwo zaprzecza drugiemu. Zwodzi on kilka osób słabych na umyśle, by myśleli i twierdzili, że są "kimś wielkim" - Chrystusami itp. Następnie mocą hipnozy wprowadza innych w "niebiański" stan, w ten sposób zniechęcając bardziej rozsądnych ludzi, którzy wierzą, iż oszustwa te są wypełnieniem ostrzeżenia naszego Pana, stają się przy tym podatni na o wiele chytrzejsze zwodzenia spirytyzmu, które z każdym dniem coraz bardziej się przybliżają.

Wtedy, zgodnie ze swym oszukańczym charakterem, szatan zaczyna wszystkie swoje przedstawienia z tymi, którzy na zewnątrz wydają się być pobożni. Gdy chce złowić ludzi, na haczyk zakłada przynętę. Okazuje się, że bez względu na swą moralność i wiarę ofiarami pułapek wielkiego przeciwnika stają się *samowolni* i uparci chrześcijanie. By zwyciężyć świat, ciało i diabła niezbędnie konieczne jest całkowite poddanie się *woli* Boga, tak jak jest to przedstawione w Jego Słowie.

Z pewnością zaskoczemy niektóre osoby, gdy powiemy, że zgodnie z naszym zrozumieniem "chrześcijańska nauka", "teozofia", "mesmeryzm", "jasnowidztwo", "hipnotyzm" oraz "swedonborgizm" spokrewnione są ze spirytyzmem, a "zwodzące duchy" chcą przy ich pomocy zniewolić i "przejąć" różne klasy budzących się obecnie z umysłowego letargu ludzi, aby byli ślepyi na *prawdę* dotyczącą Pana i Jego Słowa - 2 Kor. 4:4.

"Chrześcijańska nauka" przyciąga ciekawskich swą atrakcyjną, lecz zwodniczą nazwą i nie mniej kłamliwym twierdzeniem, że nie ma

bólu, choroby, śmierci, grzechu, diabła i Zbawiciela - ani żadnej Jego potrzeby - jak również absurdalnością swych oświadczeń. Tych, którzy nie znają "głębokości szatańskich" (Obj. 2:24), nie czuwających i nie poinstruowanych, łapie w sidła swą pozorną nieszkodliwością i "dobrymi uczynkami". Jej sposoby leczenia "zmyślonych" chorób wydają się być nieszkodliwe, ale czy dlatego ich uzdrowienia bardziej pochodzą od Boga a mniej od demonów, niż te dokonywane przez spirytualistów? Chociaż czysta wiara w pierwszorzędną zasadę doktryn Chrystusa nie ma być przyjęta w *miejsce* dobra moralnego, to ostatnie powinniśmy jednak uważać *za rzecz towarzyszącą* każdemu objawowi łaski i mocy Bożej. Tak więc wszyscy, którzy odrzucają naszego Pana Jezusa jako *Odkupiciela* rodzaju ludzkiego, który "dał duszę swą na okup za wielu", nie są z Boga, a ich "wspaniałe czyny", dobre czy złe, nie mogą być przypisywane Boskiej mocy.

Niektórzy mogą zadać pytanie, czy z jednej strony można oskarżać szatana i jego towarzyszy o wywoływanie chorób i śmierci (Żyd. 2:14), a z drugiej strony przypisywać im leczenie chorych i wypędzanie diabłów? Czy nie byłoby to przeciwne jego własnemu królestwu, zważywszy, że jest on istotą rozumną? "A jeśliż szatan szatana wygania, sam przeciwko sobie rozdzielony jest; jakóż się tedy ostoi królestwo jego" - Mat. 12:25,26; Mar. 3:24-26.

Rzeczywiście. Świadczy to o kłopotach, w jakie wpada "księżę świata tego" z powodu wzrostu wiedzy świecącej nad światem przez ostatnie sto lat. Demony muszą udawać, że są "aniołami *światłości*", nauczycielami głębokich prawd i dobrymi lekarzami; zarówno duszy, jak i ciała, by ponownie usidlić tych, którzy skłaniają się ku Bogu, gdy się im udaje Go znaleźć (Dz. Ap. 17:27). Natchnione słowa pozwalają nam zrozumieć, że wysiłki szatana zmierzające do utrzymania kontroli nad ludzkością będą przy jego końcu - zanim zostanie "związany" na tysiąc lat, żeby już więcej nie zwodził narodów (Obj. 20:1) - szczególnie desperackie.

To właśnie teraz nastąpi jeden ze "*skutków błędów*" (silne złudzenie) wymienionych przez Apostoła Pawła, do walki, z którym lud Boży będzie potrzebował "zupełnej zbroi Bożej", by mógł "*dać odpór w dzień zły*" (2 Tes. 2:9-12; Efez. 6:11-13). Żyjemy obecnie w czasie, przed którym on nas ostrzega, mówiąc żebyśmy mieli, się szczególnie na baczności przed "duchami zwodzzącymi i naukami - diabelskimi" (1 Tym. 4:1). To teraz Apostoł Piotr mówi nam: "strzeżcie się, abyście błędem tych niebożników nie byli zwiedzeni, i nie wypadli z waszej stateczności" (2 Piotra 3:17). Dlatego Pan zachęca nas, abyśmy czuwali i modlili się, aby uniknąć zwodzenia, które będzie tak wielkie, że mogłoby zwieść nawet wybranych (Mat. 24:24). Czy w świetle tych ostrzeżeń nie powinniśmy spodziewać się "skutku błędów" i oszustw złych demonów? Tak. W ciągu kilku następnych lat spodziewamy się ich o wiele więcej, niż się to śniło samym spirytystom.

Chociaż szatan i wierni mu mają znajomość środków leczniczych i zdolność ich zastosowania, to nie zapominajmy jednak, że posiada on również wielką moc czynienia zła. To już wykazaliśmy. Weźmy na przykład Jannesa i Jambresa, czy też słynne media i czarowników egipskich, którzy w obecności Faraona powtórzyli wiele cudów dokonanych przez Mojżesza i Aarona mocą Bożą. Potrafili oni zamienić swe laski w węże, zamienili też wodę w krew, stworzyli żaby, chociaż nie potrafili odtworzyć plagi wszy itd. - 2 Moj. 7:11,22; 8:7.

Mamy wszelkie podstawy wierzyć, że w czasie minionych czterech tysięcy lat upadłe duchy dużo się nauczyły i że obecnie posiadają o wiele większą moc. Jesteśmy skłonni przyznać, że plaga szarańczy, masowe szkodniki plonów, zarodniki i bakterie chorobotwórcze nękające życie człowieka i zwierząt w ostatnich latach, mogą być oznaką tej samej złej mocy. Szatan jest także "księciem na powietrzu", dostatecznie wrogim, by używać swej mocy, oczywiście w granicach zakreślonych przez Boga. To może



częściowo tłumaczyć wielkie powodzie, cyklony i tornada ostatnich lat.

Lecz ktoś może zapytać: Czy siły przyrody nie są pozostawione władzy demonów?

Nie, z całą pewnością nie. Gdyby tak było, moglibyśmy wątpić czy świat w ogóle nadawałby się do zamieszkania. Rozważmy przypadek Ijoba: gdy tylko usunięte zostały Boskie ograniczenia, szatan skłonił Sabejczyków, by rozkradli bydło Ijoba i zabili jego sługi; spowodował, aby ogień spadł z nieba; który nie tylko uśmiercił, ale i spalił jego stada owiec; posłał Chaldejczyków, którzy pokradli wielbłądy będące jego własnością, a na koniec wywołał cyklon, który uderzył w dom, gdzie razem ucztowały jego dzieci, niszcząc go i zabijając jego mieszkańców; a gdy tylko uzyskał pozwolenie, zaatakował chorobą samego Ijoba - Ijob. 1:9-2:7.

Nie ma wątpliwości, że szatan i jego zastępy tak jak zawsze są chętni i zdolni do czynienia takiego zła, na jakie Bóg w swej mądrości im pozwoli. Pozostaje więc nam jedynie zauważyć, że Bóg nie tylko przepowiedział, iż pozwoli im mieć wielką moc przy końcu tego wieku, ale też wyjaśnił, dlaczego tak się stanie. Mówi On nam: "abym na nie wylał rozgniewanie moje i wszystką popędliwość gniewu mego" (Sof. 3:8), co wkrótce dotknie ludzkość jako wyraz kary za grzech oraz naprawy w zakresie sprawiedliwości, by upokorzyć rodzaj ludzki i przygotować go na przyjęcie błogosławieństw tysiącletniego królestwa. Wszyscy znamy plagi przepowiedziane w Księdze Objawienia, które mają być wylane u schyłku tego wieku i sądu świata. Plagi egipskie były ich ilustracją, chociaż "ostatnie" plagi są przedstawione w symbolach. Jednak zawsze pamiętajmy o Boskiej opiece roztoczonej nad Jego ludem i chronieniu go od wszelkich klęsk, które bez Boskiego kierownictwa nie stanowiłyby dlań cennej lekcji, czy doświadczenia. Pamiętajmy, że On jest w stanie i chce

pokierować gniewem ludzi i demonów oraz ukrócić je tak, by nie przeszkadzały Jego wielkim celom.

Słowa księdza A.B. Simpsona, wypowiedziane kilka lat temu, są tutaj stosowne:

"O leczeniu chorób mówi się, że także naśladuje praktyki spirytualizmu, hipnotyzowania zwierząt, jasnowidztwa itp. Nie przeczymy, że niektóre manifestacje spirytualizmu są niewątpliwymi oszustwami, wiele jest jednak i takich, które są bezspornie nadprzyrodzone, jako wynik działania sił, których nauka nie może wyjaśnić. Nie ma sensu walczyć z okropnym potworem spirytualizmu, w którym, jak mówi Joseph Cook, leży być może wielkie GDYBY naszej niedalekiej przyszłości w Anglii i Ameryce - przez pochopne i bezpodstawne zaprzeczenie faktom czy też wyjaśnianie ich jako kuglarstwa. Często są one prawdziwe i nadludzkie. Są >>duchami diabelskimi czyniącymi cuda<<; gromadząc ludzi do Armagedonu. Są to odrodzone moce egipskich czarowników, greckich przepowiedni, rzymskich horoskopów i indiańskich medyków. Duchy te nie są Boskimi, nie są wszechmocne, ale też nie ludzkie. Nasz Pan wyraźnie nas przed nimi ostrzegł i polecił poznawać je nie po ich mocy, lecz po ich owocach, po ich świętości, pokorze i szacunku dla imienia Jezusa i *Słowa Bożego*. Sam fakt ich istnienia tym bardziej zmusza nas do przeciwstawiania im żywych sił świętego chrześcijaństwa - jak laska Mojżesza, która połknęła laski >>czarowników<<, by w końcu pozbawić ich ograniczonej mocy".

W uzupełnieniu niech Duchowy Izrael posłucha Słów Pana skierowanych do Izraela cielesnego:

"Gdy tedy wnijdiesz do ziemi, którą dawa Pan Bóg twój, tobie, nie ucz się czynić według OBRZYDLIWOŚCI TYCH NARODÓW. Niech się między wami nie znajduje ... WIESZCZEK, guślarz, i wróżek, i czarownik. I czarnoksiężnik, i

ten, który ma sprawę z *duchy złymi*, i praktykarz, i wywiadujący się czego od umarłych. Albowiem jest *obrzydliwością Panu każdy, któryby to czynił, bo dla tych obrzydliwości Pan, Bóg twój, wyrzuca te narody przed tobą*" - 5 Moj. 18:9-12.

"A tak jeśliby wam rzekli: Dowiadujcie się od czarowników i od wieszczków, którzy szepcą i markocą, rzeczenie: Izali się nie ma DOWIADYWAĆ lud U BOGA SWEGO? azaż UMARŁYCH miasto ŻYWYCH radzić się ma? Do zakonu raczej i do świadectwa, ale jeśli nie chcą, niechże mówią według słowa tego, w którym nie masz żadnej zorzy [światła]" - Izaj. 8:19,20.

Pismo Święte jasno dowodzi, że upadłe duchy przez długi czas będą trzymane w ograniczeniu, które przy końcu wieku Ewangelii zachodzącym na wiek Tysiąclecia stopniowo będzie usuwane. Jak podaje Biblia, zostali oni "poddani [w tartarus, naszej atmosferze] łańcuchom ciemności" "na sąd dnia wielkiego" (2 Piotra 2:4; Jud. 6). A ponieważ "wielki dzień" już nadszedł, tych, którzy czuwają, nie dziwi fakt, że owe łańcuchy stopniowo są luzowane i że te "złe duchy" mają większą swobodę niż dotąd.

Niebezpieczeństwo nadal grozi tym, którzy nie wierzą w duchy i uważają za zabobon biblijne opisy wypędzania demonów przez naszego Pana i Apostołów oraz surowy zakaz przebywania w Izraelu wszelkich czarodziei, czarownic, czarnoksiężników i innych oferujących nawiązanie kontaktu, ze zmarłymi. Większe niebezpieczeństwo bardziej grozi pewnym sobie, którzy nie boją się czegokolwiek sprawdzić i którzy chętniej się swą własną mądrością, niż tym pokorniejszym, którzy myślą: Unikajmy kontaktu z tym, czego Bóg zabronił. Dla wielu odważnych, pewność siebie i ciekawość jest sidłem demonów. Zanim się spostrzegą, jest już za późno. Początkiem sidła jest przynęta ciekawości - wizyta u "medium", "seans" z przyjaciółmi, "planszетка" lub "deska ouija" w domu sąsiada.

Pismo Święte przestrzega nas, że nie dorównujemy intelektualnie złym duchom, a więc zmuszeni jesteśmy szukać obrony, którą zapewniają nam rady Słowa Pańskiego. Przy końcu wieku żydowskiego było wielu nawiedzonych przez złe duchy. Siedemdziesięciu mówiło do naszego Pana o znacznej części Jego pracy i pracy Jego przedstawicieli: "Panie! i diabli się nam poddają w imieniu twoim" (Łuk. 10:17). Ten problem jest tak ważny, że cztery Ewangelie zawierają czterdzieści dwie wzmianki o tych demonach - źle przetłumaczonych jako "diabły".

Apostoł wskazuje, że przy końcu obecnego wieku Pan "pośle", czyli dozwoli, aby chrześcijaństwo ogarnął "skutek błędów" (silne złudzenie), i jego wyznawcy uwierzyli kłamstwu, aby wszyscy mogli być potępieni (2 Tes. 2:11,12). Dzięki niech będą Bogu, że jasno rozumiemy, iż nie zostaną oni potępieni na wieczne męki: O, nie!. To bluźniercze wypaczanie Słowa Bożego jest jedną z metod tych "złych duchów", jakimi odwodzą one ludzi od Boga i przesłaniają im Jego prawdziwy charakter. Obecnie żyjemy przy końcu "żniwa", pszenica musi być oddzielona od kłokolu, a temu "skutkowi błędów" dane będzie wykazać, kto ukochał Pana i był posłuszny Jego radom, kto zaś tego nie czynił, ma być uznany niegodnym wielkich nagród, jakie wkrótce będą wręczane "zwycięzcom".

Dowodzi tego kontekst, który w wielu słowach oświadcza, iż owe "błędy" usidlą ich, dlatego że "miłości prawdy nie przyjęli"! Prawdą jest to, że umarli są umarłymi, i nie mogą powrócić do życia inaczej, jak tylko przez Boską moc wzbudzającą ze snu śmierci. Ta prosta prawda, tak często przewijająca się przez Pismo Święte, jest chętnie przyjmowana tylko przez głodnych prawdy. Inni mówią, że nie chcą w to wierzyć; że wolą myśleć o umarłych nie jako o umarłych, lecz jako jeszcze bardziej żywych. Odrzucając prostą prawdę przedstawioną przez Boga i przyjmując kłamstwo szatana: "Żadnym sposobem śmiercią nie pomrzecie" (1 Moj. 3:4), stają się oni łatwą zdobyczą demonów; które cały czas dążą do

uwiecznienia kłamstwa, jakim zwiódł w Edenie matkę Ewę. Będzie im wolno uosabiać zmarłych z takim powodzeniem, że stanie się to "silnym złudzeniem"; które "zwiódłoby (by można [gdyby Pan nie chronił ich "zbroją Bożą"]) i wybrane" - Mat. 24:24.

Spirytyzm przez jakiś czas przebiegle udaje, że jego manifestacje są wynikiem działania mocy ludzkich. W ten sposób zapewnia sobie wstęp do serc mężczyzn i kobiet, którzy instynktownie lękają się demonizmu. Stopniowo jednak przyznaje się, że u podłoża tych sił są duchy; siły, które przynajmniej w pewnym stopniu są siłami "nadprzyrodzonymi". Przez całe lata byliśmy prawie jedynymi, którzy przeciwstawiali się hipnotyzmowi, telepatii itp. jako spirytyzmowi w nowej postaci, ale obecnie nie kto inny jak słynny prof. J.H. Hyslop, były "nauczyciel logiki" na uniwersytecie Columbia, czołowa postać w *Amerykańskim Towarzystwie Badań Fizycznych*, przyznał, że duchy mają związek z tymi rzeczami - nie demony, lecz w jego mniemaniu "duchy nieżyjących ludzi".

*New York American* przytoczył takie oto słowa prof. Hyslopa: "Telepatia nie polega na falach myślowych. Wyjaśnienie tego jest tak proste, że aż dziwne. Wiadomości są przenoszone z umysłu do umysłu przez duchy. Niezbędne są umiejętności medium, lecz gdy już się je posiada i potrafi nawiązać kontakt ze światem duchowym, telepatia staje się tak prosta, jak telegrafowanie przy użyciu kabli".

Tylko naukowcy powinni zajmować się tymi niezwykłymi zjawiskami natury, do których należy telepatia, powiedział dr Hyslop. "Każda próba powinna być rozsądna, a każde doświadczenie winno być przeprowadzane z czystym umysłem, bezstronnie, z gotowością porównywania i dokładnego roztrząsania każdego faktu, tak jakby był on cennym klejnotem.

Nasze eksperymenty z telepatią uważam za przekonujące, jeśli już nie zupełnie zadowalające, w swej liczbie i zdolności dowolnego ich powtarzania.

W doświadczeniach tych wykorzystywaliśmy panią Piper, która została wysłana do Anglii z ramienia Towarzystwa Brytyjskiego. Nie pozwolono jej kontaktować się z nikim, kto nie był w porozumieniu z osobami przeprowadzającymi eksperyment. Nasze doświadczenia rozpoczęliśmy od dalekosiężnej telepatii mając nadzieję, że w końcu uda się nam przekazać informacje przez Atlantyk, lecz za każdym razem doznawaliśmy zawodu.

Na koniec odnotowaliśmy sukces. Był on równie ciekawy, jak nieoczekiwany. Wiadomość została przekazana przez ocean w sposób doskonale pokazujący możliwości dalekosiężnej telepatii. Eksperyment przeprowadzono w sposób wykluczający jakiegokolwiek oszustwo. Nadano ją po angielsku a otrzymano po łacinie".

W podpisanym przez siebie artykule w *New York World* prof. Hyslop napisał:

"Jeśli duchy istnieją, to inteligentni ludzie z góry powinni wiedzieć, iż wystąpią wielkie trudności w skontaktowaniu się z nimi. Odwieczna cisza tak wielu bezcielesnych duchów, jeśli one istnieją, jak również i to, co wiemy o trudnościach porozumienia się żyjących ludzi, gdy nie posiadają wspólnego języka jako środka do tego celu, powinny być wystarczającym tego dowodem. Ale są jeszcze inne powody tej trudności i powinniśmy o nich wspomnieć, by laicy (nie powinniśmy mówić o tym naukowcom) mogli dostrzec i zrozumieć powody, dla których kontakty te mają taką formę, a nie inną. Pierwszym z nich jest nienormalny stan umysłowy i fizyczny medium, a konkretny przykład to pani Piper. Lecz nie to jest głównym powodem trywialności i chaosu takich kontaktów czy też braku oczekiwanych informacji. Powód tego

leży jeszcze głębiej: Tkwi on w tym, że sam informator znajduje się w anormalnym stanie umysłu w czasie, gdy odbywa się rozmowa. Można to porównać do snu z majakami lub do pewnych rodzajów drugiej osobowości u żyjących, a nawet do transu pani Piper w niektórych jego aspektach".

Ksiądz LK. Funk z Nowego Jorku, powszechnie znany kaznodzieja luterański, miał z duchami kilka mrozących krew w żyłach przeżyć i opublikował je światu, dowodząc jednak, co nawet poświadczą spirytualiści, że niektóre z tzw. manifestacji są oszustwem, a inne pochodzą od zwodniczych, "kłamliwych duchów". Jego badania, jak i badania prof. Hyslopa, ukazują tendencję naszych czasów i są próbką tego, czego możemy jeszcze spodziewać się, gdy wkrótce cały świat skłoni się ku badaniu spirytyzmu jako jedyne go dowodu, że umarli nie są umarłymi.

"Omawiając w dzisiejszym przemówieniu wygłoszonym w domu C. Griswola Bourne przed Amerykańskim Instytutem Badań Naukowych naukę psychiczną, ks. R. Heber Newton wysunął twierdzenie; że duchy zmarłych kontaktują się z żyjącymi; że telepatia jest umiejętnością, jaką ma wielu mężczyzn i kobiet i że jasnowidztwo jest sprawdzonym faktem naukowym. Powiedział m. in.: >>Jasnowidztwo nie było niczym innym jak tylko błędnym ognikiem, lecz obecnie jest ono jawną mocą pewnych organizacji. Mollie Fancher w Brooklynie okazała się mocniejsza od niedowierzania naszych uczonych. Wiara w istnienie niewidzialnych duchów i ich kontaktowanie się z nami w ciele jest jednym z najstarszych, najbardziej powszechnych i najtrwalszych wierzeń człowieka, które dziwnym trafem odżyło w naszych czasach<<.

Dopiero teraz moce te zostały po raz pierwszy w historii człowieka naukowo zbadane. Wskutek tego pokaźna liczba wybitnych postaci nauki zdobyła się już na odwagę do przyznania się do tego. Po wzięciu pod uwagę złudzenia, oszustwa i każdej możliwej próby

interpretacji, zostali zmuszeni do ostatecznego rozwiązania problemu - wiary w rzeczywiste kontaktowanie się z żyjącymi duchami tych, których nazywamy zmarłymi.

Każdy, kto ma oczy otwarte, gotowy usłyszeć to, co ludzie mają mu do powiedzenia, natknie się na mnóstwo zdumiewających historii napływających od osób, których nie może uważać za kłamców, które zna jako zdrowo myślących i roztropnych ludzi. Wypadki takie wcale nie ograniczają się do seansów i mediów. Ich najbardziej imponujące formy, mają miejsce w domowym zaciszu, gdzie nie ma zawodowego medium". - *Pittsbiugh Gazette (Gazeta Pitsburska)*.

Nie dziwi nas fakt, że spirytyzm, podobnie jak i chrześcijańska nauka, zabiega o ludzi wpływowych. Upadli aniołowie są co najmniej "przebiegli", chytry. Z ludem Bożym jest wprost przeciwnie: "nie wiele mądrych..., nie wiele możnych, nie wiele zacnego rodu", ale "ubogich obrał Bóg, aby byli bogatymi w wierze" - 1 Kor. 1:26; Jak. 2:5.

Pewna kobieta, która była spirytystką, opowiada o tym, jak wykształciła "słyszające ucho", czyli zdolność słyszenia duchów, podczas gdy inni nie słyszeli nic. (Nawiasem mówiąc, wszyscy powinni unikać tych rzeczy tak jak unikaliby zarazy; gdy są w ten sposób atakowani, od razu powinni zwrócić swoje serce do Pana z modlitwą o pomoc w odparciu natręta). Krewni tej kobiety przez kilka lat interesowali się Teraźniejszą Prawdą i zwrócili jej uwagę, że społeczność, którą się cieszyła, nie była ze zmarłymi przyjaciółmi, lecz z upadłymi aniołami, "demonami". W końcu prawie, że namówili ją do przeczytania "*WYKŁADÓW PISMA ŚWIĘTEGO*". To oczywiście nie podobało się "duchom", które przez jakiś czas uniemożliwiały jej studiowanie ciągłym protestowaniem w rodzaju: "Nie czytaj tego"; "To nie prawda" itp. Wołając do Pana, powoli zdołała zapanować nad sobą. Myślimy, że w tej chwili już w ogóle nie jest przez nie niepokojona.



Innym odnotowanym przez nas przypadkiem jest dziewiętnastoletni chłopiec ze wschodniej Pensylwanii, który był szczególnie prześladowany przez demony. Ktoś z ludu Pana, słysząc o tej sprawie, odwiedził go, przynosząc ze sobą egzemplarz broszurki *Spirytyzm*. Tak bardzo zirykowało to chłopca, że broszura musiała zostać usunięta, zanim brat ten mógł porozmawiać z opętanym. Duchy nim kierujące doprowadziły go z powodu tej książeczki niemal do szaleństwa. Ich opresja trwała aż do momentu zabrania jej. "Ciemność nienawidzi światła". Nie wątpimy, że gdyby im na to pozwolono, te złe duchy krzywdziłyby sługi Prawdy. Jeśli chodzi o lud Pański, są one najwyraźniej w pewnym skrępowaniu. Później, być może, duchy te będą mogły działać przez innych, tak jak szatan przed zdradą wstąpił w Judasza.

Następujący fragment z *The Prophetic News (Proroczych Wieści)* może służyć jako dalsze rozwinięcie powyższego:

"Gdy przeczytałem to, co pan Stead napisał w *Review of Reviews (Przeglądzie Przeglądów)* o pisaniu duchowym, zostałem przekonany do oddania swej ręki wpływowi ducha. W ten sposób zrobiłem pierwszy krok w tym zakazanym, a jednak tak fascynującym kierunku. Spoglądam wstecz na ten pierwszy krok i przypominam sobie, że w zakłopotaniu, jakie wypełniało moje serce, nigdy nie pomodliłem się do Boga. Od razu powinienem był szukać kierownictwa Bożego. Zanim o tym pomyślałem, zostałem owładnięty chęcią szukania tego niedawno odkrytego źródła pomocy. Obawiam się, że nie jestem jedynym, który w tak głupi sposób dał się oszukać przez studiowanie literatury spirytystycznej, która jest obecnie w Anglii szeroko rozpowszechniona.

Duch, który przybył i zaoferował mi swą pomoc, zabronił mi modlić się do Boga, podając jako powód fakt, że jestem teraz pod szczególnym kierownictwem nieba, co zastępuje potrzebę modlitwy, dodając przy tym, że moje niebiańskie dziedzictwo jest

pewne. Była to dziwną rada, a jeszcze dziwniejsze było to, że w ogóle ją mogłem przyjąć, ale niestety zrobiłem to.

Ów wysłannik szatana zabronił mi także studiowania Pisma Świętego, jako że niedawno rozpocząłem systematyczne jego badanie. Powodem podanym przez mego złego doradcę było to, że praca, którą wtedy miałem za zadanie nieodwołalnie wykonać, była tak pilna, że nie można było tracić czasu na inne zajęcia umysłowe.

Pod pretekstem udzielenia mi pomocy także inne duchy, podające się za dusze zmarłych śmiertelników, przeprowadziły ze mną rozmowy. Jeden z nich przyjął postawę skrajnej pobożności i ostrzegł mnie przed utrzymywaniem kontaktów i wpływem pewnego sługi Ewangelii mieszkającego w sąsiedztwie - który w moim zdezorientowaniu na pewno udzieliłby mi mądrzejszych porad - a pod adresem którego mój rozmówca skierował podłe oszczerstwa. Ów duch bardzo mi przeszkadzał swymi długimi monologami.

Inny duch przedstawił się jako były ambasador Anglii w kraju tych prześladowanych chrześcijan, nad którymi, szczególnie nad ich ciężkim stanem, bolało moje serce. Językiem typowym dla męża stanu opowiedział swoje szczególne doświadczenia w wykonywaniu ambasadorskiego urzędu. Następnie chciał, by moja praca przyjęła formę, która później okazała się najgorszą w tych okolicznościach. Pragnął też, bym przedstawił ją ważnemu urzędnikowi państwowemu. Było to tak sprzeczne z moją oceną, że nie mogłem wyrazić na to zgody.

Następnie ów poprzedni duch, który przyszedł do mnie pod płaszczykiem anioła stróża, oświadczył, iż duch mojej drogiej matki uzyskał pozwolenie na odwiedzenie mnie przez kilka minut i że ona błaga, bym przekazał wiadomość krewnemu mieszkającemu za granicą, dodając, że chociaż nie znam znaczenia tego posłania, ona (matka) sama pokieruje moim piórem w jego spisywaniu.

Wziąłem pióro do ręki, trzymając je dość lekko, by mogła je prowadzić. Ogarnęło mnie silne pragnienie zobaczenia kształtu mojej matki. Wówczas, ku memu zdziwieniu, na papierze przede mną w jednej chwili został narysowany z doskonałą wprawą jej portret. Z zapartym tchem obserwowałem teraz pisanie poselstwa. Zostało ono zapisane jej, dobrze znanym mi, charakterem pisma. Napisane były tylko dwa słowa, ale za to trzy razy. Pisane w drżącym pośpiechu jako usilna prośba, brzmiały one ZBAWIAJCIE DUSZE. Po ich napisaniu szybkim ruchem pióro opuszczono.

Wiadomość z takiego źródła nappełniła me serce głęboką powagą. Nie mogłem jednak zmusić się do wysłania tego poselstwa. Czułem, że wysłanie go będzie złem. Krewny, dla którego było ono przeznaczone, był już zaangażowany w chrześcijańskiej pracy misyjnej i jakoś wstrzymywałem się przed poddaniem jego umysłu wpływowi posłania, którego źródła prawie nie znałem. Czułem całkowitą niechęć do jakichkolwiek dalszych wieści od duchów i postanowiłem nie przyjmować żadnych z tak wątpliwego źródła. Ale nie tak łatwo było wydostać się z tej sieci, do której rozmyślnie wszedłem w złej chwili.

Ze wstrętem, i jakby z chęcią wydostania się z wiru, do którego zostałem ukradkiem wciągnięty, wrzuciłem do pieca portret matki i wszystkie duchowe pisma. Nie mogłem uwierzyć, że duch tej drogiej chrześcijanki - mojej matki - włóczy się po tej ziemi w towarzystwie tych, którzy udzielili mi tak zgubnych rad i nie spełnili swej obietnicy wzmocnienia i wspomżenia mnie. Doszedłem nawet do wniosku, że te duchy próbowały uosobić tą zmarłą świętą i napisały to poważne posłanie, by skłonić mnie do wiary w swe niebiańskie pochodzenie i świętość swych intencji, bym jeszcze bardziej był posłuszny ich niebezpiecznym nakazom.

Na usprawiedliwienie swojego postępowania, były zdolne fałszywie cytować Pismo Święte. Tkwiła w tym wszystkim

straszna tajemniczość, która nappełniła mnie okropnymi przecuciami. Zapytałem wtedy siebie półgłosem >>Czy to możliwe, by były złe duchy mające moc porozumiewania się ze śmiertelnikami i oszukiwania ich?<<

Duch odpowiedział: >>tak<< i dodał, że jestem w ich mocy i będą teraz szkodzić mi, bym został ukarany, gdyż starałem się zdobyć wiedzę zakazaną śmiertelnym.

Po tym wstrząsającym oświadczeniu zmienili wobec mnie swoją postawę i stosunek.

Teraz uwierzyłem, że kontaktując się z nimi popełniłem grzech, lecz zrobiłem to w nieświadomości (niemniej jednak karygodnej nieświadomości) z niewinnym zamiarem. Mogłem oczywiście ufać w przebaczenie miłosierdzia Boskiego.

Jednak duch zareagował na moją myśl twierdzeniem, że Boskie miłosierdzie mnie nie dosięgnie, i że oskarży mnie on o ten śmiertelny grzech - kontakt z duchami - przed *Spisującym Aniołem*, domagając się natychmiastowego sądu!

Trzeba pamiętać, że te same duchy swymi kłamliwymi oszustwami nakłoniły mnie do zaprzestania modlitwy i badania Pisma Świętego oraz oświadczyły, że moje niebiańskie dziedzictwo jest pewne. Zostawiły mnie, by wypełnić swoją groźbę.

Wkrótce potem za pomocą przyzwolonego pośrednictwa tych dręczycieli ukazała mi się szczególna wizja. Pewnej nocy końcowa ściana mego pokoju zdawała się znikać, i pojawiła się szeroka, otwarta przestrzeń. Z jednej strony znajdowało się podium ze schodami; które wydawały się prowadzić do wysokiego tronu, częściowo schowanego w chmurach. Przed podium, w półkolu stało wiele niebiańskich istot, a oprócz tego u dołu podium znajdowała się okropna postać. Wiedziałem, że jest to księżę

ciemności i instynktownie czułem, że jest tam po to, by oskarżać mnie, nie posiadającego obrońcy. To okropne widzenie początkowo zdawało się potwierdzać groźbę duchów, była jednak jedna istotna różnica. To nic, jak powiedziały, mściwy anioł, ale szatan oskarżał mnie. Chciałem zastanowić się nad tą wizją i nowymi otaczającymi mnie warunkami, ale głosy duchów bez przerwy mi przeszkadzały, tak, że nie mogłem ani myśleć, ani modlić się, powtarzałem tylko sobie tego rodzaju słowa: >>W tobie, Panie nadzieję mam; niech nie będę zawstydzony!<<

Nie mogłem zatrzymać ich słów, ich ciche, lecz nadzwyczaj wyraźne głosy, towarzyszyły mi wszędzie.

Duchy powiedziały mi, że oczekują mnie tortury piekła, w które nie wierzę i że w wewnętrznym ogniu ziemi męczone są dusze; surowość kary była proporcjonalna do winy osobnika. Zapewniły, że jeszcze tej nocy na własnej skórze poczuję smak wiecznej kary. To, że wciąż jeszcze byłem w śmiertelnym ciele, nie będzie mi przeszkadzało; w grozeniu mi śmiercią, czy też przerwaniem śmiertelnej egzystencji, wydawało się być trochę prawdy, gdyż od razu zademonstrowały mi swoją wstrząsającą moc wywołaniem gwałtownych skurczów i kołatania serca, podczas gdy na umyśle byłem zupełnie spokojny. Mój niewzruszony spokój sprawił, iż stwierdziły, że jestem jednym z najodważniejszych wśród śmiertelnych, ale dodały, że i tak pokonają mnie jeszcze większymi torturami. W końcu przekonałem się, że nie posiadają wyższej mocy od "króla strachów" (Ijob. 18:14). Wówczas opuściły mnie, a ja zostałam w ciemności i ciszy nocy, będąc pewnym, że oczekują mnie ciężkie chwile. Wiedziałem bowiem, że moi nieprzyjaciele są potężni i pełni złości.

Ściana mego pokoju znowu zdawała się niknąć i miałem świadomość, że do pokoju wszedł duch i dotknął mnie, a głos obwieścił, że ten, który wszedł, jest wykonawcą sprawiedliwości z

obszarów piekła. Zapytał mnie, czy wiem, dlaczego został do mnie wezwany.

Odpowiedziałem, że wiem tylko to, iż moi wrogowie oskarżyli mnie, i poprosiłem, że jeśli jest sługą Boga, niech powie mi, jaka jest obecnie wola Boża w stosunku do mnie, gdyż pragnę znać i wykonywać tylko tę wolę.

Odpowiedział mniej więcej takimi słowami: >>Jesteś wolny; nie możesz mi podlegać. Ja karzę tylko tych, którzy nie chcą słuchać Boga, a teraz odchodzę<<.

Byłem niezmiernie wdzięczny za uwolnienie z tak groźnego niebezpieczeństwa oraz za to, że potężny duch przyznał, iż piekłem kieruje Boska Moc i że on był jej posłuszny.

Te wszystkie manifestacje spirytystyczne w żadnym wypadku nie były sennym złudzeniem czy grą wyobraźni. W sposób aż nadto oczywisty należały one do niezaprzeczalnych realiów. Były one przejawem tego wielkiego, potężnego i wiecznego królestwa mocy duchowej, którego wzrok śmiertelnika jak dotąd nie może dostrzec. Przez cały czas tej tortury byłem spokojny, posiadałem tę pobudzoną świadomość, jaka wytwarza się w tragicznych okolicznościach.

Doszedłem do wniosku, że skoro na te niespotykane i dramatyczne warunki natknąłem się nie z potrzeby osobistej ani nie realizując prywatnych celów, wynik tego doświadczenia także powinien mieć szerszy wpływ.

Jeszcze wiele musiałem się nauczyć i znieść. Miałem się nawet dowiedzieć, że moje uwolnienie się spod mocy demonów, podobnie jak i moja wiara, były bardzo niedoskonałe.

Resztę nocy spędziłem w spokoju. Rankiem ponownie zacząłem czytać Pismo Święte. Stało się to dla mnie najważniejszą rzeczą w życiu.

Jednak na moje utrapienie złe duchy natychmiast powróciły do mnie ciągle wtrącając się, by uniemożliwić mi badanie. Postanowiły nie pozwolić mi poznać, co to znaczy zupełne wyswobodzenie się.

Zmusiły mnie, abym wysłuchiwał sprawozdania o buncie ziemi przeciwko Boskiej mocy, który już od dawna planowały, a który już wkrótce miały przeprowadzić. Oświadczyły, że ich potężny przedstawiciel i wódz uzyskał wpływ na ziemskie władze, że stał się księciem tego świata i że podbije go jak nigdy dotąd pod swoją wolę oraz doprowadzi do okrutnych prześladowań zwolenników Chrystusa. Miało dojść w gruncie rzeczy do nowego wzrostu wpływu piekła na ziemi.

Byłem zmuszony słuchać, jak te duchy wyjawiają swój diabelski plan. Przedstawiły one wiele dowodów, że ich władza na ziemi znacznie wzrosła i w dalszym ciągu wzrasta. Tak więc, przyszłość stojąca przed światem napełniła mnie lękiem. Stwierdziły, że ich wielki potentat - >>bóg świata tego<< (szatan) - do takiego stopnia zdeprawował chrześcijaństwo, że przynajmniej wielkie systemy religijne znane jako kościoły - rzymski, grecki i anglikański w większości są mu poddane. Byłem skłonny nie wierzyć ich oświadczeniu. Chciałem, by można było je obalić, lecz fakty zdawały się je potwierdzać. Wówczas po raz pierwszy zwróciłem uwagę na to, że kościół rzymski zdobywa wielki władzę. Jeśli chodzi o kościół grecki, w Rosji trwały wówczas ciężkie i surowe prześladowania prawdziwych wyznawców Chrystusa - chrześcijan - którzy nie chcieli uprawiać bałwochwalstwa.

Wtedy stało się dla mnie oczywiste, że duchy te, obłudnie oferujące swą pomoc prześladowanym chrześcijanom, same pobudzają

bałwochwalczy kler do ich prześladowania. Zrozumiałem następnie, że słudzy tego wielkiego władcy ciemności bez przeszkód zasiali błąd i nienawiść w innych kościołach chrześcijaństwa, które będą owocowały w błędy i oddalały się od Boga; że mają moc odciążenia uwagi i zaślepienia zmysłów ludzi, którzy w przeciwnym razie zatrzymaliby rozwój zła.

Duchy mówiły następnie szyderczo o tryumfie swojej materialistycznej filozofii i nauczaniu kosmogonii w przeciwieństwie do 1 Księgi Mojżeszowej. Teoria ta została uznana przez współczesną naukę za godną przyjęcia o tyle, o ile wydaje się ona zgadzać z tym, na co wskazuje wnętrze ziemi. Całkowicie pomija ona jednak działanie Boga w osądzeniu człowieka przy jego upadku, gdyż nie tylko człowiek był moralnie i fizycznie zdegradowany, ale wraz z nim upadło także wszystko to, co kiedyś zostało uznane za bardzo dobre, tak, że >>wszystko stworzenie<< - materialne i niematerialne - wzdycha i oczekuje uwolnienia.

Duch przedstawiający się jako lord Beaconsfield oznajmił, że pomoże mi przez podyktowanie utworu literackiego, który przewyższy wszystkie jego ziemskie osiągnięcia i zapewni mi skromną fortunę, a w ten sposób zyskam sobie miano wielkiego geniusza, będąc po prostu jego sekretarzem. Dodał do tego jeszcze bardziej ponętną pokusę - że duchy mogłyby i udzieliłyby mi takiej wiedzy i potęgi, że byłbym uważany przez świat za wybitnego pisarza, zdobyłbym sławę i fortunę.

Być może podobna propozycja została przedłożona i przyjęta przez niektórych naszych współczesnych pisarzy wybitnej; lecz zgubnej literatury, szczególnie tych, którzy popularyzują i wywyższają samego szatana. Część tych, których znam, jest badaczami okultyzmu.

Jakiś duch podawał się za twórcę takich systemów jak teozofia i agnostycyzm. Wcześniej oświadczyły, że pod ich kontrolą i



zarządem znajduje się czytanie myśli. Odniosłem ogólne wrażenie, gdyż nie powiedziały tego wyraźnie, że w ich rękach znajduje się także mesmeryzm oraz hipnotyzm.

Jako kolejny dowód tego, że w dalszym ciągu mają nade mną władzę, duchy spełniły swoją wcześniejszą groźbę o sprowadzeniu bluźnierczych demonów, które miały doprowadzić mnie do szaleństwa. Na ich polecenie przybyły te nikczemne duchy i wypowiadały straszne bluźnierstwa, tak, że wyglądało na to, iż na chwilę rozpętało się nade mną całe piekło. Następnie duchy użyły ostatniego okropnego podstępu, by mnie złamać, i prawie im się to udało.

Wśród tych wszystkich trudności i niebezpieczeństw, które o mało mnie nie zdruzgotały, odezwał się do mnie wzniosły głos mówiący, że zostałem do takiego stopnia otoczony i obłączony przez złe duchy, że na ziemi nie ma już dla mnie spokoju a on - anioł Pana - zstąpił z nieba, by przekazać mi ten rozkaz Pana Jezusa - że, by uciec przed swymi prześladowcami, muszę umrzeć z własnej ręki; potem moja dusza znajdzie odpocznienie w niebie. Miałem tak silne pragnienie życia, że nic prócz Boskiego rozkazu, za który to uważałem; nie mogło skłonić mnie do odebrania sobie życia.

Nie kwestionowałem słów pochodzących najwyraźniej od tak wielkiego autorytetu. Nie sądziłem, by duchy potrafiły kazać śmiertelnikom popełnić samobójstwo, powołując się na święte imię Chrystusa. Był to jednak podstęp diabła a ja dałem się oszukać.

Byłem zupełnie spokojny i postanowiłem, że-będę posłuszny Boskiemu rozkazowi, ufając Panu. Następnie, w swej jak myślałem ostatniej modlitwie na ziemi, protestowałem wobec Wszechmocnego mówiąc, że odbieram sobie życie z wiarą, iż działam na polecenie Pana Jezusa Chrystusa. Po czym pociągnąłem trujący łyk i szybko zapadłem w stan śpiączki. Nie obudziłem się

jednak w piekle ani w niebie. Pozwolono mi powrócić do zdrowia, tyle, że po wielkich kłopotach i cierpieniu.

Gdy powoli odżywałem, nieprzejednany głos powtórzył poprzednie słowa, wskutek czego znowu chwyciłem za narzędzie. Jedyнным narzędziem pod ręką był mały sztylet, którym zamiast poderznąć sobie gardło, przeciąłem tętnicę na skroni. Będąc tym razem zdecydowanym na szybką i pewną śmierć, spróbowałem przeciąć jeszcze jedną tętnicę, i w końcu z krwią ciekącą z głowy upadłem nieprzytomny na podłogę.

Zamiar duchów znowu został udaremniony. Hałas upadającego ciała natychmiast sprowadził pomoc i odratowano mnie. Moje wyzdrowienie było prawie cudem. Jestem pewien, że Bóg w bardzo znamienny sposób użył swej uzdrawiającej ręki, bym mógł być fizycznie uleczony.

Ale przede wszystkim zostałem uwolniony od dręczącej obecności i prześladowań tych demonów. Chrystus, który będąc na ziemi leczył opętanych przez demony i >>wszystkich dręczonych przez diabła<<, w swym miłosierdziu uleczył także i mnie; rozkazał im odejść. Dostrzegłem nadrzędną potrzebę Odkupiciela. Wierzyłem Jego słowom: >>nikt nie przychodzi do Ojca, jak tylko przeze mnie, a tego, który do mnie przychodzi, nie odrzucę<<. Wiedziałem, że krew Jezusa oczyszcza ze wszystkich grzechów - ta JEDNA ofiara dokonana na Krzyżu, którą Chrystus udoskonala swój wierzący lud. Ta błogosławiona nadzieja przyświecała mej duszy pomimo wszystkich wysiłków mocy ciemności próbujących uniemożliwić mi jej zrealizowanie.

Każdego czytelnika usilnie proszę o odżegnanie się od spirytualizmu. Nie bawcie się takimi przyrządami jak planszетка, czytanie myśli, deski ouija itp. Uważam, że moje życie zostało zachowane, bym użył własnego doświadczenia i znajomości mocy szatańskiej przeciwko siłom spirytualizmu, w celu demaskowania

ich szatańskiego charakteru oraz wskazywania na wyzwalającą moc Chrystusa".

Powyższy fragment mówi nieco o pomysłowości i wszechstronności demonów, które innym mówią wręcz coś przeciwnego: że nie ma piekła. Swedenborgowi pokazały wizję siedmiu piekieł i siedmiu niebios, co pomogło ukształtować mu nową religię, by schwytać w sidła uczciwe dusze. Jakże oczywistym jest fakt, że wszyscy musimy "trzymać się onej wiernej mowy". Apostoł ostrzegł nas, że w miarę jak będzie przybliżał się ów "zły dzień" będziemy szczególnie potrzebowali tej "zbroi".

"Dlatego bowiem i umarłym kazano Ewangelię, aby sądzeni byli według ludzi z strony ciała, ale żyli według Boga duchem" (1 Piotra 4:6). Żaden przedmiot biblijny nie wymaga tak dokładnego rozważenia w czasie jego studiowania, jak zagadnienie śmierci. Jest to spowodowane powszechną dezorientacją, jaka zapanowała w umysłach chrześcijan podczas długich wieków stosunkowej ciemności w kościele, kiedy to Biblia (lampa Boża na ścieżce chrześcijanina) była rzadkością, a niewielu potrafiło przeczytać o prawdach bezcennej wartości, z ksiąg przykutych łańcuchami do pulpitów. W wyniku tego zamieszania wielu rozumnych ludzi mówi o śmierci w sposób wykazujący nieświadomość i brak mądrości. Jeszcze bardziej gmatwają całą sprawę mówieniem o duchowej śmierci Adama, dyskusjami o śmierci "naturalnej", o "nigdy nie następującej śmierci" itp.

By dotrzeć do biblijnego obrazu śmierci, musimy odrzucić tę bezsensowną paplaninę i ograniczyć się do oświadczeń Biblii i logicznego rozumowania. Według Biblii nie ma na przykład "śmierci naturalnej" - śmierć nie jest dla człowieka czymś naturalnym. Według zarządzenia Biblii i w zgodzie z naturą, człowiek, również i aniołowie, ma żyć - żyć wiecznie, pod warunkiem posłuszeństwa rozporządzeniom Boga. Śmierć zatem

jest czymś nienaturalnym! Czy uważamy, że aniołowie umierają, a niebo jest zbiorowiskiem cmentarzy? Czy mają lekarzy i zakłady pogrzebowe? Oczywiście, że nie! A jednak równie słuszne byłoby mówienie o naturalnej śmierci wśród aniołów, jak i wśród ludzi. Ale nie jest to słuszne w żadnym z tych przypadków.

Wyrażenie *śmierć duchowa*, tak często używane w stosunku do Adama i jego upadku, jest całkowicie niebiblijne. Nigdzie w Biblii nie ma takiego określenia ani takiej myśli. Adam nie mógł umrzeć śmiercią *duchową*, ponieważ nie był duchową istotą. Był stworzeniem ziemskim - nie aniołem, lecz człowiekiem. Pismo Święte mówi o Adamie: "Na małą chwilę mniejszym uczyniłeś go od Aniołów, chwałą i czią ukoronowałeś go, i postanowiłeś go nad uczynkami rąk twoich"; nad "Owcami i wołami wszystkimi, nadto i zwierzętami polnymi. Ptactwem niebieskim, i rybami morskimi" - Żyd. 2:7; Ps. 8:6-9.

Z chwilą nieposłuszeństwa i Boskiego potępienia, Adam i jego ród znaleźli się pod wyrokiem *śmierci*, stopniowo zstępując coraz niżej, niżej, niżej w degradowaniu się aż do grobu.

Mówiąc o umierającej ludzkości z punktu widzenia sędziego, nasz Zbawiciel nazwał wszystkich ludzi umarłymi. Oznajmił, że nikt nie ma nawet przypisanego życia oprócz tych, którzy wiarą przyjmują Go jako Dawcę życia - Zbawiciela. Oto Jego słowa: "... niechaj umarli grzebią umarłe swoje", idź i głosź Ewangelię (Mat. 8:22). Z właściwego punktu widzenia znaczenie tych słów jest oczywiste. Niech umarli, potępiony i formalnie nieżywy świat, troszczą się o swoje sprawy. Ty stajesz się jednym z moich naśladowców głoszących posłannictwo życia i miłości każdemu, kto ma uszy ku słuchaniu!

Rozważmy teraz w świetle powyższego znaczenie słów św. Piotra z 1 Listu Piotra 4:6. Widzimy jak posłanie Ewangelii od początku do końca było i jest głoszone umarłemu światu - światu pod

wyrokiem śmierci - światu "umarłemu w upadkach i w grzechach", nie zasługującemu na Bożą uwagę. W czasie swej służby Jezus głosił Ewangelię tym, którzy z powodu upadków i grzechów byli uważani za *umarłych*. Niewielu miało ucho chętne do słuchania, niewielu przyjęło dobre posłannictwo, i niewielu oddało swoje serca Bogu przyjmując warunki uczniostwa - wiernego kroczenia śladami Mistrza wąską drogą aż do śmierci - dobrowolnie i ofiarniczo składając w służbie Bogu, Jego Prawdzie, sprawiedliwości i ludowi swoje niewiele, stanowiące ludzkie wszystko. Tych nielicznych, jak zauważyliśmy, Zbawiciel uznawał za posiadających życie - za tych, którzy "przeszli z *śmierci* do żywota".

Już wkrótce, gdy będą otwarte oczy i uszy zrozumienia, a błogosławieństwo Pańskie przez Mesjasza stanie się powszechne, będzie obowiązywało nie tylko wezwanie do sprawiedliwości, ale wymagane będzie posłuszeństwo *nakazowi*, do którego skłaniać będą "chłosty" "ku naprawie ... która jest w sprawiedliwości", aby cały *zmarły* świat mógł On błogosławić i wzbudzić z martwych - podnosząc go stale z grzechu i warunków śmierci do ludzkiej doskonałości, którą obdarzony został Adam i jego rodzaj przy stworzeniu. Śmiercią wtórą, z której nie będzie już odkupienia ani zmartwychwstania, umrą tylko uparci i nieposłuszni.

"Bo i Chrystus raz za grzechy cierpiał, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby nas przywiódł do Boga, umartwiony będąc ciałem, ale ożywiony duchem; Przez którego [dwa doświadczenia - śmierć i zmartwychwstanie] i tym duchem, którzy są w więzieniu, przyszedłszy kazał" (1 Piotra 3:18,19). Werset ten stał się podstawą dla pewnych dziwnych przesłanek. Niektórzy opierając się na nim wywnioskowali, że istnieje pośredni stan między śmiercią a zmartwychwstaniem. Inni uznają go za dowód doktryny o czyśćcu. Trudność w każdym przypadku zdaje się wskazywać na zapominanie, że Biblia zawsze i wszędzie uczy, iż umarli są naprawdę umarłymi, że o niczym nie wiedzą, i wobec tego jest

rzeczą niemożliwą głoszenie czegokolwiek ludziom nieżyjącym. Teoria o tym, że ludzie są bardziej żywymi po śmierci niż za życia, jest niewątpliwie punktem wyjścia dla niemal wszystkich niorozeczności, w które każdy z nas kiedyś wierzył.

Zanim zrezygnujemy z myśli, iż owe "duchy w więzieniu" (1 Piotra 3:19) są duchami ludzi, odnotujmy fakt, że mówienie o "ludzkich duchach" samo w sobie jest absurdem, jako że istoty ludzkie nie są duchami, a istoty duchowe nie są ludźmi. "Który Anioły swoje czyni duchami" (Żyd. 1:7) - oto oświadczenie Pisma Świętego. To prawda, że mówimy niekiedy o posiadaniu przez człowieka ducha życia, lecz mamy wtedy na myśli tylko to, że cechuje się on siłą, energią życiową, i to samo moglibyśmy równie dobrze powiedzieć o niższych gatunkach stworzeń, o zwierzętach, rybach, ptakach itp.

Podobnie czasem i o Kościele mówimy jako o istotach duchowych - spłodzonych z Ducha Świętego. W ten sposób Apostoł odróżnia normalnego człowieka od nowego stworzenia, istoty duchowej. Ażeby zrozumieć to oświadczenie, musimy pamiętać, że klasa Kościoła otrzymywała spłodzenie z Ducha Świętego, by, jeśli jej członkowie dowiedliby swej wierności, mogli wziąć udział w duchowym zmartwychwstaniu i stać się istotami duchowymi, podobnymi do aniołów i Odkupiciela. Ale członkowie Kościoła nie byli jeszcze duchami, chyba, że wiarą - nadzieją. Jednak kontekst wskazuje, że Apostoł też nie mówił o Kościele, członkowie Kościoła nie byli bowiem w więzieniu. Posłanie zbawienia otrzymali przez Apostołów.

Święty Piotr mówi, że duchy, do których adresowane było kazanie, okazały się nieposłuszne. Podaje nam nawet czas ich nieposłuszeństwa. Było to mianowicie "za dni Noego, kiedy korab gotowano". Widząc te szczegóły w podanym kontekście, z pewnością nie możemy usprawiedliwić złego zrozumienia tego ustępu przez kogokolwiek, gdyż w żaden sposób nie stosuje się on do ogółu rodzaju ludzkiego. Przydatne jest jednak poznanie

wszystkich szczegółów tej sprawy. Co to było za nieposłuszeństwo? Oraz kiedy i w jaki sposób owe duchy zostały uwieszone?

W 1 Moj. 6:1-5, znajdujemy powód nieposłuszeństwa tych aniołów, którym przez jakiś czas pozwolono zorientować się, co mogliby uczynić dla podniesienia ludzkości, a raczej by udowodnić, że upadający wpływ grzechu może być uleczony tylko w sposób, który Bóg już wcześniej zaplanował, to jest przez Mesjasza i Jego chwalebne królowanie w ciągu tysiąca lat.

Aniołowie ci zamiast pomóc człowiekowi podnieść się z grzechu, sami popadli w grzech, a wskutek tego zwiększyli deprawację rodzaju ludzkiego, i nawet na ten temat możemy przeczytać te zadziwiające słowa: "wielka była złość ludzka na ziemi, a wszystko zamyślanie serca ich tylko złe było po wszystkie dni". Gdy ci aniołowie otrzymali prawo materializowania się - przybierania ciał ludzkich w celu pomożenia i uczenia ludzkości - to szczególnie ich grzechem było złe użycie tej mocy przez branie sobie córek ludzkich za żony.

Tak więc, powoli aniołowie ci bardziej zapragnęli żyć jako ludzie wśród ludzi i zakładać ziemskie rodziny, niż pozostać w stanie, w jakim zostali stworzeni - jako istoty duchowe, wyższe od ludzi. Było to złem nie tylko dlatego, że sprzeciwiało się Boskiemu zarządzeniu, lecz także dlatego, iż miało na celu zaspokojenie i oddanie się żądzy. Doprowadziło to do osobistego zepsucia moralnego aniołów i wywarło zgubny wpływ na rodzaj ludzki. Bez trudności możemy zrozumieć, że przyjęcie przez aniołów, posiadających wyższą moc i inteligencję, pozycji przywódców w lubieżnych praktykach, oznaczało wielki wpływ na rodzaj ludzki w kierunku grzechu oraz plugawienia umysłu i ciała.

Szczególnie podkreślony jest fakt, że potomstwem tego nieodpowiedniego związku pomiędzy aniołami i córkami ludzkimi

byli olbrzymowie, stojący wyżej od rodziny ludzkiej zarówno fizycznie jak i umysłowo - "mężowie sławni". Słowa mówiące, że byli to "mężowie sławni" zostały wypowiedziane w czasie, gdy wiek dojrzały osiągnano przy stu latach życia, a to wskazuje, że Bóg być może przez kilka wieków nie ingerował, by przeszkodzić czy też zahamować rozwój grzechu. W tym czasie rasa ludzka do takiego stopnia uległa zepsuciu, że najwyraźniej tylko Noe i jego rodzina pozostali czystymi - wszyscy inni w większym lub mniejszym stopniu ulegli bezpośrednio lub pośrednio wpływowi tych upadłych aniołów lub ich synów - olbrzymów. O Noem nie napisano, że był doskonałym człowiekiem, lecz, że "doskonałym był za wieku swego" (był nie skalany). Prawdopodobnie dotyczyło to także jego rodziny. Dlatego oni tylko zostali zachowani w arce, podczas gdy wszyscy pozostali, mniej lub bardziej splugawieni, zostali zniszczeni przez potop.

To właśnie wtedy Bóg uwięził te duchy - aniołów, którzy nie zachowali swego pierwszego stanu i są wobec tego nazwani aniołami upadłymi, diabłami, demonami. Nie zostali oni uwięzieni w jakimś odległym świecie zwanym piekłem, ani nie zajmują się tam podtrzymywaniem ognia dla torturowania biednej ludzkości. Śledząc słowa Pisma Świętego, stwierdzamy, że gdy nastął potop, oni nie zostali zniszczeni, chociaż ich ziemskie ciała, które przyjęli, mogły rzeczywiście ulec zniszczeniu. Oni po prostu zdematerializowali się: z powrotem przyjęli stan duchowy.

Biblia mówi, że Bóg zrzucił ich, skazał na upadek, aby dłużej nie mieli styczności ze świętymi aniołami, lecz zostali umieszczeni w tartarus - atmosferze naszej ziemi. To w niej zostali uwięzieni, nie w żadnym szczególnym miejscu. Ich swoboda została w ten sposób ograniczona "łańcuchami ciemności". Nie wolno im już było materializować się i utrzymywać kontaktów z ludzkością. Wyraźnie o tym mówią św. Juda i św. Piotr (Jud. 6; 2 Piotra 2:4,5) - wyjaśnienie to jest w zupełnej zgodzie z historią ich upadku podaną w 1 Księdze Mojżeszowej.



Nie wiemy oczywiście, czy wszyscy z tych upadłych aniołów w dalszym ciągu trwają w stanie nieposłuszeństwa. Wprost przeciwnie, zgodnie z naszym tekstem możemy przypuszczać, że niektórzy z nich od czasu uwięzienia żałują za swój niewłaściwy czyn. Nie będzie chyba przesadą, jeśli powiemy, że wszyscy, którzy w ten sposób pokutują, przejdą z tego powodu okropne doświadczenia. Konieczność przebywania w bliskim kontakcie i stosunkach z bardziej złymi i złośliwymi, przy jednoczesnej znajomości ich wszystkich podłych zamiarów i poczynań - jest strasznym przeżyciem. Poza tym możemy być pewni, że ci zbuntowani będą bez wahania prześladować tych skruszonych w każdy możliwy sposób, zwłaszcza, że są samowolni i nie zwracają uwagi na Boską wolę.

Z drugiej strony ci skruszeni aniołowie będą musieli panować nad sobą i nie oddawać złem za zło, wiedząc, że byłoby to przeciwne Boskiej woli. Innymi słowy, wszyscy żałujący z tych upadłych aniołów, ujęci kazaniem Jezusa lub w inny sposób, przejdą przez pewien rodzaj oczyszczających doświadczeń i sama myśl o tym budzi w nas współczucie.

W czasie uwięzienia, odcięcia od przywileju materializowania się, wielu z upadłych aniołów, nie wiemy ilu, kontynuowało na wzór szatana swój bunt przeciwko Bogu. Dlatego nazwani są oni jego aniołami, jego posłańcami, jego sługami, a on sam nazwany jest Belzebubem, księciem demonów. Szatan, który zgrzeszył dużo wcześniej niż inni, i w odmienny sposób, był, jak mówi Pismo Święte, aniołem wysokiej rangi, wysokiej natury, i to jego wyższość sprawiła, że został księciem, władcą zastępów upadłych aniołów.

Szatan i jego upadli aniołowie walczą przeciwko Bogu, przeciwko wszystkim tym, którzy są w harmonii z Nim, przeciwko wszelkim prawom sprawiedliwości oraz przeciwko wszystkim środkom i sługom, które używa Pan. Wymowne są w tym względzie słowa

świętego Pawła. Zauważa on, że lud Boży walczy nie tylko "przeciwko krwi i ciału", lecz również "przeciwko duchowym złościom, które są wysoko". Powstaje zatem pytanie:., kto może stawić czoła tym rzeczom? Odpowiedź brzmi, nikt. Bez pomocy Odkupiciela Jego Kościół zostałby całkowicie pokonany i zwyciężony przez zło.

Podobnie i dla świata nie byłoby nadziei wydostania się z obecnej niewoli, gdyby nie pomoc Odkupiciela przez Jego Królestwo, związanie szatana i uwolnienie przezeń świata z niewoli grzechu i śmierci. Jednak wraz z Apostołem cieszymy się, bo: "Jeśli Bóg za nami, któż przeciwko nam?" - Rzym. 8:31.

Początkowym planem ataku szatana było podporządkowanie sobie rasy ludzkiej przez fałszerstwo - przez podawanie ciemności za światłość, a światłości za ciemność - jak na przykład w pokusie, która doprowadziła do upadku matkę Ewę. Szatan przedstawił się wówczas jako przyjaciel Ewy, udzielający jej dobrych porad. Boga zaś przedstawił jako kierującego się samolubnym motywem względem zjedzenia przez naszych pierwszych rodziców owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego. Szatan oznajmił, że Bóg powiedział nieprawdę mówiąc, iż karą za grzech będzie śmierć, bo jego - szatana - zdaniem człowiek nie może umrzeć.

Czyż do tej pory nie stosuje tego samego oszustwa? Czy nie zwiódł w tym przedmiocie całego świata? Czy ludzie w którymkolwiek kraju nie wierzą w to, że gdy człowiek umiera, to wcale nie umiera, lecz staje się jeszcze bardziej żywym - dokładnie tak jak w pierwszym kłamstwie szatana? Jak niewielu wierzy Bogu, nawet wśród ludzi szczerze Go miłujących i szczerze pragnących wierzyć w nauki Jego Słowa! Wszyscy jesteśmy pod pewnego rodzaju "urzeczeniem". "Bóg świata tego [szatan] zaślepił" w tym przedmiocie nasze umysły. Stwierdzamy teraz, że karą za grzech jest śmierć, a zmartwychwstanie jest wybawieniem, które Bóg obiecał i zrealizuje.

Szatan ma w upadłych aniołach potężnych sprzymierzeńców i sługi, i to dzięki którym wytrwałości jego kłamstwo odnosi zwycięstwo nad Boskim Słowem Prawdy - "umierając śmiercią umrzesz". Ci upadli aniołowie od wieków w różnych krajach urządzają rozmaite pokazy i przez to udowadniają oczywiście teorię, że martwy człowiek jest bardziej żywy niż żyjący. Wiedząc, że rodzaj ludzki nie chciałby mieć z nimi nic do czynienia, gdyby znał ich prawdziwą postać, kryją się oni i przedstawiają jako nasi zmarli przyjaciele, którzy pragną z nami rozmawiać, bezpośrednio lub przez media.

Innym celem tych aniołów jest opętanie istoty ludzkiej. Ponieważ sami są skrupowani łańcuchami, pozbawieni przywileju materializowania się, następną najbardziej pożądaną dla nich rzeczą jest uzyskanie wpływu na istotę ludzką i używanie jej ciała zamiast swojego. To nazywamy opętaniem. Osoby w ten sposób trapione są dzisiaj odsyłane do zakładów dla obłąkanych, gdzie, jak się ocenia, stanowią, co najmniej połowę całej liczby pacjentów. Za dni naszego Pana słusznie uważano takich nie tylko za obłąkanych, ale także za opętanych. Wszyscy pamiętamy historie Nowego Testamentu ukazujące jak nasz Zbawiciel i Jego Apostołowie wypędzali z ludzi upadłe duchy.

Nie musimy tłumaczyć tej sprawy studentom Biblii, gdyż jest ona zbyt dobrze znana, by mogła budzić zastrzeżenia. Wszystkich naszych czytelników zachęcamy do zbadania tego przedmiotu i poznania szczegółów, by sami mogli przekonać się, ile to razy Jezus i Apostołowie wypędzali demony. Chociaż w dalszym ciągu są duchowe media i wielu opętanych, nie wiemy czy proporcjonalnie jest ich więcej czy mniej niż w dniach naszego Pana. Ponieważ liczba ludzi na świecie jest obecnie znacznie wyższa, ta sama ilość złych duchów (których nie przybywa) byłaby proporcjonalnie niższa. Nie możemy być tego pewni, ale możemy założyć, że wielkie kazania wygłoszone do nich w związku ze śmiercią i zmartwychwstaniem naszego Pana, o czym mówi Św.

Piotr (1 Piotra 3:18, 19), przyniosły jakieś owoce. Ponadto św. Paweł pyta: "Aż nie wiecie, iż anioły sądzić będziemy"? (1 Kor. 6:3). Wiemy, że święci aniołowie nie potrzebują żadnego sądu, żadnego procesu, tak więc Apostoł z pewnością mówi tutaj o sądzeniu w więzieniu tych duchów, które stały się nieposłuszne za dni Noego. A jeśli sąd, próba jest częścią Boskiego planu, oznacza to nadzieję dla nich, a w połączeniu z oświadczeniem św. Piotra z naszego tekstu prowadzi to do logicznego wniosku; że kazania wygłoszone do nich przez Jezusa niezupełnie poszły na marne.

Powstaje teraz inne pytanie:, Jeśli Jezus rzeczywiście zmarł, jak twierdzi Pismo Święte, jeśli "wylał na śmierć duszę (życie) swoją" i "dał duszę swoją na ofiarę za grzech", a Jego dusza (istota) została wzbudzona z martwych dopiero trzeciego dnia po ukrzyżowaniu - w jaki sposób mógł w tym samym czasie kazać duchom w więzieniu lub komukolwiek innemu? Odpowiadamy, że mógł kazać w ten sam sposób, jakim mówi Apostoł słowami: "umarły jeszcze mówi" (Żyd. 11:4); a także w ten sam sposób, w jaki mówi się o krwi Abła:, że wołała do Boga - symbolicznie. Jednego jesteśmy pewni, a mianowicie tego, że Jezus będąc umarłym, do nikogo nie zwracał się słowami. Kazał w sposób, który niekiedy mamy na myśli mówiąc: "Czyny mówią głośniejsz niż słowa".

Wielkim kazaniem, dającym upadłym aniołom podstawę nadziei, była wielka lekcja poglądowa, którą sami mogli obejrzyć. Gdy upadłym duchom rozkazywano wyjść z istot ludzkich, kilkakrotnie twierdziły one, że znają Jezusa. Znały Go dawno temu, gdy jako Jedyny Słodzony przez Ojca i jako Jego Przedstawiciel, stworzył ich oraz wszystkie istniejące rzeczy i był rzecznikiem wszystkich Boskich rozkazów i przepisów. Zdawały sobie sprawę, że przyszedł na świat, by stać się Odkupicielem świata; widziały wielkie poniżenie, jakiego doznał, przechodząc z wysokiego poziomu niebiańskiego do pozycji sługi na poziomie człowieka. Podziwiały Jego posłuszeństwo i wierność Bogu, ale niewątpliwie uważały Go za, głupca; nie wierzyły, że kiedykolwiek wstanie z

grobu. Lecz gdy trzeciego dnia ujrzały Jego zmartwychwstanie do chwały, czci i nieśmiertelności, "wysoko nad wszystkie księstwa i zwierzchności, i moce, i państwa, i nad wszelkie imię" - Jego kazanie stało się zupełne, świadcząc, że "zapłatą za grzech jest śmierć; ale dar z łaski Bożej jest żywot wieczny" (Rzym. 6:23). Gdy zdały sobie sprawę z mocy Bożej i Jego miłości do swoich ludzkich stworzeń, to, jak wskazują słowa Apostoła, stanowiło to dla nich posłanie nadziei. Być może, jeśli okażą pełną skruchę, Bóg ostatecznie zmiłuje się nad nimi, tak jak zmiłował się nad ludzkością, dla której to wszystko uczynił.

Ta lekcja przeznaczona jest dla wszystkich. Moc Boża jest Nieskończona, tak jak Jego miłość, miłosierdzie i dobroć. Niemniej jednak każdy świadomy grzech zostanie odpowiednio ukarany, a tylko chętni i posłuszni doznają Boskiej łaski i otrzymają życie wieczne. Niech każdy zastosuje tę lekcję do siebie.

[www.epifania.pl](http://www.epifania.pl)